

LASS SMALL

SKRADZIONY DZIEŃ

## Rozdział 1

Rankiem czwartego lipca, jadąc jakąś przypadkową drogą, Priscilla Nobbly zauważyła duży transparent. Przeczytała go, ponieważ nie miała nic lepszego do roboty.

Szesnaście kilometrów do Festynu Pionierów.  
Akrobaci! Śpiewacy! Konkursy!  
Zapraszamy wszystkich!!!

Priscilla miała wrażenie, że w ciągu ostatnich paru lat różnego rodzaju targi i festyny rozmnożyły się jak grzyby po deszczu. Każde hrabstwo szczyliło się co najmniej jedną taką imprezą. To zadziwiające, że ludzie mają siły to wszystko organizować! Nagle przypomniała sobie, że za niecały miesiąc czeka ją festyn w rodzinnym hrabstwie w środkowym Illinois. Kiedy zawiadomiła członków komitetu przygotowawczego o wyjeździe, przyjęli to z niepokojem:

– Ależ Priscillo! Przecież niedługo mamy uroczystości – upomniała ją jedna z pań.

– Nie możesz nam tego zrobić! – wtórował jej referent z miejscowego biura.

– Właśnie skończyłam przygotowania. Dalej wszystko pójdzie łatwo – uspokajała zebranych. – Żaden z was nie kiwnął nawet palcem.

– Przecież jesteś młoda, Priscillo! Nie masz męża i dzieci! Poza tym nie musisz pracować! Z całą pewnością nie brakuje ci czasu... – odpowiedzieli jej z wyrzutem.

Nikt nie czuł się winny. Wszyscy mieli tyle spraw do załatwienia.

– Dobrze, dobrze – powiedziała na koniec Priscilla.

– Obiecuję, że wrócę wcześniej, żeby skończyć prace.

Kobiety zacisnęły usta. Mężczyźni pokiwali głowami. Wszyscy w końcu przystali na takie rozwiązanie.

Nawet Priscilla cieszyła się z osiągniętego kompromisu.

Dopiero później zdała sobie sprawę z tego, że jest wykorzystywana przez całe miasteczko. Mieszkańcy Pace wiedzieli, że do niej trzeba się zwrócić w sprawie zbiórki na cele dobroczynne. To właśnie ona organizowała wieczorki taneczne, w czasie których nie miała nawet okazji zatańczyć. W końcu doszło do tego, że kiedy jedyny w mieście magiel odmówił uprasowania wielkiego obrusa z ołtarza, pastor właśnie ją poprosił o wykonanie tej czynności.

– Uprasowany będzie dużo ładniejszy, moje złotko – powiedział, zostawiając wielką pakę w przedpokoju.

Priscilla poświęciła na uprasowanie obrusa bite trzy godziny.

Początkowo miała nadzieję, że zrobi to kobieta, którą wynajmowała specjalnie po to, żeby prasowała jej rzeczy. Ale prasowaczka obejrzała tylko obrus i pokręciła smętnie głową.

– Nic z tego – mruknęła.

– Dlaczego? – Dziewczyna spojrzała na nią z wyrzutem. —

Przecież jeśli uprasuję ten obrus, to równie dobrze mogę poprasować i moje rzeczy.

– Potrzebuję pieniędzy – przypomniała jej prasowaczka. – Mąż miał wypadek w zeszłym miesiącu.

– Wobec tego zapłacę pani podwójnie – zaproponowała.

Kobieta zmarszczyła brwi.

– To prawda, że potrzebuję pieniędzy – powtórzyła, odpychając nogą tobolek z obrusem. – Ale znowu nie aż tak bardzo!

Priscilla westchnęła. Tego rodzaju historie zdarzały jej się często. Zbyt często! To prawda, że miała dużo czasu. Dochody z rodzinnych farm pozwalały na miłe, dostatnie życie. Niemniej zaczęła się czuć wykorzystywana. Przedtem sprawiała jej radość, że wszyscy jej potrzebują, ale kiedy to ona o coś prosiła,

okazywało się, że nikt nie może jej pomóc. Ludzie z miasteczka mówili jej, co ma robić, a ona bez szemrania wypełniała polecenia.

Tak też pewnie miało być ostatnim razem.

– Posłuchaj, Priscillo. Najwyższy czas, żebyś wyszła za mąż – powiedziała jedna z miejscowych plotkarek i swatek w jednej osobie. – Cleveland to mężczyzna w sam raz dla ciebie. Przecież wiesz, że nie jesteś już wcale taka młoda!

Nie trzeba jej było o tym przypominać. Miała dwadzieścia siedem lat i czuła się staro. Nie chciała jednak poślubić Qevelanda. Ale czy miała jakieś inne wyjście?

Prawdopodobnie – nie. Niemniej Priscilla zachowywała się ostatnio inaczej niż zwykle. Nikt tego praktycznie nie zauważył, poza być może członkami komitetu, no i panią Terry ze sklepu, w którym zwykle robiła zakupy.

Pani Terry wyjaśniała właśnie jakiemuś chłopakowi, jak używać maści na trądzik, kiedy Priscilla nie wytrzymała:

– Może się pani pospieszy! Mam mało czasu – powiedziała i... zamarła ze zgrozy.

Pani Terry zmierzyła ją zimnym wzrokiem. Wypomniała jej brak manier, zakwestionowała wychowanie, a następnie zastygła jak posąg, czekając na przeprosiny.

Priscilla oczywiście natychmiast ją przeprosiła.

– Wie pani, czuje się ostatnio jakoś... dziwnie – płątała się w wyjaśnieniach. – Chciałabym coś zrobić.

Gdzieś mnie nosi...

Pani Terry pokiwała ptasią, osadzoną na wiotkiej szyi głową.

– Masz przecież festyn – przypomniła jej. – A poza tym, to nie jest żadne usprawiedliwienie. Dobrze, że twoja biedna matka nie dożyła...

– Przecież mama jest w Maine – przypomniła jej Priscilla.

– A co tam niby robi? – spytała pani Terry, a na jej twarzy

pojawił się wyraz obrzydzenia.

– Poznała tam swojego obecnego męża, Jake'a – wyjaśniła Priscilla.

Krostowaty chłopak usiłował coś powiedzieć, ale pani Terry zgromiła go wzrokiem.

– To dlaczego nie przywiozła go do Pace? – wypytywała dalej sprzedawczyni.

Priscilla wzruszyła ramionami.

– Czy ja wiem. Może chciała stąd uciec...

Pani Terry wbiła w nią jadowity wzrok.

– He?! Słucham?

– Mówiłam, że nie wiem. Mieszkają teraz oboje nad Atlantykiem...

– No tak, Rebecca zawsze była niestała i trzpiotowata, – Sprzedawczyni posłała Priscilli wiele mówiące spojrzenie. – Tak, tak... Musisz uważać.

Przy drodze pojawił się kolejny, wymalowany ręcznie transparent, który głosił, że do miejsca festynu zostało jej jeszcze osiem kilometrów.

Priscilla dopiero niedawno odkryła, że coraz bardziej kuszą ją otwarte przestrzenie. Kiedy wyjeżdżała za miasto, miała ochotę jechać wciąż przed siebie...

Zawsze jednak wracała. Do swojego domu. Do Pace.

Do Clevelanda.

Czasami myślała nawet, żeby, jak matka, wybrać się na dłuższą wycieczkę. Może wtedy odpoczęłaby trochę i... spotkała mężczyznę zdolnego zawrócić jej w głowie.

Trzy kilometry do Festynu Pionierów.

Priscilla uśmiechnęła się. Czowała się szczęśliwa. Udało jej się w końcu wyjechać z Pace, chociaż bała się, że w ostatnim momencie ktoś zatrzyma na ulicy Emilię i każe jej wracać do domu. Właśnie dlatego wyruszyła wczoraj tak wcześnie.

Emilia to była jej toyota. Nazwała ją tak, ponieważ wyglądała i zachowywała się jak dama. Lekka, w bładoniebieskim kolorze, mknęła w każdą niedzielę do kościoła i z powrotem, podwożąc przy okazji wszystkie staruszki z sąsiedztwa. Nigdy nie przekraczała dozwolonej prędkości! Zawsze przestrzegała przepisów! Ale czasami też ulegała chwilowym szaleństwom i wybierała się nad wodę lub do lasu.

Priscilla pogłaskała czule kierownicę, a następnie zerknęła do bocznego lusterka. Tuż za nią jechał niski, czarny samochód, którego kierowca zachowywał się jak pirat drogowy. Pewnie chętnie wyprzedziłby Emilię, gdyby nie zwięzienie drogi w tym miejscu.

Dziewczyna uśmiechnęła się pod nosem. Dobrze!  
Niech nauczy się jeździć wolniej. Z całą pewnością mu to nie zaszkodzi.

Priscilla nie była przyzwyczajona do samotnych podróży. Wczoraj w hotelu chyba przez pół godziny wyjaśniała znużonemu recepcjoniście, że ma interes do załatwienia, a tak w ogóle, to będzie pracować w pokoju nad swoją książką. Oczywiście nie musiała tego robić. Chciała jednak, żeby przebiegły morderca, który dla niepoznaki przebrał się za starszego, łysiejącego pana z brzuszkiem i stał tuż za nią w kolejce, pojął, że ma do czynienia nie z byle kim, ale kobietą doświadczoną i światową. Chyba zrozumiał to wreszcie, ponieważ kiedy skończyła, z jego ust wyrwał się głuchy jęk podziwu.

Mimo to, kiedy zawlokła ciężką walizę do pokoju, zamknęła drzwi na wszelkie możliwe klucze i założyła łańcuch. Na koniec podparła jeszcze klamkę krzesłem.

Czuła się zde gustowana swoim zachowaniem, ale jednak zostawiła krzesło przed drzwiami.

Festyn Pionierów półtora kilometra.

Uwaga na strzałki.

Wspomnienia z Pace znowu powróciły do niej jak fale przyływu. Przypomniała sobie Clevelanda, którego wszyscy w miasteczku uważali za znakomitą partię. Jak to się stało, że nie ożenił się do czterdziestki? Czyżby nie miał czasu? Priscilla dotknęła warg.

Usiłowała sobie przypomnieć, co czuła, kiedy Cleveland ją pocałował. Chyba nic szczególnego. Miała, zdaje się, ochotę obejrzeć jakiś program w telewizji i była na niego zła za to, że zwleka z odwiezieniem jej .

do domu.

Na szczęście w porę dostrzegła strzałki. Koła Emilii zapiszczały na zakręcie. Przejechała niecałe sto metrów i zatrzymała się.

Jakiś grubas w niebieskim kombinezonie i słomkowym, kowbojskim kapeluszu wskazał jej miejsce do parkowania.

– Należą się dwa dolary za cały dzień, szanowna pani – powiedział.

Uśmiechnęła się na tę „szanowną panią” i sięgnęła po pieniądze.

Pewnie myśli, że każda kobieta w jej wieku musi być mężatką.

Odwróciła się, chcąc odejść, ale powstrzymał ją widok czarnego samochodu. Pojazd pirata drogowego stał tuż za Emilią i wyglądał tak, jakby chciał ją zaraz ugryźć w oponę. Priscilla aż się zatrzęsała. Odrzuciła głowę do tyłu, chcąc pokazać kierowcy, że obie z Emilią nie boją się ani jego, ani jego samochodu.

I właśnie wtedy drzwi czarnego wozu otworzyły się i wysiadł z niego najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego zdarzyło jej się widzieć!

Dosłownie zapało jej dech w piersi. Przez moment łapała powietrze ustami, gapiąc się na ogorzałą twarz nieznanego blondyna jak cielę na malowane wrota. Jeśliby zgodnie z jej wyobrazeniami uznać czarny samochód za piracką korwetę, to mężczyzna wyglądał jak prawdziwy żeglarz: wysoki, silny,

dobrze umięśniony... Priscilla pożerała go wzrokiem. To właśnie przed takimi typami matki ostrzegają swoje córki! Nieznajomy zmierzył ją wzrokiem. Zadrżała na myśl o tym, jak ocenia jej błądą karnację, proste czarne włosy i łagodne szare oczy. Stanowił przecież jej całkowite przeciwieństwo! Mężczyzna zdjął krawat i marynarkę od garnituru, a następnie spojrział jeszcze raz na nieznajomą. Początkowo chciał ją skrzyczeć za to, że nie zjechała na pobocze i nie przepuściła go. Osiemdziesiąt kilometrów na godzinę to było dla niego stanowczo za wolno!

Teraz jednak zmienił zdanie. Nawet przez chwilę nie przypuszczał, że właścicielka niebieskiej toyoty może wyglądać tak uroczo. Poczul, że nagle ni stąd, ni zowąd zaczęło go ścisnąć w dołku.

Z trudem przełknął ślinę. Dopiero teraz zrozumiał, że dobrze zrobił jadąc za nią. Brunetka musiała przyjechać tutaj, żeby się zabawić. Coś mówiło mu, że nie jest mężatką. Wolno, żeby nie wystraszyć nieznajomej, skierował się w jej stronę.

Najchętniej powiedziałby po prostu:

– Zapomnijmy o festynie i poszukajmy razem jakichś krzaków. Wiedział jednak, że dziewczyna nie należy do łatwych. Wręcz przeciwnie. Proste, równo obcięte włosy i ciemny kostium wskazywały, że ma do czynienia z osobą o dosyć staroświeckich poglądach. Zerknął jeszcze na jej dłoń (miał rację, nie nosiła obrączki), a następnie spojrział jej prosto w oczy. Aż zakręciło mu się w głowie. Z bliska dziewczyna wydawała się jeszcze bardziej pociągająca. Miała w sobie coś nierealnego, niezemskiego, jakby utkano ją z puchu i księżycowych promieni. Mężczyzna skrzywił się na myśl o swojej spalonej słońcem skórze.

Priscilla poczuła nagle ukłucie w sercu. Oczywiście wiedziała, że nie jest najładniejsza, ale nikt jeszcze nie krzywił się na jej



widok. Po chwili jednak w oczach nieznanego zamigotały przekorne iskiarki.

– Dzień dobry – powiedział i uśmiechnął się łobuzersko. – Cieszę się, że udało nam się tu dojechać...

Priscilla wpadła w panikę. Nigdy jeszcze nie flirtowała z nieznanymi!

– Ja... – zaczęła, ale głos odmówił jej posłuszeństwa.

– Tak? – Mężczyzna zbliżył się. Dopiero teraz dostrzegł, że ciemny kostium ukrywa doskonałą, acz drobną figurę.

Dziewczyna musiała mieć piękny biust, robiła jednak wszystko, żeby to ukryć.

– Ja...

Oblizła górną wargę i z trudem przełknęła ślinę.

Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego nieznanemu patrzy na nią jak sroka w gnat. Czyżby mu się spodobała? Nie, niemożliwe. Pewnie rozmazała sobie szminkę. Przecież tak rzadko jej używa.

– Ma pani trudności z mówieniem? – spytał.

– Ja... nie...

– Octa już ja bym panią rozruszał – powiedział pod wpływem impulsu.

Priscilla poczuła, że gwałtowny dreszcz przebiegł jej ciałem. Matki miały rację, ostrzegając swoje pociechy przed takimi osobnikami. Wysłuchała przed chwilą impertynenckich słów nieznanego i nawet nie ma zamiaru dać mu w twarz i odejść. Wręcz przeciwnie – wciąż chce go słuchać.

Mężczyzna zrobił jeszcze jeden krok, a ona patrzyła na niego zafascynowana. Ciekawe, kim był z zawodu.

Pewnie domokrążcą! Tylko oni mają tyle odwagi, żeby ot, tak sobie nawiązać rozmowę z zupełnie obcą osobą.

Wiedziała, że powinna go teraz zmierzyć zimnym wzrokiem i powiedzieć coś w stylu Scarlett O'Hara. Na przykład: „Ależ,

drogi panie, pan się chyba zapomniał!" Nie zrobiła tego jednak. W dalszym ciągu wpatrywała się w mężczyznę z podziwem. I nagle coś w niej pękło.

Zrozumiała, że są jak samotne statki, które mijają się, żeby się już nigdy nie spotkać. Otaczają ich obce krajobrazy i nieznani ludzie. Co się stanie, jeśli trochę sobie poplirtują? Z całą pewnością nic! Plotkarze w Pace nawet nie uwierzą, jeśli ktoś im powie, że widział Priscillę Nobbly (naszą kochaną, spolegliwą Priscillę) z jakimś mężczyzną. Pastor pierwszy zdementuje tę wiadomość w czasie niedzielnego kazania. Dziewczyna spojrzała wprost w błękitne oczy mężczyzny. Chciała z nim rozmawiać. Pragnęła mieć go blisko. To dziwne, że nigdy nie czuła czegoś podobnego w stosunku do Clevelanda. Zdobyła się na mały wysiłek i... nie uciekła gdzie pieprz rośnie. Wręcz przeciwnie – przesunęła się parę kroków w stronę nieznanego.

– Jak się pani miewa? – usłyszała z bliska nieco schrypnięty, lecz ciepły męski głos.

Skinęła głową, jakby wyjaśniało to cokolwiek.

Mężczyzna podrapał się w brodę. Pomyślał, że przy całym swoim nieziemskim wyglądzie ta księżniczka ma pewnie głos starej wiedźmy.

– Nazywam się Quinlan Kirkwood – przedstawił się.

– Priscilla.

Odetchnął z ulgą. Dziewczyna miała miły głos, chociaż mówiła bardzo cicho. Ciekawe, dlaczego nie podała swojego nazwiska? Priscilla zdecydowała się już na mały flirt. Potrzebowała jednak czasu, żeby oswoić się z tą myślą. Nie wiedziała też, jak coś takiego w ogóle zacząć. Brakowało jej doświadczenia. Co więcej, bała się, że mężczyzna może wyciągnąć z jej zgody zbyt daleko idące wnioski.

No, ale ostatecznie zawsze będzie mogła skorzystać z Emilii i

wymknąć się jak Kopciuszek z balu.

Właśnie chrząknęła, żeby bąknąć coś o pogodzie, kiedy nieznajomy przeszył ją wzrokiem i powiedział:

– Jestem wolny, bez zobowiązań i mogę jechać, dokąd chcę. A ty?

Oszło mi ją to tempo. Nie wiedziała, że można ot, tak, w ciągu paru minut, przejść z kimś na „ty”.

– Wolna – odrzekła przytomnie.

Jej nowy znajomy uśmiechnął się, jakby oczekiwał takiej odpowiedzi. Po chwili podał jej ramię w zupełnie naturalny sposób.

– Pójdziemy? – spytał.

Czemu nie? pomyślała dziewczyna.

Wyciągnęła z wahaniem dłoni i zarumieniła się.

Nigdy nie przypuszczała, że spotka ją coś równie ekscytującego.

Mężczyzna patrzył na nią z wyraźną przyjemnością. Czy przypadkiem nie była dla niego zbyt łatwą zdobyczą?

– Może na festyn? – spytała drżącym głosem.

Dołączyli do innych ludzi zmierzających w stronę sporego placu, na którym rozstawiono stragany i wielkie kolorowe namioty. Nie opodal znajdowało się małe jezioro okolone pasmem drzew. Wiele osób przechadzało się alejkami nad brzegiem lub skracało sobie czas słuchaniem miejscowej orkiestry dętej.

Priscilla czuła się tak, jakby występowała w jakiejś sztuce. Szła pod rękę z mężczyzną, na którego w normalnych warunkach nie śmiałyby nawet spojrzeć.

Otaczali ją ludzie, których nie znała i których prawdopodobnie już nigdy nie spotka. Mogła robić to, na co miała ochotę. Czuła się wolna.

Ścisnęła ramię Quinlana, chcąc przekonać się, czy jeszcze nie zniknął. Ale nie – wciąż znajdował się na swoim miejscu.

Zerknęła chyłkiem w bok. Nawet nie zbrzydł! Wciąż był tak samo przystojny i niebezpieczny, jak parę minut temu. Być może pochopnie uznała go za kapitana pirackiej korbety. Piraci są co prawda ogorzali, ale mają z reguły ciemne włosy. No i oczywiście przepaskę na jednym oku; Priscilla nie mogła zdecydować – na prawym czy lewym. Natomiast Quinlan, jak się przedstawił, miał jasne włosy i niebieskie oczy. Nie zmieniało to jednak faktu, że zachowywał się jak pirat albo jakiś niebezpieczny drapieżnik z rodziny kotów.

Mężczyzna zauważył, że dziewczyna mu się przygląda, i uśmiechnął się. Złote iskry zaśniły w jego oczach. Priscilla zarumieniała się. Nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, by ktoś wyglądał zarazem tak niewinnie i drapieżnie. Przypomniała sobie kota, czającego się do skoku. Wyprężony Mruczek wyglądał wtedy znacznie ładniej niż kiedykolwiek, a jednocześnie miał zamiar upolować ptaszka!

Z trudem przełknęła ślinę i oblizła wargi. Z jej ust wyrwało się ciche westchnienie. Spojrzała na mężczyznę, żeby sprawdzić, czy to zauważył. Ale Quinlan najspokojniej w świecie kontemplował jej biust, zapuszczając wzrok za wycięcie dekoltu. Wyglądał dokładnie tak jak Mruczek!

Dziewczyna oblała się rumieńcem. Zakręciło jej się w głowie, tak, że omal nie potknęła się na prostej drodze.

Na szczęście Quinlan ją podtrzymał. Tylko dzięki temu nie zauważył, że jej pierś zafalowała gwałtownie.

Priscilla starała się uspokoić. Powtarzała sobie, że wokół jest tylu ludzi, a na parkingu czeka na nią Emilia.

Mimo to jej serce biło niespokojnym rytmem, kiedy szła ze spuszczoną głową.

– Jadłś już śniadanie? – spytał Quinlan w którymś momencie ich spaceru.

Pokręciła głową.

– Wypiłam tylko kawę.  
– Nic dziwnego, że jesteś taka chuda...  
– Chuda?! – wyrwało jej się.  
Quinlan przyjrzał się jej krytycznie, acz nie bez przyjemności.  
– Lubię kobiety trochę bardziej przy kości – wyznał.  
Priscilla znowu spurpurowiała aż po korzonki włosów.  
Przypomniał jej się pewien magazyn dla mężczyzn, który kiedyś pokazała jej przyjaciółka. Obie czuły, że nie powinny go oglądać, chociaż miały już dwadzieścia parę lat.  
– Jest trochę za wcześnie na hot-doga – powiedział Quinlan. – Ale może zjesz naleśniki z serem?  
Skinęła głową. Przed oczami wciąż miała kobiety z kolorowego magazynu. Dopiero po chwili zrozumiała, na co tak naprawdę się zgadza, i znowu pokraśniała.  
Rozluźniła się dopiero przy naleśnikach. Były wspaniałe. Takie jedzenie można już dostać tylko w czasie festynów, kiedy do gotowania i smażenia zabierają się wytrawne gospodynie, a nie jacyś kucharze z restauracji.  
Oboje stali po przeciwnych stronach zaimprovizowanego stolika i patrzyli sobie w oczy. Co parę chwil wybuchali śmiechem. Dopiero teraz docierała do nich absurdalność całej sytuacji.  
Szybko też zrozumieli, że są zbyt dobrze ubrani jak na festyn. Dokoła kręcili się ludzie w dżinsach i flanelowych koszulach. Kobiety miały na sobie lekkie, kretonowe sukienki. Na szczęście na jednym z rogów placu sprzedawano ubrania „pionierów”. Jeden napis głosił: „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Ameryko”, a drugi, skromniejszy, informował: „Wyroby miejscowe”. Priscilla i Quinlan roześmiali się na widok drugiego plakatu. Mieli jednak ochotę przebrać się w „wyroby miejscowe”.  
Dziewczyna uparła się, żeby płacić za siebie. Po krótkim

namyśle wybrała długą, ciemną suknię z bufiastymi rękawkami, marszczoną w talii, a także duży słomiany kapelusz z wstążką. Miał on chronić jej delikatną, nie znoszącą słońca cerę.

Quinlan znalazł bawełniane spodnie z kieszeniami na zewnątrz i paskiem plecionym ze sznurka oraz długą koszulę w jakieś szalone wzory. Oboje kupili mokasyny.

Przebrali się w ustawionej na placu, zbitej z desek kabinie.

Priscilla zauważyła, że każdy mógłby ją podglądać przez dziury po sękach. Ale ludziom nie to było w głowie. Orkiestra dęta właśnie opuściła estradę, żegnana skąpymi brawami, a na jej miejscu pojawili się członkowie zespołu country. Rozległy się pierwsze takty skocznej muzyki.

Priscilla zdjęła kostium, rozglądając się nieufnie dokoła. W końcu stała tylko w koronkowych figach.

Czuła, że jest bardzo dzielna. Ale żeby nie przesadzać z odwagą, natychmiast wciągnęła przez głowę swoją suknię.

– Już się przebrałaś? – Quinlan wysunął głowę i spojrzał nad zasłonką.

Dziewczyna zamarła. Gdyby zrobił to dosłownie moment wcześniej, ujrzałby ją nagą. A może tak się stało?... Poczuła, że dreszcz przebiegł jej ciało.

– Już kończę – powiedziała drżącym głosem.

Bez pytania odsłonił zasłonkę i kazał jej się obrócić.

– Zupełnie nieźle – powiedział, kiedy wykonała jego polecenie.

Położył ręce na jej biodrach. – Powinnaś jednak trochę utyć.

Dziewczyna odsunęła się, spłoszona.

Quinlan nawet nie pofatygował się, żeby wejść do kabiny. Zdjął najpierw białą, prążkowaną koszulę.

Widok jego opalonego, pokrytego złotym puchem torsu sprawił, że Priscilla przełknęła ślinę i zamknęła na moment oczy. Szybko je jednak otworzyła, żeby nie tracić widoku. Quinlan narzucił na siebie koszulę i zdjął spodnie. Tak jak przypuszczała, miał

mocne, opalone nogi. Na koniec włożył mokasyny.

Priscilla również zmieniła obuwie. Była teraz niższa, przez co wydawała się jeszcze bardziej krucha i delikatna. Upięła też włosy, żeby nie wysuwały się spod wielkiego kapelusza.

Quinlan wyciągnął dłoń i pogłaskał ją po policzku.

– Ślicznotka z ciebie.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Czyżby stroił sobie żarty?

– A ty wyglądasz jak pirat – wypaliła.

Cień uśmiechu przeniknął po jego twarzy.

– Wobec tego powinienem ofiarować ci skarb – oświadczył. –

W jednej z kabin widziałem śliczny pierścionek.

– Nie wygłupiaj się – powiedziała Priscilla. – Na pewno oskubią cię ze wszystkich pieniędzy. Zanieśmy lepiej nasze rzeczy do samochodów.

– Mnie?! – zaprotestował Quinlan, ale mimo to zaczął zbierać ubrania. – Nie wiesz, z kim masz do czynienia. Jestem znanym hazardzistą. Połowa kasyn gry i szulerni drży na dźwięk mojego nazwiska!

Ruszyli w stronę parkingu. Priscilla już z daleka zauważyła, że Emilia miewa się dobrze. Być może nawet zaprzyjaźniła się z czarnym gangsterem. Podobne mezalianse przytrafiają się nawet damom.

– Twój samochód wygląda tak, jakby chciał ugryźć Emilię – zauważyła.

– Emilię? – Spojrzał na nią jak na wariatkę. Dopiero po chwili zrozumiał, o co jej chodzi. – Dlaczego nazwałaś swój samochód „Emilia”? – spytał.

Wzruszyła ramionami. Nie chciała wdawać się w zawile tłumaczenia. Wiedziała, że i tak jej nie zrozumie.

– Ot, tak sobie – mruknęła. – Emilia to dama.

Quinlan uśmiechnął się szeroko.

– Wobec tego mój samochód jest dżentelmenem – powiedział.

Priscilla natychmiast wyprowadziła go z błędu.

– Jest na to zbyt... – szukała odpowiedniego słowa – natrętny.

Damom to się nie podoba.

– Damy same nie wiedzą, o co im chodzi – odciął się Quinlan.

Czyżby to było ostrzeżenie? Czy chciał w ten sposób zaznaczyć, że zrobi z nią, co mu się będzie podobało?

Dziewczyna gubiła się w domysłach.

Tymczasem Quinlan wrzucił ubrania (także jej kostium!) do swego samochodu i wyjął ze skrytki krem do opalania. Zanim się obejrzała, wycisnął sporą część na jej odkryte plecy i ramiona i zaczął go rozcierać.

Priscilla poczuła, że fala ciepła oblała jej ciało. Wsłuchiwała się w bicie swojego serca. Była przerażona.

A mimo to nie chciała, żeby Quinlan przestał. Powstrzymała go dopiero, kiedy chciał wycisnąć krem na jej szyję i dekolt.

– Nie, ja sama – szepnęła.

Zaczął cierpliwie, aż rozsmarowała krem, a następnie wręczył jej tubkę.

– Teraz ty – powiedział, zsuwając koszulę z ramion.

Nie miała siły zaprotestować. Biały krem wyglądał jak mleczna strużka na złotobrązowej skórze. Zaczęła go rozcierać. Poczuła pod palcami mocne mięśnie karku. Cała operacja wyglądała jak długa, bezwstydną pieszczota.

– Potworny upał! – westchnął Quinlan.

– O tak! – przyznała.

Miała wrażenie, że za moment spali się w... płomieniach pożądania.



## Rozdział 2

Mówili sobie po imieniu, chociaż nie używali zdrobnień. Znali się jeszcze zbyt krótko. Prawie nic o sobie nie wiedzieli. Nie przeszkadzało im to jednak. Priscilla czuła się szczęśliwa u boku Quinlana.

Najbardziej zaskoczyło ją to, że po raz pierwszy poczuła się naprawdę kobietą. Nawet zwykły spacer stanowił pretekst do pokazania nogi lub skrawka ramienia. Między Priscilla a Quinlanem zaczęła się gra.

Dziewczyna nie znała jej reguł (gdzie, u licha, miała się ich nauczyć?!), była jednak pojętną uczennicą.

Zaczęli przechadzać się po placu, chcąc sprawdzić, na co mogą liczyć. Priscilla udawała zainteresowanie karuzelą i diabelskim kołem. Zatrzymała się też na chwilę przy zonglerach i zespole country. Ale tak naprawdę chodziło jej przede wszystkim o to, by czuć mocne ramię Quinlana.

Działo się z nią coś dziwnego. Quinlan traktował ją jak obiekt seksualny, a ona nie miała nic przeciwko temu. Co więcej, stwierdziła, że zawsze jej tego brakowało. Czyste i wyprane z emocji zaloty Clevelanda wydawały jej się teraz czymś zupełnie pozbawionym sensu.

Priscilla przestała się nawet rumienić, kiedy Quinlan zapuszczał wzrok za wycięcie jej ciemnej sukienki.

Podróżny kostium chronił ją dobrze. Teraz czuła się prawie naga. Miękki materiał układał się delikatnie na jej piersiach. Mimo to nie protestowała. Najwyżej cofała się nieco, a i to dopiero po chwili.

Czyżby stała się aż tak bezwstydna? Znajomi w Pace pewnie nigdy by jej tego nie wybaczyli.

Zaczęła prowadzić wewnętrzny dialog, w którym jej „lepszą” część spierała się z „gorszą”.

– Jak możesz – mówiła sobie w duchu – chodzić tak ubrana w towarzystwie nieznanego? Przecież widać, że najchętniej zaciągnąłby cię w krzaki.

Myśl o krzakach podnieciła ją tak, że z trudem złapała powietrze.

– Przecież jestem bezpieczna – odpowiedziała sobie. – Każdy ma prawo do odrobiny szaleństwa...

Rzeczywiście czuła się bezpiecznie w tym miasteczku, oddalonym od Pace o ponad trzysta kilometrów.

Przypomniała sobie program, który widziała w telewizji parę dni wcześniej. Reporterzy przeprowadzali wywiady z czterdziestolatkami na wakacjach. Jedna z nich, zupełnie zwyczajna, chociaż wbita w skąpe bikini, powiedziała po prostu:

– Mogę robić, co chcę. Nikt mnie tu nie zna.

Priscilla odniosła się wówczas do tego bardzo krytycznie. Ale teraz miała ochotę powtórzyć za nieznaną:

– Mogę sobie pozwolić na wszystko. Nikt mnie tu nie zna.

Ciekawe, w jakim stopniu środowisko określa zachowania człowieka? Na ile jesteśmy sobą, a na ile ulegamy wpływom innych? Ten problem wydawał się nadzwyczaj ciekawy, ale Priscilla nie miała czasu, żeby się nad nim zastanawiać. Chciała cieszyć się skradzionym dniem.

Przytuliła się odruchowo do Quinlana. Zerknął na nią ciekawie.

Nie miał pojęcia, o czym może myśleć tak piękna i krucha istota. Miał ochotę wziąć ją na ręce, ale powstrzymał się. Patrzył tylko na jasną twarz w oprawie czarnych włosów. Nigdy wcześniej nie widział tak mlecznobiałej cery.

Spojrzał na ramiona dziewczyny. Dochodziła jedenasta.

Lipcowe słońce zaczęło wycyniać swoje harce.

Pomyślał, że musi kupić krem z mocniejszym filtrem.

Inaczej Priscilla spali się na raka. Znalazł tubkę w jednym ze stoisk. Nawet nie zwrócił uwagi na to, że kosztuje dwa razy tyle,

co w sklepie. Chwycił ją i zaniósł z triumfem do dziewczyny. Tym razem wycisnął krem na dłoń. Myślał, że Priscilla będzie protestować, ale ona poddała się bez słowa kolejnym zabiegom. Najpierw natarł jej twarz i szyję, mimo iż chronił je kapelusz słomkowy.

Następnie zaczął wcierać krem w kark i odkryte plecy. Jego dłoń wsunęła się pod suknię... Priscilla milczała. Usłyszał tylko stłumione westchnienie.

Ośmielony przeszedł do przodu i zaczął wyciskać krem na dłoń. Nie protestowała, chociaż musiała się domyślić, o co chodzi. Spojrzała mu tylko prosto w oczy. Quinlan poczuł się dziwnie, widząc szarą toń okoloną długimi ciemnymi rzęsami. Zaczął wcierać krem tuż nad jej piersiami. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety, która miałaby tak jedwabistą i gładką skórę.

Dziewczyna rozchyliła wargi, nic jednak nie powiedziała. Z trudem powstrzymał się, by nie dotknąć przez materiał jej piersi. Bał się, że spłoszy Priscillę. Wreszcie skończył i oblizał wargi.  
– Już – powiedział.

Dziewczyna nawet się nie poruszyła. Stała tuż obok z lekko zsuniętym do tyłu kapeluszem.

– Widzisz ten pierścionek? – szepnął.

– Gdzie? Co? – spytała zdezorientowana.

– Cii. – Rozejrzał się dokoła.

Położył dłoń na jej ramieniu, a drugą ręką przechylił lekko jej głowę. Nie chciał pokazywać palcem, żeby nie rozbudzić apetytów innych par.

– Teraz widzisz? – spytał.

Priscilla nie wiedziała, o czym mówi. Pochyliła się lekko do przodu, a Quinlan niemal przytulił się do niej, chcąc jej pokazać bezcenny pierścionek.

pojawiło się mnóstwo złotych i srebrnych pierścionków.

– Ten pierścionek należał do mojej rodziny parę stuleci temu –

ciągnął. – Ma zaczarowany kamień.

Może spełnić każde życzenie. To wspaniale, że odnalazł się właśnie teraz, kiedy go tak bardzo potrzebuję...

Roześmiała się.

– Dlaczego go potrzebujesz?

Quinlan westchnął ciężko, przewrócił oczami i położył na piersi swoją wielką dłoń.

– Mam pewien problem.

Dziewczyna pokręciła głową. W jej oczach pojawiły się złośliwe błyski.

– Chyba zwariowałeś...

Quinlan nie protestował. Wziął ją pod rękę i zaprowadził do stolika, na którym leżał pierścionek.

Gdyby nie wiedziała, że jest zaczarowany, nie zwróciłaby na niego większej uwagi. Ba, może nawet uznałaby go za zbyt kiczowaty... Pierścionek leżał między innymi fantami. Można go było zdobyć, uderzając młotem kowalskim w specjalny przyrząd. Chodziło o to, by wyrzucana przy tej okazji ciężka kula trzy razy pod rząd dosięgła spiżowego gongu.

Nie było to łatwe zadanie. Jakiś grubas, zapewne właściciel wyrzutni, wyzywał wszystkich mężczyzn od tchórzów i słabeuszy. Zachęcał przy tym do spróbowania własnych sił.

Quinlan udawał, że wcale mu na tym nie zależy.

Priscilla bawiła się znakomicie. Zwłaszcza że znała z góry wynik negocjacji. Grubas dwoił się i troił, próbując wcisnąć Quinlanowi potężny młot, a ten tylko kręcił z powątpiewaniem głową.

Powoli zaczęli gromadzić się wokół nich gapię.

Grubas wykorzystał to i wskazał na Priscillę. Oczy – wszystkich zwróciły się na nią. Dziewczyna zmieszała się.

– Może pan zdobyć tyle wspaniałych rzeczy dla swojej ukochanej!

Po raz pierwszy poczuła, że chciałyby mieć ten niezgrabny pierścionek z zielonym kamieniem w taniej oprawie, zrobionej tak, by pasowała na każdy palec.

Quinlan sięgnął w końcu po młot, a następnie zachwiał się, jakby jego ciężar zupełnie go zaskoczył.

Był doskonałym mimem. Wśród publiczności rozległy się pierwsze śmiechy. Grubas zatarł z triumfem pulchne dłonie.

Quinlan wygłupiał się jeszcze przez chwilę, a następnie podszedł do Priscilli i pocałował ją. Tym razem podniósł młot bez najmniejszego wysiłku i na oczach rozbawionych gapiów zamachnął się i walnął nim w przyrząd. Grubas zmartwiał.

Ciężka kula podskoczyła do góry jak piłka i rozległ się pierwszy gong.

Grubas podjął grę, narzuconą mu przez Quinlana.

Przez chwilę miotał się po placyku, nie wiedząc, co robić.

Rozbawieni ludzie podpowiadali mu, żeby zabierał fanty i uciekał. Quinlan znowu próbował podnieść młot, ale zupełnie mu to nie szło. W końcu skierował się w stronę Priscilli.

Grubas zastąpił mu drogę.

– Tym razem bez całowania! – huknął. – To nieuczciwe!

Ale nikt i nic nie zdołało powstrzymać Quinlana.

Wywinął się zgrabnie prześladowcy i raz jeszcze wycisnął gorący pocałunek na ustach Priscilli. Dziewczyna wciąż była tak zaskoczona, że nawet nie usiłowała protestować. Zresztą... nie miała na to ochoty.

Kolejne uderzenie i kolejny gong. Grubas usiadł załamany na swoim krzeselku. Quinlan zaczął się przechadzać wśród ludzi, kłaniając się wszystkim.

Rozległy się gromkie brawa.

Priscilla czuła się dziwnie. Nigdy dotąd nie znajdowała się w centrum uwagi. Spojrzenia zupełnie obcych ludzi kępowały ją. A jednocześnie czuła się młodsza i piękniejsza. Teraz z

niepokojem czekała na trzeci pocałunek. Serce biło jej tak mocno jak nigdy dotąd.

Quinlan zdjął koszulę. Jego brązowe ciało zaśniło w słońcu. Mimo pozornej lekkości, musiał się solidnie namęczyć z młotem. Inaczej nie byłby spocony.

Kobiety stojące wokół aż jęknęły z podziwu.

– Popatrz! Co za mięśnie!

Priscilla gapiła się jak urzeczona. Jeszcze nigdy nie widziała tak dobrze zbudowanego mężczyzny. Stało się to oczywiste zwłaszcza teraz, kiedy Quinlan po raz trzeci uniósł do góry młot i znowu go opuścił, jakby zabrakło mu siły.

– Teraz! Walnij mocno! No już! – krzydzeli ludzie w tłumie.

Ale Quinlan odłożył młot i podszedł do Priscilli, żeby ją pocałować. Wokół rozległy się zazdrosne posykiwania kobiet.

Quinlan wrócił na ring i podniósł młot lekko jak piórko. Mimo to na jego skroniach pojawiły się kolejne strużki potu. Ale i tym razem się udało. Głośny gong obwieścił jego zwycięstwo.

Ludzie zaczęli krzyzcć i wiwatować na jego cześć.

Priscilla podniosła dłoń na znak zwycięstwa. Wiedziała, że zielony pierścionek należy już do niej.

Grubas zaśmiał się, kiedy Quinlan pokazał mu go wśród innych fantów.

– Weź jeszcze coś-powiedział półgłosem. – Może tę pandę... Zrobiłeś mi dzisiaj niezłą reklamę.

– Chcesz pandę? – spytał Quinlan, odwracając się do Priscilli. Pokręciła głową.

– Nie, dziękuję.

– To nic – mruknął pod nosem.

Wziął pandę i posadził ją na stoliku obok grubasa. Następnie wypisał flamastrem na kawałku kartonu:

Wyzwanie!

Niech ktoś spróbuje mnie pobić!

Wystarczą dwa gongi!

Ouinlan Kirkwood.

Priscilla westchnęła głośno. Jak na jej gust, Quinlan zachowywał się zbyt buńczucznie.

– I co ja zrobię z taką wielką pandą? – spytała.

– Mam ją wozić na tylnym siedzeniu?

Uśmiechnął się, rozbawiony tym pomysłem.

– Czemu nie? – mruknął. – Poza tym jest szansa, że ktoś ją ode mnie wygra...

Grubas był w siódmym niebie. Wyzwanie Quinlana powinno przyciągnąć nowych klientów. Wszystko wskazywało na to, że kilku miejscowych osiłków zechce się z nim zmierzyć.

Odeszli nieco dalej. Priscilla wciąż trzymała w dłoni zielony pierścionek.

– Włóż go – poprosił.

Dała mu go, żeby ścisnął druciki oprawki. Po chwili pierścionek pasował na jej serdeczny palec.

– Teraz jesteśmy niepokonani – oznajmił. – Możesz wyznaczyć mi zadanie...

Ale dziewczyna roześmiała się tylko.

Festyn zgromadził głównie mieszkańców miasteczka i okolicy. Wszyscy się tu znali i pozdrawiali w czasie spacerów czy spotkań przy piwie lub naleśnikach.

Przed pamiętną demonstracją siły Quinlan i Priscilla mogli się cieszyć anonimowością. Ale teraz ludzie poznawali ich i kłaniali się z uśmiechem.

Jednak nie wszyscy byli tak przyjaźni. Wśród miejscowych znalazł się chłopak, Toby Shilling, równie dobrze zbudowany jak Quinlan, któremu jednak nie udało się to samo, co jemu. Między kolejnymi gongami wciąż następowały przerwy. Kula opadała, nie dosięgając spizu. Niestety, Toby miał za mało poczucia humoru, żeby przyjąć to z pogodą. Zwłaszcza kiedy

zobaczył pokaz Quinlana.

Priscilla i Quinlan weszli pod wielki namiot, żeby spróbować miejscowych wypieków i obejrzeć wystawę narzut i kap. Po długim namyśle Quinlan kupił dwie narzuty: „Matecznik” i „Ogród kwiatowy”. Miał je odebrać dopiero wieczorem, po zakończeniu wystawy.

– Dam ci „Matecznik”, żebyś o mnie pamiętała – powiedział. – A sam, na pamiątkę, zatrzymam „Ogród kwiatowy”.

Dopiero wtedy Priscilla uświadomiła sobie, że wzory na narzutach doskonale oddają różnice ich charakterów. Również dobór kolorów nie był przypadkowy.

Dziewczyna poczuła się dziwnie. W jej sercu zagościł niepokój. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że zabierze część tego skradzionego dnia wraz ze sobą do domu...

Postanowili się bawić. Quinlan grał w kręgle, a ona wzięła udział w wyścigu z łyżeczką z jajkiem w ustach.

Mimo pierścionka i pocałunku, jaki Quinlan złożył na ustach dziewczyny, nie udało jej się wygrać. Na szczęście okazało się, że jajko jest gotowane...

Po południu dotarły do nich wieści, że Toby będzie próbował trzy razy uderzyć w gong. Miejscowi pilnie wzywali Quinlana na ring. Priscilla poczuła, że ściska ją w dołku na widok znajomych miejsc. Oblizwała wargi, spodziewając się kolejnych gorących pocałunków.

Quinlan pochylił się nad jej uchem i jakby wtórując jej myślom, szepnął:

– Musisz zgodzić się na pocałunki. Inaczej przegram...

Poczuła, jak rumieniec pokrywa jej policzki. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Przecież przegrałam, mimo że mnie pocałowałeś – szepnęła w końcu z wyrzutem.

– To dlatego, że nie wierzysz jeszcze w moje pocałunki –



odparł.

Ale Quinlan mylił się. Priscilla wierzyła w jego pocałunki. Wierzyła tak mocno, że później nie była w stanie skupić się na wyścigu.

Tym razem wokół ringu zgromadziło się jeszcze więcej ludzi. Quinlan wyciągnął dłoń, chcąc pozdrowić Toby'ego, ale ten stał nieporuszony z kamienną twarzą. Wśród ludzi przebiegł szmer. Niektórzy z nich stanęli po stronie Quinlana, inni, w zgodzie z lokalnym patriotyzmem, woleli kibicować Toby'emu.

Ponieważ wszyscy czekali niecierpliwie, Quinlan nie wygłupiał się tak jak poprzednio. Pocałował trzykrotnie Priscillę i sięgnął po młot. Chwila koncentracji, a następnie – trzy uderzenia i trzy gongi.

Priscilla rozpromieniła się. Tłum zafalował. Quinlan uklonił się i odsunął na bok, ustępując placu Toby'emu. Ktoś z tłumu życzył Toby'emu zwycięstwa.

Ktoś inny radził, żeby zostawił w spokoju pandę i zabrał Priscillę. Tutaj do rozmowy włączył się Quinlan. Powiedział, że nie odda Priscilli, ponieważ jest własnością rodziny od pięćdziesięciu lat i zaprzyjaźnił się z nią jeszcze w czasach dzieciństwa.

Dziewczyna splonęła rumieńcem. Nie wiedziała, za co się bardziej złościć: za pięćdziesiąt lat czy też raczej za „własność rodziny”.

Toby w ogóle nie słuchał okrzyków ani dobrych rad grubasa, który mówił, żeby nie próbował powtórzyć wyczynu Quinlana i robił dłuższe przerwy między kolejnymi uderzeniami.

Młodzieniec zmierzył wszystkich świdrującym wzrokiem, wziął młot w wielkie, kanciaste dłonie, splunął w bok, uderzyli.., nic. Walnął z wściekłością po raz drugi i kula dotarła do gongu, ale trzecie uderzenie znowu okazało się niewypałem.

Quinlan usunął się zakłopotany na bok.

– Może następnym razem – powiedział do Toby'ego.  
Młodzieniec tylko zacisnął wargi i spojrzał na niego wzrokiem rozjuszonego dzika. Quinlan wziął Priscillę pod rękę i oddalił się, nie chcąc słuchać kpin tłumu.  
Toby został sam na ringu.  
Nie wracali już do tej sprawy. Czasami tylko ktoś z ludzi podchodził do nich i mówił:  
– Toby znowu próbował.  
Quinlan uśmiechał się z zakłopotaniem.  
– Życzę powodzenia...  
Wszystko jednak wskazywało na to, że będzie musiał zabrać pandę.  
– Żałuję, że trafiłem akurat na Toby'ego – powiedział w końcu, kiedy znaleźli się sami. – Jest jeszcze bardzo młody i traktuje wszystko zbyt poważnie.  
Obawiam się, że może z tego wyniknąć coś przykrego...  
– Możemy przecież odjechać – zauważyła.  
Pokręcił przecząco głową.  
– Jeszcze o tym pomyślę – powiedział. – Na razie szkoda dnia...  
Znowu rzucili się w wir gier i konkursów. Tym razem Priscilla zwyciężyła w rzucaniu obręczami na kołki i wygrała wielką, dmuchaną żabę, a Quinlanowi poszczęściło się w odbijaniu piłki głową i ofiarował jej uroczą lalkę, z której bardziej by się ucieszyła jakieś dwadzieścia lat temu. Oczywiście, nie powiedziała mu tego.  
Przenieśli się na strzelnicę. Quinlan strzelał pięć razy i za każdym razem ofiarowywał jej wielkie pawie pióro.  
Dziewczyna posmutniała. Według starego przesądu pawie pióra w domu wykluczały małżeństwo... Z rezygnacją wetknęła je wszystkie za wstążkę od kapelusza.  
Roześmiała się nawet.  
– Świetnie, prawda? – spytała.

Ale Quinlan się nie śmiał. Patrzył na nią tylko zamglonym wzrokiem.

– Doskonale – odpowiedział.

Zaczęli się znowu przechadzać. Priscilla śledziła zazdrosne spojrzenia kobiet i myślała z goryczą, że już niedługo straci Quinlana. Nic nie trwa wiecznie.

Niedługo wróci do domu i zostaną jej tylko wspomnienia...

Wkrótce jednak otrząsnęła się z nastroju przygnębienia.

Postanowiła cieszyć się chwilą. W młodości chodziła do żeńskiej szkoły średniej i nie wiedziała, jak przyjemna jest „sława” dzielona z ukochanym. Teraz dotarło to do niej z całą jasnością. Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, przytuliła się mocniej do Quinlana.

### Rozdział 3

Zgłodnieli oboje i wybrali się na hot-dogi. Priscilla zażyczyła sobie parówkę – wyłącznie z musztardą, ale Quinlan wziął jeszcze wszelkie możliwe warzywa i sosy.

– Objadasz się – zarzuciła mu.

– A dlaczego mam tego nie robić? – odpowiedział pytaniem. – Mężczyzna musi dużo jeść.

Dziewczyna nie chciała wdawać się w dyskusję.

Zwłaszcza że musztarda z gorącego hot-doga zaczęła kapać jej na rękę.

– Gdzie teraz? – spytała.

Quinlan skinął głową w stronę jeziora. Tuż nad jego brzegiem znajdowało się kilka wolnych ławeczek.

Zajęli jedną z nich i położyli hot-dogi na serwetkach, które wzięli z budki. Priscilla zdjęła kapelusz ozdobiony pawimi piórami i powiesiła go na oparciu ławki, a Quinlan umieścił na środku prażoną kukurydzę, którą kupili wcześniej.

Oboje rzucili się na jedzenie.

– Proszę, proszę! Wcale nie jesz tak mało – pokpiwał z niej. – Nie wiem, czy będzie mnie jeszcze stać na to, żeby kupić ci kolację...

Dziewczyna roześmiała się.

– Mam nadzieję... Cały dzień na świeżym powietrzu... I te wszystkie gry... – mówiła nieskładnie.

– Chociaż, prawdę mówiąc, powinnam mieć lepszą kondycję. Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– Trenujesz coś?

– Gram w siatkówkę, koszykówkę, czasami nawet w piłkę nożną – odrzekła z powagą.

– Naprawdę? – Quinlan nie potrafił ukryć zdziwienia.

– Mhm – mruknęła. – Lubię sport, odrobinę brutalności... Może

dlatego, że na co dzień wiodę życie zupełnie pozbawione emocji.

Quinlan przełknął wielki kęs hot-doga.

– To znaczy?

– Mam prywatny dochód. Bardzo mały. – Posłała mu szybkie spojrzenie. – Mieszkam w niewielkim miasteczku, które powoli umiera. – Jej oczy posmutniały nagle. – Od lat nie urodziło się tam żadne dziecko.

Właśnie niedawno kuzynka powiedziała mi, że też wyjeżdża. Zostanę zupełnie sama...

– Nie chcesz wyjechać?

Spojrzała na jezioro. Lekki wietrzyk muskał jej twarz.

– Połowa sklepów przy rynku jest zamknięta. Miasteczko wyludniło się. Kiedyś była u nas poczta, ale teraz, kiedy zostało pięćset osób, nie ma sensu jej utrzymywać... Wszystko się wali i niszczy... – Dziewczyna zamilkła na chwilę. – Czy wiesz, że w razie jakiejś katastrofy mają do nas przenieść dziesięć tysięcy osób z Decatur? Wyobraź sobie, dziesięć tysięcy ludzi w miasteczku bez poczty... Chociaż, z drugiej strony, nie wyobrażam sobie, co mogłoby się stać z takim Decatur...

Słuchał uważnie. Od razu zauważył, że Priscilla nie wymieniła nazwy swojego miasteczka. A więc w dalszym ciągu pragnęła zachować anonimowość.

– Gdyby coś się stało, poczta nie miałaby większego znaczenia – zauważył Quinlan.

Dziewczyna zgodziła się w milczeniu.

– Nie moglibyśmy ich nawet pomieścić-podjęła po chwili. – Ja mam dwa wolne łóżka, pani Batters najwyżej... raz, dwa, cztery... siedem. Siedem osób. Ma olbrzymi dom, ale wątpię, czy byłaby zadowolona z takiej liczby uchodźców...

Quinlan pokręcił głową.

– Nikt nie żądałby spania w łóżku. Po takiej katastrofie...

Postawiono by namioty. Wszyscy spaliby na łózkach polowych – tłumaczył.

Priscilla nie wyglądała na przekonaną.

– A woda? – spytała. – Albo jedzenie? Skąd mielibyśmy wziąć jedzenie dla tych wszystkich ludzi? Z zapasów koła charytatywnego możemy wyżywić najwyżej trzydzieści osób...

– Czy twoi rodzice mieszkają z tobą? – spytał Quinlan, chcąc zmienić temat. – Czy masz siostry lub braci? Co trzyma cię w tym... miasteczku?

Priscilla już chciała podać nazwę, ale na szczęście w porę się powstrzymała. Nie, nic z tego nie będzie.

Zapomni o wszystkim. To przecież tylko jeden skradziony dzień...

Zaczęła spokojnie i rzeczowo wyjaśniać swoją sytuację:

– Jestem jedynaczką. Oboje rodzice pochodzili z... miasteczka. To, że mają się pobrać, było przesądzone od dziecka. Nikt nie zwracał uwagi na to, że zupełnie do siebie nie pasują. Mama była bardzo rygorystyczna, a ojciec... liberalny. Jest demokratą – dodała, jakby to mogło wszystko wyjaśnić.

Quinlan jednak nie zareagował. – To znaczy... wolnomyślicielem.

Quinlan skinął głową, chcąc dać znać, że wie, o co chodzi.

– Ojciec wyjechał do Kalifornii, gdy tylko poszłam do szkoły średniej. Podejrzewam, że dawno chciał to zrobić... Odwiedzał mnie jednak w szkole. Uczyłam się w żeńskiej szkole z internatem – dodała.

– A matka? – spytał.

– Po rozwodzie pojechała na wycieczkę i spotkała Jake'a. Po ślubie przeniosła się razem z nim do Maine.

Jak widzisz, rodzice zamieszkali tak daleko od siebie, jak to tylko możliwe bez wyjeżdżania z kraju. To wszystko wydarzyło się osiem lat temu. W miasteczku jeszcze się o tym mówi. Po

pierwsze, wszyscy byli tym bardzo poruszeni, a po drugie, nie ma nowych ciekawych tematów...

Quinlan nie dopytywał się już o nic. Skończyli w milczeniu hot-dogi i usunęli serwetki z ławki. Oboje mieli ochotę na chwilę odpoczynku.

Quinlan poklepał się po brzuchu.

– Teraz możesz skorzystać z niego jak z poduszki – powiedział z uśmiechem.

Nie miała siły, żeby protestować. Jej głowa sama opadła na muskularny brzuch. Okazało się jednak, że teraz wcale nie ma ochoty na drzemkę. Bliskość Quinlana powodowała, że była to ostatnia rzecz, na jaką by się zdecydowała.

Quinlan wyciągnął dłoń i zaczął głaskać jej włosy.

Ta delikatna pieszczota obudziła w niej odurzone zabawą i świeżym powietrzem zmysły. Zapragnęła nagle poczuć Quinlana tuż obok siebie.

Otworzyła oczy, żeby rozejrzeć się wokół. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Ludzie byli zajęci zabawami i sobą. Mogłaby się teraz do niego przytulić i nikt by tego nie zauważył..

Jak zawsze poprawna, pomyślała.

Quinlan patrzył na nią z góry. Napawał się delikatną urodą dziewczyny. Od razu zauważył spojrzenia, rzucane przez nią na boki, i domyślił się ich znaczenia. Ściągnął usta, nie chcąc, żeby zobaczyła jego uśmiech.

Pomyślał, że gdyby miał choć odrobinę rozumu, zabrałby się stąd jak najszybciej. Coś go jednak ciągnęło do szarych oczu i bladej cery dziewczyny.

Priscilla, jakby wyczuwając jego nastrój, uniosła głowę i usiadła obok. Spojrzała na niego tak niewinnie, że zaparto mu dech w piersiach.

– Rozpuść włosy – poprosił zdławionym głosem.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Spinki mnie kłują – wyjaśnił.

Więc jednak chciał ją czuć! Chciał, żeby znowu położyła głowę na jego brzuchu! W pewnym momencie wydawało jej się, że nie jest mu zbyt wygodnie w tej pozycji.

Dziewczyna obciągnęła suknię i, patrząc w ziemię, zaczęła wyjmować spinki. Szło jej nieskładnie. Ręce jej się trzęsły.

Miała problemy z najprostszymi czynnościami.

Quinlan czekał cierpliwie, podziwiając jej zgrabną figurę. Teraz, kiedy podniosła ręce do góry, jej piersi były wyraźnie widoczne pod ciemnym materiałem.

Pomyślał, że dawno nie widział niczego tak pięknego.

Dziewczyna skończyła. Jej przycięte „na pazia” włosy nie sięgały ramion. Patrzyła teraz na niego, prosząc o przyzwolenie. Ale Quinlan nie mógł oderwać wzroku od jej bladej twarzy okolonej teraz aureolą zupełnie czarnych włosów.

– Są piękne – powiedział, dotykając jej głowy.

– Powinny być jednak dłuższe...

Priscilla potrząsnęła głową.

– Wszyscy w miasteczku uważają, że kobieta w moim wieku nie powinna nosić długich włosów.

Pogłaskał ją i pociągnął w swoją stronę. Priscilla niby niechętnie złożyła głowę na jego brzuchu. Tym razem jednak nie było nawet mowy o odpoczynku.

Prześladował ją kpiący wyraz oczu Quinlana. Wzburzona krew żywiej krążyła w żyłach. Pierś unosiła się w nierównym oddechu.

Dziewczyna chciała zacząć rozmowę. Miała nadzieję, że odciągnie to jej myśli od Quinlana. Otworzyła oczy i spojrzała z ukosa na jezioro.

– Jaki piękny dzień – zauważyła. Quinlan nie odpowiadał.

Siedział zamyślony i patrzył na błękitne fale. – Wiesz, że wcale nie miałam ochoty przyjeżdżać na festyn. Skusiły mnie



transparenty...

– Cieszę się...

– Gdzie mieszkasz? – spytała.

– Tutaj – odrzekł poważnie.

Zachichotała, czując, że odzyskuje panowanie nad ciałem. Była wdzięczna Quinlanowi za ten żart, który rozładował napięcie.

Poruszyła głową i znów zachichotała.

– Co za poduszka – mruknęła. – Zastanawiam się, czym jest wypchana?

Nawet nie wysilił się, żeby odpowiedzieć.

Dziewczyna zaczęła się wiercić, udając, że mości sobie posłanie. Quinlan znosił to wszystko cierpliwie.

– Ciekawe, gdzie pracujesz? – zagadnęła.

Teraz ona chciała dowiedzieć się czegoś o jego życiu. Ale Quinlan nie był skory do zwierzeń.

– Różnie – odparł.

– To znaczy?

– Pomagam ludziom pozbyć się kłopotów – powiedział zagadkowo.

Otworzyła jedno oko i spojrzała na niego ciekawie.

Czyżby pracował jako wykidajło w barze? To możliwe z jego budową i siłą... A może był po prostu ochroniarzem i jeździł z jakimiś znanymi osobistościami? Dziewczyna zmarszczyła brwi. To ciekawa, ale niebezpieczna praca. Poczwała, że przebiegł ją nagły dreszcz. Za nic nie zamieniłaby spokojnej egzystencji w Pace na jakieś podejrzone zajęcie.

– Gdzie mieszka twoja rodzina?

– W całym kraju – mruknął.

To oczywiście mogła być prawda, ale Quinlan Kirkwood wciąż mówił zagadkami. Może dla niego również był to skradziony dzień? Możliwe nawet, że mężczyzna, z którym weszła w taką zażyłość, nazywa się zupełnie inaczej. Jeździ po kraju w

poszukiwaniu przygód i uwodzi kobiety. Spojrzała na niego raz jeszcze. Cóż, z takim wyglądem nie miałyby chyba zbyt wielu trudności.

Nagle dotarło do niej, że Quinlan też nic o niej nie wie. Dla niego mogła być równie dobrze niebezpieczną złodziejką, poszukiwaczką przygód albo agentką FBI na służbie... To ostatnie wydało się jej tak zabawne, że parsknęła śmiechem.

– Co się stało? – spytał Quinlan.

Spojrzelili na siebie.

– Nic takiego – odparła. – Powiedz lepiej, skąd masz tę bliznę. Dotknął czoła, jakby zupełnie zapomniał o jej istnieniu. Priscilla pomyślała, że ten znak czyni go jeszcze bardziej męskim i uwodzicielskim.

– Spadłem z roweru, kiedy miałem cztery lata.

– Och! – wyrwało jej się.

Nie podejrzewała tak prostego i banalnego wyjaśnienia. Poza tym trudno jej było wyobrazić sobie Quinlana jako niewinne dziecko. Wszystko wskazywało na to, że urodził się z nożem w zębach i uwodzicielskim uśmiechem na ustach.

– A złamany nos? – spytała.

– Drzwi – odrzekł krótko.

Spojrzała na niego. Miał zamknięte oczy i udawał, że śpi. Obok przechodziło parę osób. Nikt nie zwrócił na nich uwagi, ale Priscilla poczuła się głupio. Co ona tutaj robi? Dlaczego opiera się o mężczyznę, którego poznała dopiero dziś rano? Co się z nią dzieje?

Mimo iż rozsądek mówił jej, że postępuje źle, nie chciała się ruszyć. Czowała przez koszulę ciepło męskiego ciała i było jej dobrze. Miała wrażenie, że czas się dla niej zatrzymał.

Quinlan nie spał. Cały czas starał się opanować chęć dotknięcia jej ciała. Krucha sylwetka dziewczyny była wielką pokusą. Położył dłoń na jej ramieniu. Aż zadrżała. Wszystko

wskazywało na to, że jest kobietą bardzo namiętną, lecz jednocześnie nieśmiałą i niedoświadczoną.

Otworzył oczy. Dziewczyna obróciła się na bok i wtuliła twarz w jego dłoń. Kiedy poczuł jej język na skórze, omal nie oszalał z pożądania. Tylko dzięki ćwiczeniu wewnętrznej dyscypliny opanował się i zaczął normalnie oddychać. To przecież mogło zdarzyć się przypadkiem.

Poruszył się gwałtownie, czując jej język raz jeszcze.

Dziewczyna splonęła rumieńcem i schowała głowę pod jego wyciągniętym ramieniem. Było jej wstyd z powodu tego momentu rozluźnienia. Poza tym obawiała się, że Quinlan może wyciągnąć z jej zachowania zbyt daleko idące wnioski.

Jego dłoń otarła się o policzek dziewczyny. Oczywiście, znowu mógł to być przypadek, ale coś jej mówiło, że nie jest.

Otworzyła oczy i stwierdziła, że Quinlan siedzi pochylony nad nią.

O Boże! Teraz przepadłam, pomyślała. Zaraz mnie pocałuje.

Ale Quinlan nie zrobił tego. Wpatrywał się tylko w nią z dzikim pożądaniem w oczach. Priscilla westchnęła i rozchyliła wargi.

Tego było już za wiele. Quinlan chwycił ją za ramiona, uniósł jak piórko i pocałował. Przedtem wydawało jej się, że pocałunki przy ringu były cudowne. Nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby ją tak całował do końca życia. Ale to, co stało się teraz, odsunęło w cień wszelkie jej erotyczne doświadczenia,

Dziewczyna poczuła tylko, że tonie w złotej pustce.

Jęknęła cicho i nie myśląc o niczym, poddała się fali uczuć.

Nigdy nie przeżyła czegoś wspanialszego. Nie myślała nawet o uczestnikach festynu, którzy musieli się teraz na nich gapić jak cieleń na malowane wrota.

Wydawało jej się, że pocałunek trwał potwornie długo. Może nawet wieczność. Ale kiedy oderwali się od siebie, wszystko było takie jak dawniej: spokojne fale jeziora, zespół na

estradzie, ludzie przechadzający się leniwie między drzewami... Tylko ona nie była już taka sama. Nagle dotarło do niej, że przeżyła właśnie coś, co może zaważyć na całym jej życiu i... przstraszyła się tego.

Spojrzeni na siebie. Quinlan nie czuł się winny. Jego oczy błyszczały tak, jakby dokonał przed chwilą niezwykłego wyczynu. Wciąż przyciskał ją do siebie.

Czuła wyraźnie jego umięśniony tors.

Po chwili puścił ją i jeszcze raz spojrzał jej w oczy.

Oboje milczeli. Priscilla poddała się pierwsza. Zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Quinlan jakby wbrew sobie uniósł dłoń i dotknął wypukłości z przodu sukienki. Jeśli pocałunek był niezwykły, to ta pieszczota sprawiła, że dziewczyna niemal postradała zmysły. Na szczęście Quinlan chyba sam przstraszył się swojego gestu, ponieważ szybko cofnął rękę.

Siedzieli na ławce, nie wiedząc, co powiedzieć. Było im głupio, chociaż jednocześnie zdawali sobie sprawę z tego, że po raz pierwszy w pełni dla siebie zaistnieli.

Priscilla nareszcie czuła się kobietą. Jeszcze nikt nie dal jej tak jasno do zrozumienia, że jest godna pożądania.

Przypomniała sobie pocałunki Clevelanda i uśmiechnęła się gorzko. Równie dobrze mogła całować odkurzacz! W osobie Quinlana przemówiła do niej sama natura!

Poczuła jego dłoń na ramieniu.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

Westchnęła ciężko.

– Naprawdę jesteś bardzo niebezpieczny – zauważyła. – Matka ostrzegła mnie przed takimi mężczyznami...

– Nie gadaj głupstw – mruknął.

Czy to nie ona go sprowokowała? A teraz udaje niewiniątko! To prawda, że ją pocałował. Nie wpadłby jednak na taki pomysł, gdyby nie jej ruchliwy język...

No, w każdym razie nie nastąpiłoby to tak szybko.  
Dziewczyna miała najwyraźniej problemy z przypomnieniem sobie tego, co wydarzyło się przed pocałunkiem. Powoli jednak pewne rzeczy zaczęły do niej docierać i zrozumiała jego irytację. Ona również ponosiła część winy za to, co się stało.  
– Wiesz... – zaczęła.  
– Quinlan! – przerwał jej głośny okrzyk dobiegający z miejsca, gdzie odbywał się festyn.  
Quinlan obejrzał się za siebie. Wstał i poprawił ubranie. W ich stronę biegł jakiś nieznajomy mężczyzna w wielkim meksykańskim kapeluszu.  
– Quinlan! Ten dureń znowu cię wyzwał! Twierdzi, że tym razem na pewno mu się uda – oznajmił nieznajomy posapując. Quinlan zaklął pod nosem. Priscilla domyśliła się, że chodzi o Toby'ego. Zaciętość chłopaka nie wróżyła nic dobrego. Dziewczyna doskonale rozumiała niepokój Quinlana.  
– Mam nadzieję, że tym razem mu się uda.  
– Chodź, zobaczysz. Twierdzi, że już poćwiczył i nie blefuje – powiedział nieznajomy.  
Quinlan ruszył niechętnie, ale powstrzymał go okrzyk Priscilli.  
– Moje włosy! Muszę je spiąć.  
Spojrzał na nią z uśmiechem.  
– Słyszałeś – rzekł do nieznajomego. – Powiedz, że będę za chwilę.  
Nieznajomy zniknął w tłumie. Dziewczyna zręcznie poradziła sobie z włosami, a następnie sięgnęła po wiszący na ławce kapelusz.  
Gdy była już gotowa, Quinlan uśmiechnął się i wziął ją za rękę. Ruszyli wolno.  
– Czy masz może drugie imię? – spytał zniecka.  
Dziewczyna skinęła głową.  
– Tak, Ann.

– Priscilla, Ann... – zawiesił głos, ale nie podała swojego nazwiska. – Nie będę cię teraz całował. Może w ten sposób uda mi się przegrać i ten idiota odczepi się od nas raz na zawsze. Niestety, nie udało mu się. Toby sprowadził jakąś długonogą, miejscową piękność, którą całował namiętnie przed każdą próbą, ale również i tym razem gong dwa razy na trzy milczał. Chłopak stał wściekły i upokorzony. Quinlan wyjął młot z jego rąk i uderzył trzy razy. Tym razem gong odezwał się ciszej, ale również trzy razy.

– Po trzech gongach zawsze jest walka – powiedział Toby. – Może będziemy walczyć o pandę?

Quinlan pokręcił głową.

– Nie.

– No co, przestraszyłeś się?...

Mężczyźni spojrzeli sobie w oczy.

— Przeszedłem specjalne przeszkolenie w piechocie morskiej-powiedział Quinlan. – Walczyłem w Ameryce Środkowej. Wymyśl lepiej jakieś inne zawody...

– Zaraz będą wyścigi – rzucił ktoś z tłumu.

Toby skrzywił się.

– Umiesz jeździć konno?

W oczach Quinlana zapaliły się złote iskierki. Mimo to nawet się nie uśmiechnął.

– Trochę – mruknął.

– Wobec tego chodźmy.

Quinlan rozłożył ręce.

– Niestety, nie mam konia...

Ktoś poklepał go po plecach.

– Jesteś taki wielki, że powinieneś chyba pojechać na moim. Spojrzał w bok. Tuż obok stał wąsaty człowieczek i uśmiechał się do niego przyjaźnie. Quinlan nie ufał mu jednak. Pomyślał, że dostanie jakąś chabetę, na której z całą pewnością przegra.

Okazało się jednak, że dostał dobrego i mocnego konia. Od razu się na tym poznał. Wystarczyło tylko na niego spojrzeć.

– Jaki jest w pysku? – spytał wąsacza. Człowieczek uśmiechnął się i spojrzał wymownie na Priscillę.

– Wrażliwy jak kobieta.

Dziewczyna udała, że nie rozumie, o co mu chodzi.

Stała obok Quinlana i czuła się jak gwiazda sezonu.

Wszystkie kobiety musiały jej teraz zazdrościć.

Quinlan zerknął na wąsacza.

– Naprawdę chce mi go pan powierzyć?

Tamten skinął głową.

– Tak. Obserwowałem pana na ringu.

Quinlan zrozumiał. On również nie ufał słowom i starał się obserwować ludzi, chcąc sprawdzić, ile tak naprawdę są warcy.

Uważał na przykład, że Toby wyrośnie prawdopodobnie na dobrego człowieka. Nie na darmo wybierał silniejszego przeciwnika... Musi się tylko nauczyć panować nad swoimi emocjami i zrozumieć, że pewnych rzeczy nie robi się dla sportu.

Ponieważ osoby Quinlana i Toby'ego wzbudzały tyle emocji, postanowiono, że będą się ścigać jako ostatni. Przed nimi startowało wielu zawodników, ale tylko na nich stawiano pieniądze. I znowu sympatie tłumu rozłożyły się niemal równomiernie. Było to dziwne, zważywszy, że Toby'ego uznawano powszechnie za świetnego jeźdźca, zaś Quinlan stanowił dla wszystkich wielką zagadkę. Ale dzięki zwycięstwu na ringu stał się on czarnym koniem tych wyścigów.

Tor wyścigowy stanowiła utwardzona droga prowadząca daleko na łąki. Była ona na tyle szeroka, że bez trudu mogła pomieścić kilku jeźdźców. Gały szlak wyznaczały czerwone chorągiewki rozmieszczone co parę metrów.

Quinlan pogładził Wichra (tak nazywał się jego koń) po pysku.

Chciał się z nim oswoić przed biegiem.

Priscilla wplotła w karą grzywę pawie pióro i życzyła im szczęścia. Koń był wałachem, więc i tak nigdy by nie groziło „starokawalerstwo”. Pochodził z Georgii i podobno pod dobrymi jeźdźcami uzyskiwał znakomite rezultaty. Stąd jego imię...

Quinlan ściągnął popręg i wsiadł na konia. Następnie zsiadł z niego, chcąc zobaczyć, jak zareaguje.

Wicher przebierał niecierpliwie przednimi nogami.

Quinlan znowu go dosiadł i nie drażniąc się już, przejechał parę metrów. Koń spisywał się znakomicie.

Po namyśle Quinlan zrezygnował z ostróg i pejcza.

Wystarczyło lekkie ściśnięcie kolan, a koń natychmiast reagował.

Wicher wygrał. Co prawda Toby był tuż za nim, ale to właśnie on autorytatywnie obwieścił swoją porażkę:

– Wyprzedził mnie o pół głowy. Widziałem – powiedział.

Wicher otrzymał wielką, ozdobioną wstążkami rozetę. Quinlan nie czuł się zwycięzcą. Praktycznie koń niósł go sam. Znał tę trasę lepiej od niego i zręcznie omijał wszelkie pułapki.

Quinlan i Toby spojrzeli na siebie. Ich rachunki wciąż nie były wyrównane.

– No i co? – spytał Quinlan.

– Nie będziesz ze mną walczyć?

– W piechocie morskiej uczą nieczystych wejść – usprawiedliwił się.

– Więc... – Toby zawiesił głos.

– Bale! – krzyknął ktoś z publiczności. – Nikt w tym nie zwycięży Toby'ego!

– Bale? – spytał nieufnie Quinlan. – Trzeba się po nich wspinać czy je nosić?

– Chodzić – wtrącił niezbyt uprzejmie Toby. – Nigdy tego nie



robiłeś? Po prostu chodzić... w wodzie.

Quinlan roześmiał się w przyływie dobrego humoru.

– Spławianie bali? Dobrze, że woda nie jest zbyt zimna... –

Spoważniał nieco. – Muszę się tego nauczyć.

Nigdy nie chodziłem po balach.

– Dobra – powiedział Toby. – Poza tym będą ci potrzebne buty.

Jaki numer?

– Dziewiątka.

Toby spojrzał w tłum.

– Ma ktoś takie?

– Ja! – rozległ się głośny okrzyk. – Nie masz chyba grzybicy, co? – To ostatnie pytanie było skierowane do Quinlana.

– Jestem czysty – odparł.

Wziął Priscillę za rękę i oboje skierowali się do człowieka, który miał mu pożyczyć buty.

– Naprawdę nigdy tego nie robiłeś? – zagadnął go tamten, z uznaniem przyglądając się dziewczynie. – To trudna sztuka.

Toby będzie próbował zepchnąć cię do wody. Potrzebna ci będzie czapka, żeby włosy nie wpadały na oczy.

Mężczyzna udzielił mu jeszcze paru rad. Zaprowadził go też nad brzeg jeziora, gdzie miała odbyć się kolejna próba sił. Toby wraz ze swoimi zausznikami już tam czekał. Stał przy brzegu i uśmiechał się szyderczo, paląc papierosa.

Na wodzie unosił się bal, na tyle duży, by pomieścić dwóch ludzi. Przeciwnicy mieli na nim wykonać coś w rodzaju dziwnego tańca, zakończonego upadkiem jednego z nich. Toby był pewny wygranej.

– Będiesz pływał – powiedział do Quinlana.

Zagadnięty podrapał się za uchem.

– Też tak myślę – mruknął do siebie.

## Rozdział 4

Wieści o tym, że obcy przybysz będzie się uczył „tańca” na balach, obiegła festyn jak błyskawica. Na brzeg jeziora docierali coraz to nowi gapie. Nie robiono jednak zakładów, ponieważ nikt nie chciał stawiać na Ouinlana. Ludzie liczyli raczej na dobrą zabawę.

Łódź, która pływała po jeziorze, przyholowała do brzegu olbrzymi bal. Oczyszczono wodę wokół, żeby Quinlan czuł się bezpiecznie, a następnie zaproszono go na bal. Uczyło go trzech ludzi. Miał się nauczyć najpierw chodzić po balu, a następnie obracać go w wodzie siłą nóg, a także umieć zatrzymać w razie potrzeby. Wszystko to było bardzo trudne i Quinlan parę razy wylądował na mieliźnie. Nie zraziło go to jednak. Zawsze chętnie uczył się nowych rzeczy.

Kiedy uznano, że przeszedł już pierwsze przeszkolenie, skierowano bal na głębszą wodę. Quinlan wszedł na niego z łódki i... natychmiast wylądował w wodzie.

Priscilla wydała zduszony okrzyk. Bała się, że ciężkie buty i mokre ubranie pociągną go w dół. Na szczęście woda w tym miejscu również nie była zbyt głęboka.

Sięgała mu tylko do pasa.

Ouinlan wgramolił się jakoś na bal. Toby obserwował go bez radości. Dziewczyna odniosła nawet wrażenie, że zupełnie stracił ochotę na pojedynek. Usiadł na trawie i popukał się w czoło, kiedy któryś z jego kumpli wrzasnął radośnie na widok mokrego rywala.

– No i z czego się tu cieszyć? – dobiegło do niej.

Ale Quinlan radził sobie coraz lepiej. Początkowe niepowodzenia wcale go nie zniechęciły. Już bez trudu utrzymywał się na balu. Nauczył się obracać nim do przodu. Obracanie do tyłu szło mu trochę gorzej. Toby z uwagą

obserwował te wysiłki. Twarz mu się trochę rozjaśniła.  
W końcu Quinlan dał znak, że może się już z nim zmierzyć.  
Toby wskoczył lekko do łódki, na której dopłynął do bala. Nie chciał bawić się z przeciwnikiem w kotka i myszkę. Od razu pokazał, na co go stać.  
Zaczął szaleńczy taniec na balu, po czym przerwał go nagle i...  
Quinlan jak długi wylądował w wodzie. Na brzegu rozległy się radosne okrzyki. To cieszyli się zwolennicy Toby'ego.  
Atmosfera oczyściła się trochę.  
Quinlan prychnął i parsknął, gramoląc się na bal.  
W końcu znalazł się na nim i stanął – jak mu się zdawało – pewnie na nogach. Jeden obrót do tyłu i z powrotem znalazł się w wodzie.  
Quinlan stał w wodzie i śmiał się z siebie. Całe ubranie miał mokre. Wyjął czapkę i ze śmiechem zaczął wchodzić na bal. Tłum zamarł, widząc te objawy dobrego humoru. Rzadko można spotkać ludzi, którzy potrafią przegrywać z klasą.  
W końcu Toby podał mu rękę i pomógł stanąć na rozchybotanym drewnie.  
– Nic z tego – powiedział. – Na pewno nie wygrasz.  
Możemy powiedzieć, że między nami remis.  
Quinlan spojrział na wodę.  
– Może powinienem poćwiczyć jeszcze z pół godziny – powiedział ni to do siebie, ni to do młodzieńca.  
– Po następnym kwadransie będziesz tak zmęczony, że utoniesz nawet tutaj – ostrzegł go Toby.  
Quinlan skinął głową.  
– Racja. Już teraz czuję, że nie dałbym rady podnieść młota.  
Mógłbyś ze mną wygrać...  
Chłopak pokręcił głową.  
– To nie byłyby żadne zawody.  
Spojrzeli na siebie, a następnie podali sobie ręce.

Tłum na brzegu zaczął wiwatować na ich cześć.

– Może spróbujesz wspiąć się ze mną na śliski słup – zaproponował Toby.

– Niby po co? – spytał Quinlan.

Chłopak spojrział na niego ze zdziwieniem.

– Żeby zerwać chorągiewkę z czubka – wyjaśnił.

Quinlan pokręcił głową.

– Obawiam się, że po balu nie będę już zdolny do jakichkolwiek sportowych wyczynów – powiedział, spoglądając niecierpliwie w stronę łódki.

– Śliski słup jest dopiero po kolacji. Będziesz mógł odpocząć.

Poza tym tak naprawdę bołą cię tylko nogi.

Ręce są w porządku... – nie ustępował Toby. – Będziesz mógł mnie podsadzać, a ja będę się wspinał.

Quinlan potarł mokry policzek i zmarszczył czoło.

– Nigdy czegoś takiego nie robiłem...

Toby nie miał żadnych wątpliwości.

– Na pewno nam się uda. Nie ma w tym nic trudnego. A nagrodą podzielimy się na pół – kusił.

Quinlan wciąż nie wyglądał na przekonanego.

– No dobra, mogę spróbować.

Jeden po drugim wskoczyli do łodzi, która dowiozła ich do brzegu. Czekają tam na nich zaledwie kilka osób. Właśnie zaczęły się nowe występy i większość gapiów znalazła się już przed estradą.

– Masz coś suchego do przebrania? – spytał Toby, przytrzymując dłużej jego dłoń przy pożegnaniu.

Quinlan skinął głową.

– Coś się znajdzie.

– Wobec tego jesteśmy umówieni...

Podszedł do Priscilli, która siedziała obok kobiety w zaawansowanej ciąży. Na jej kolanach spała dwuletnia

dziewczynka z pawim piórem wplecionym we włosy i brudnymi śladami po łzach na policzkach.

Ojciec rodziny odnalazł właśnie dwóch urwisów-bliźniaków i przyprowadził ich z powrotem. Wziął córkę na ręce i cała rodzina ruszyła statecznie w stronę domu.

Quinlan pomógł Priscilli wstać.

– Dałaś jej pawie pióro – raczej stwierdził niż zapytał.

– Nic nie szkodzi – powiedziała. – I tak pewnie na razie nie będzie chciała wyjść za mąż.

Quinlan spojrział na nią ze zdziwieniem, nic jednak nie powiedział. Weszli na chodnik i ruszyli w stronę straganu z ubraniami. Za Quinlanem ciągnął się długi mokry pas. Ci, którzy nie widzieli zawodów, patrzyli na niego ze zdziwieniem.

– Co jej takiego zrobiłeś, ty draniu, że musiała cię wrzucić do jeziora? – spytała go sprzedawczyni z budki.

Quinlan rozłożył ręce w bezradnym geście.

– Przysięgam, że jestem niewinny.

Priscilla aż się zarumieniła. Już sama myśl, że Quinlan zrobiłby coś, za co musiałaby wrzucić go do wody, była nad wyraz kłopotliwa. Zaczęli przebierać w ubraniach. W końcu dokopali się do szarych flanelowych spodni, które doskonale na niego pasowały. Quinlan zdjął teraz mokrą koszulę i spodnie. Buty i czapkę zwrócił już wcześniej, zaraz po wyjściu z łódki.

– Dam ci za niego wszystkie moje pieniądze i samochód – zaproponowała jedna z przechodzących kobiet, wskazując Quinlana.

Priscilla znowu się zarumieniła i pokręciła przecząco głową.

– Trzymam go na lepsze czasy – wyjaśniła.

Quinlan wszedł właśnie do kabiny i zamierzał zaciągnąć zasłonkę. Spojrział jednak za odchodzącą ładną blondynką.

– Czego chciała? – spytał.

– Pytała, czy woda jest ciepła ~ odparła z beczelną miną

Priscilla.

Quinlan włożył spodnie. Zapłacili za nie i zostawili u sprzedawczynie mokre rzeczy. Obiecała, że dopilnuje, żeby wyschły.

Następnie ruszyli w stronę parkingu. Quinlan postanowił, że nałoży starą koszulę. Miał nadzieję, że nie zabrudzi jej w czasie kolejnych zawodów.

Dochodziła już pora kolacji. Priscilla znowu zaczęła się zastanawiać, co robi w tym obcym miejscu, z mężczyzną, którego poznała dopiero dziś rano. Pomyślała, że będzie najlepiej, jeśli teraz odjedzie...

Na kolację wybrali się pod namiot na potrawy z rożna. Priscilla miała ochotę na szaszłyk barani z kiszoną kapustą i bułeczki z jabłkami i cynamonem.

Quinlan zdecydował się na to samo. Tym razem jednak nie rozłożyli jedzenia na ławeczce, ale wprost na trawie, tuż nad brzegiem jeziora. Powoli przyłączali się do nich inni. Między nimi był Toby wraz ze swoją grupą.

– Skąd jesteś? – spytał Quinlana bez zbędnych wstępów.

– Mieszkałem trochę na zachodnim wybrzeżu – odparł zagadnięty. – A teraz szukam dla siebie jakiegoś miejsca, gdzie mógłbym osiąść na stałe.

Dziewczyna poczuła, że ściska ją w dołku. Czyżby był to strach?

■

– Tutaj nie byłoby ci wcale najgorzej – powiedział Toby, zataczając wielki krąg ręką.

Quinlan pokręcił poważnie głową.

– Zdaje się, że już znalazłem miejsce – oznajmił.

– Gdzie to jest?

– Muszę jeszcze sprawdzić – odrzekł tajemniczo Quinlan. Toby podrapał się w głowę.

– Jak już sprawdzisz, to daj mi znać – poprosił.

– Na pewno – obiecał mu Quinlan.

Priscilla siedziała ze wzrokiem utkwionym w talerz i wolno przeżuwała kolejny kęs baraniny. A więc Quinlan dokądś jechał. Miał już jakieś, upatrzone z góry, miejsce. Chciał tylko sprawdzić, jak mu tam będzie...

– Jeśli nie masz ochoty na szaszłyk, to mogę go za ciebie skończyć – usłyszała tuż nad uchem.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Quinlan miał wilczy apetyt. Podała mu swój talerz, a on rzucił się na mięso jak prawdziwy drapieżnik. Patrzyła z podziwem na ten przyływ witalności. Priscilla wdała się w pogawędkę z innymi dziewczynami z grupy. Szybko jednak przekonała się, że interesuje je przede wszystkim Quinlan. Musiała o nim mówić, chociaż prawie go nie znała. Quinlan słuchał tego jednym uchem, gawędząc cały czas z Tobym.

Obaj zaczęli teoretyczne przygotowania do zdobycia śliskiego słupa.

– Najważniejsze to się nie zrażać – mówił Toby.

– Trzeba próbować wiele razy, żeby w końcu zwyciężyć. Nigdy nie udaje im się posmarować go tak, żeby był jednakowo śliski ze wszystkich stron. Najpierw trzeba znaleźć tę najmniej śliską stronę...

Obok Priscilli siedziała dziewczyna imieniem Trina, która wydawała się najmniej zainteresowana Quinlanem.

– Wszystkie jesteście stąd? – spytała ją Priscilla.

– Czy przyjechałyście specjalnie na festyn?

Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Raczej stąd – odparła. – Albo z okolicznych miasteczek...

Chodziliśmy wszyscy do tej samej szkoły.

W okolicy jest tylko jedna szkoła średnia – wyjaśniła.

– A ty jesteś z dużego miasta?

Priscilla skrzywiła się.

– Nie. Ze strasznej dziury w Illinois.

– Ale pewnie dużo podróżujesz...

Dziewczyna pokręciła głową. Quinlan przestał słuchać Toby'ego i nadstawił uszu.

– Niespecjalnie. Teraz zrobiłam sobie takie krótkie wakacje.

– A dlaczego przyjechałaś na festyn? Co cię tutaj sprowadziło?

Priscilla zmarszczyła nosek.

– Chyba te transparenty wzdłuż drogi. Wyglądały tak zachęcająco...

Trina aż klasnęła w ręce.

– Przecież sama je zrobiłam! – krzyknęła. – Inni mówili, że szkoda zachodu. Słyszeliście – zwróciła się do pozostałych – podobały jej się moje transparenty.

Quinlan skinął poważnie głową.

– Gdyby nie one, mnie również by tutaj nie było – powiedział.

Toby wyglądał na zafasowanego.

– Rzeczywiście próbowaliśmy jej to wyperswadować. No cóż, popełniliśmy błąd...

Trina poderwała się na równe nogi.

– Zobaczycie, założę firmę reklamową i będę zarabiała kupę szmalu! Nie można tkwić-tu beczynnio.

Trzeba coś robić...

Jakiś młody człowiek, jak się później okazało, jej mąż, zasłonił ją własnym ciałem.

– Trina jest trochę zdenerwowana – powiedział.

– To podobno normalne, gdy się jest w ciąży.

Trina złapała go za rękę.

– No widzisz! Wygadałeś! Przecież mieliśmy to zachować w tajemnicy...

Zagłuszyły ją piski i pokrzykiwania. Posypały się gratulacje.

Trina stała zarumieniona i przyjmowała je z uśmiechem.



– Czekaliśmy na to niecierpliwie – zapewniał jej mąż. – Mamy już nawet imię.

– Dla chłopca czy dziewczynki? – zapytał ktoś.

– Na wszelki wypadek dla dwojga – odrzekła Trina.

Priscilla poczuła przypływ zazdrości. Quinlan ścisnął ją za ramię.

– Ładny widok, prawda? – szepnął jej do ucha.

Spojrzała na niego zamglonym wzrokiem. Bała się, że za chwilę się rozplacze.

– Bardzo ładny – powiedziała.

Po kolacji cała paczka wybrała się w pobliże estrady, gdzie grupa uczniów z miejscowej szkoły prezentowała ćwiczenia na batucie. Priscilla wiedziała, że powinna już jechać, chciała jednak zobaczyć zmagania ze śliskim palem. Po akrobatkach wystąpił miejscowy śpiewak i poeta, który opisał w mowie związanej zmagania Quinlana i Toby'ego, dopasowując je do popularnej melodii. Obaj mężczyźni stali się sławni, chociaż na dobrą sprawę ballada nie była panegirykiem – na ich cześć. Autor wypominał im zjadłość i kolejne niepowodzenia. Wszyscy jednak traktowali Quinlana życzliwie.

Kiedy śpiewak skończył, Quinlan wyciągnął rękę po jego gitarę. Tamten podał mu ją ze zdziwieniem.

Quinlan brzdąknął parę razy, coś tam podstroił, a następnie zaczął pieśń na cześć Priscilli.

Dziewczyna siedziała pąsowa jak piwonია. Słowa niemal do niej nie docierały. Było tam coś o wiśniach bez pestek i kurczętach bez kości, kwiatach i wiwatach.

Najważniejsze jednak wydawało się to, że Quinlan śpiewał tylko dla niej i że wszyscy o tym wiedzieli.

Na koniec Quinlan uklonił się publiczności i podszedł do Priscilli. Pocałował ją, jakby miał do tego niezbywalne prawo, a następnie wziął ją za rękę. Śliski słup ustawiono po drugiej

stronie placu.

Kiedy znaleźli się na miejscu, (Quinlan zdjął czystą koszulę i posypał dłonie talkiem. Stał teraz przed nią wspaniały jak młody bóg.

Zwyczaj wchodzenia na śliski słup wywodzi się z dawnych czasów. W trakcie wojny o niepodległość Brytyjczycy musieli wycofać się z pewnego fortu na wschodzie kraju. Odjeżdżając, umieścili angielską flagę na posmarowanym tłuszczem słupie. Amerykanie wpadli we wściekłość. Nie chcieli niszczyć słupa, ale pragnęli za wszelką cenę zatknąć na nim swój gwiaździsty sztandar.

Wspinanie się na śliski słup to czyste szaleństwo.

Ludzie robią to bardziej po to, żeby się pośmiać, niż naprawdę wygrać. Wśród zebranych jedynie Toby traktował całą sprawę poważnie. On po prostu chciał wygrać. Kusilo go, żeby zerwać chorągiewkę z samego szczytu.

W zawodach startowało kilka dwuosobowych drużyn. Wszyscy mieli tak zwane dwa podejścia, to znaczy, że mogli najpierw próbować do upadłego, a następnie zrobić sobie przerwę i spróbować jeszcze raz. Większość drużyn rezygnowała jednak po pierwszym razie.

Toby ścisnął ramię Quinlana.

– Pamiętaj. Niemy – rzucił, chcąc mu przypomnieć wcześniejszą rozmowę.

Mężczyźni próbowali, ześlizgując się ku ogólnej uciezce. Następnie, cali w tłuszczu, chcieli całować te kobiety, które najbardziej z nich się śmiały. Według niepisanych reguł nie mogły one odmówić. Popiskiwały tylko i odsuwały jak najdalej, nie chcąc zabrudzić się tłuszczem. Śliski słup wciąż był niezdobyty.

Toby wchodził na niego powoli i z uporem, jak pływak, który walczy z silnym prądem. Nie przeszkadzało mu to, że zsuwał się

co kilkanaście centymetrów i Quinlan znowu musiał mu nadstawiać barków.

Z kolei Quinlan wyglądał na niezbyt zainteresowanego rozwojem sytuacji. Co jakiś czas spoglądał zazdrośnie w stronę Priscilli, wokół której kręciło się wielu mężczyzn. Dziewczyna dała najpierw jedno z pawich piór jakiemuś bezzębnemu starcowi, uprzedzając lojalnie, że nie będzie się mógł ożenić.

Zostały jej już tylko dwa pióra. Włożyła je z powrotem za wstążkę kapelusza, który wyglądał teraz znacznie lepiej niż przedtem. Następnie zaczęła pogawędkę z chłopakiem z paczki Toby'ego. Cały czas jednak patrzyła w jego stronę.

Quinlan uznał, że na razie będzie musiał się tym zadowolić.

Jego uwagi nie umknął fakt, że dziewczyna wyglądała teraz jak księżniczka. Jej spokojna uroda zakwitła jak zaczarowany kwiat z baśni. Wystarczyło jej trochę zainteresowania i uznania ze strony innych.

Naprawdę wyglądała uroczo...

Quinlan stęknął pod ciężarem Toby'ego. Pomyślał, że musi się skoncentrować, chcąc pomóc chłopakowi.

Inaczej urażona ambicja spowoduje, że będą tu tkwić do końca dnia.

– No dalej – mruknął pod nosem.

Priscilla patrzyła na napięte mięśnie Quinlana.

Mówił, że służył w piechocie morskiej. Brzmiało to dla niej szalenie egzotycznie, a jednocześnie wiedziała, że jest to chyba jedna z najlepszych formacji. Żołnierzy uczy się tam nie tylko walczyć, ale i myśleć. Ktoś taki jak Quinlan mógłby ją obronić w każdej sytuacji...

Większość zawodników miała już dość wspinaczki.

Część z nich zgromadziła się wokół wielkiej beczki nad brzegiem jeziora. Już rano nalano do niej wody, tak, by ogrzała się w ciągu dnia.

Mężczyźni sięgnęli po mydło, żeby zmyć tłuszcz.

– To przecież zwykły ług! – zaczęli krzyczeć.

Nikt jednak nie zwrócił na to uwagi, ponieważ to samo działo się co roku. Wszyscy wymyli się do czysta, krzycząc i pohukując. W końcu przebrali się, zostawiwszy brudne spodnie przy beczce. Następnego dnia mieli je odebrać od praczki.

– Może w tym roku ktoś je wszystkie ukradnie – powiedział z nadzieją chudy brodacz.

– Mówimy tak co roku i jakoś nikt do tej pory się nie poślakomił – mruknął.

Przy śliskim słupie zostali tylko Toby, Quinlan, Priscilla i reszta paczki. Inni poszli, żeby obejrzeć pożegnalne występy i napić się jeszcze piwa. Toby wciąż próbował dosięgnąć chorągiewki.

– Chyba musimy już kończyć – powiedział ostrożnie Quinlan.

Toby jakby stracił resztki energii.

– Cholera – mruknął, a potem spojrział przepaszająco na dziewczyny. – Na dzisiaj koniec – dodał.

Ścisnął niezgrabnie dłoń Quinlana i powlókł się w stronę beczki. Po kwadransie obaj już byli czyści. Quinlan wrócił do Priscilli i dotknął pawich piór.

– Zostały tylko dwa – powiedział, podając jej ramię. – Musisz je zachować. Sam powiem, kiedy masz je spalić...

Dziewczyna milczała. Dochodziła już ósma. Stwierdziła, że to wszystko jedno, czy odjedzie teraz, czy też za godzinę.

Przeszli w stronę estrady, na której właśnie kończyły się występy. Priscilla zaproponowała jednak, żeby udali się nad jezioro obejrzeć zachód słońca.

Przypomniało jej się przeczytane gdzieś zdanie, że gdyby zachód zdarzał się raz na dwadzieścia lat, na pewno inaczej byśmy go traktowali. Taki zachód miał się zdarzyć tylko raz w jej życiu...

Kończył się właśnie skradziony dzień. Za chwilę zrobi się

ciemno i będą musieli się rozstać. Obok nich przechodził właśnie Toby ze skwaszoną miną. Rozjaśnił się trochę, widząc Quinlana.

– Hej, zostaniecie na pokazie sztucznych ogni?

– Ognie sztuczne?! – Priscilla aż podskoczyła do góry. – Och, jak cudownie!

– Zostajemy, oczywiście – zapewnił go Quinlan.

Dziewczyna stropiła się.

– Niestety, chyba będę musiała już jechać.

– Nie gadaj głupstw – zgromił ją po raz kolejny Quinlan.

Postanowili więc poczekać na sztuczne ognie. Po zachodzie Quinlan znowu poczuł się głodny, poszli więc na plac, gdzie udało im się wyżebrać ostatniego hot-doga. Wszyscy już zwijali interes. Dopiero teraz przypomnieli sobie o mokrym ubraniu, które już wcale nie było mokre. Po powrocie z parkingu okazało się, że wszyscy zebrali się przy estradzie, żeby śpiewać patriotyczne piosenki. Mocny głos Quinlana przyłączył się do chóru. Również Priscilla zaczęła śpiewać. Czuła się dziwnie poruszona. Ciekawe dlaczego? Przecież podobne wieczory zdarzały się również w Pace...

Zrobiło się chłodno. Ogłoszono, że można już odebrać kupione narzuty. Okazały się teraz bardzo użyteczne. Quinlan kupił też bełę siana, a dziewczyna zachodziła w głowę, do czego może mu się przydać...

– Po co ci siano? – spytała w końcu.

Uśmiechnął się tajemniczo. Następnie wziął ją za rękę i w milczeniu zaprowadził nad brzeg jeziora.

– Zobaczysz, jak sztuczne ognie odbijają się w jeziorze – powiedział.

Popatrzyła na niego poruszona.

– Świetny pomysł.

Quinlan zaczął zmierzać w kierunku kępy drzew, znajdujących

się nieco dalej. Dziewczyna zauważyła, że wiele par kieruje się wprost do lasu. Wydało jej się to mało logiczne. Jeśli nie znajdą jakiejś polanki, niewiele zobaczą przez korony drzew.

Minęli kępę, do której zmierzali.

– Nie musimy iść tak daleko – zaprotestowała.

Siano pod pachą Quinlana zaszeleściło przyjemnie.

– Jeszcze kawałek – powiedział. – Będziemy mieli naprawdę wspaniały widok.

Odniosła wrażenie, że Quinlan jest z jakiegoś powodu rozbawiony. Nie wiedziała jednak, o co może mu chodzić. Szła parę kroków za nim, ponieważ Quinlan najwyraźniej się spieszył i nie mogła za nim nadążyć.

– Chodź, Priscillo! Musimy znaleźć odpowiednie miejsce, zanim się zacznie...

Dziewczyna przyspieszyła. Znajdowali się teraz między kolejnymi drzewami. Na niebie pokazał się już srebrny sierp księżyc. Noc była pogodna. Ptaki śpiewały. Priscilla pomyślała, że nie potrzebuje nawet sztucznych ogni...

Quinlan stanął i obejrzał się za siebie. Znajdowali się tuż nad brzegiem jeziora.

– Przesuńmy się trochę w stronę drzew – zaproponował. – Tutaj może być mokro.

Dziewczyna przystała na to bez protestów. Miał rację – roztaczał się stąd wspaniały widok.

Quinlan rzucił siano na ziemię i przeciął sznurek.

Ułożył je w równy kwadrat, a następnie przykrył narzutą.

Powstało coś w rodzaju legowiska lub zaimprovizowanego łóżka. Priscilla patrzyła na niego ze zdziwieniem. Czyżby myślał, że się z nim położy?

Zacząła zastanawiać się nad swoją sytuacją. Rozejrzała się dokoła, ale w pobliżu nie było żywej duszy. Inne pary zniknęły w lesie. Dopiero teraz zaczęła rozumieć, co się tu tak naprawdę

działo.

– Posłanie gotowe – powiedział Quinlan i błysnął w mroku białymi zębami.

Priscilla stała, nie mogąc zdecydować się, co robić dalej.

Zerknęła w stronę miasteczka, ale wygaszono w nim niemal wszystkie światła. Jak to się stało, że znalazła się sama, z daleka od wszystkich, twarzą w twarz z nieznajomym?

## Rozdział 5

Do tej pory Quinlan traktował całą sytuację tak, jakby nie zdarzyło się nic szczególnego. Natomiast Priscilla miała wrażenie, że cały jej świat wali się w gruzy. Jednocześnie nie wiedziała, jak o tym powiedzieć człowiekowi, którego poznała dziś rano.

Quinlan zdjął marynarkę, co tylko utwierdziło ją w podejrzeniach. Ten mężczyzna miał zamiar ją uwieść.

Ciekawe, co powiedziałby na to Cleveland?!

Zaczerpnęła powietrza w płuca, żeby zacząć mowę na temat czci i zaufania, ale Quinlan ją ubiegł:

– Proszę – powiedział, podając jej marynarkę, – Wyglądasz na zmarzniętą. Mam nadzieję, że będzie ci w niej trochę cieplej.

Dziewczyna spuściła głowę i wyciągnęła rękę.

– Dziękuję... dziękuję – wyjąkała.

Jednak pomyliła się. Quinlan nie chciał jej uwieść.

Przyprowadzają tutaj, ponieważ naprawdę wydawało mu się, że będą mieli lepszy widok... Priscilla poczuła coś w rodzaju rozczarowania. Nie chciała się z tym jednak zdradzić nawet przed sobą.

Włożyła marynarkę, która sięgała jej do kolan. Po chwili zaczęło jej się robić cieplej.

– Połóż się już – ponaglił ją. – Za chwilę zaczniesz się pokazywać.

Przysiadła ostrożnie na brzegu posłania. Zerknęła przy tym na wąskie legowisko.

– Za małe? – spytał.

– Mhm – mruknęła.

– Mamy jeszcze tylko jedną narzutę – wyjaśnił.

– Musi starczyć dla nas dwojga...

Położyła się ostrożnie na brzegu posłania. Siano pachniało przyjemnie. Quinlan nawet jej nie dotknął.



Myślała, że zrobi to od razu, kiedy się położy, a potem...  
potem...

– Widzisz te ognie? – spytał. – Za chwilę będą zaczynać.  
Wygodnie ci?

– Tak. Nie najgorzej.

Oparła mocniej głowę na czymś w rodzaju poduszki. Po chwili poczuła, że zapada się w miękkie siano.

Zobaczyła gwiazdy w górze.

– Zdaje się, że powinienem wziąć więcej siana – powiedział, –  
Połóż lepiej głowę na moim ramieniu.

Ale musisz najpierw usunąć te spinki...

Zaczęła je odpinać, nie bardzo wiedząc, co robi.

Serce biło jej jak oszalałe.

– Pospiesz się – pogańiał ją Quinlan.

Pomagał jej, opierając się lewą ręką o posłanie. Czowała zapach jego skóry zmieszany z wonią trawy. Wiedziała, że wystarczy przesunąć się nieco, żeby poczuć go blisko.

– No już – sapnęła. – Już się zaczyna. Połóż głowę tutaj... o tak.  
Możesz mówić, co chcesz, ale się nie ruszaj. Chcę dokładnie obejrzeć ten pokaz.

Dziewczyna dopiero teraz oprzytomniała. Co robi w lesie nad brzegiem jeziora? Dlaczego dała się namówić na ten wypad?

– Nie jesteś zmęczona? – spytał.

– O, nie! – zaprotestowała żywo. – To był cudowny dzień.

Dawno się tak dobrze nie bawiłam.

Dlaczego mu to mówi? Przecież powinna się już pożegnać i jechać w stronę Pace.

– Ja też – wyznał Quinlan.

Objął ją delikatnie i przytulił po przyjacielsku. Ten gest, chociaż ciągle niewinny, wprowadził ją w popłoch. Jej ciało zeszytywniało.

Quinlan wyczuł to prawdopodobnie, ponieważ po chwili się wycofał.

Leżeli obok siebie. Dziewczyna chciała coś powiedzieć, ale nie mądrego nie przychodziło jej do głowy. Czuła jeszcze, że serce bije jej w przyspieszonym rytmie i dziwny skurcz chwyta ją za gardło.

Otworzyła usta, ale wyrwało się z nich tylko westchnienie.

Quinlan uniósł się na łokciu i dotknął jej twarzy.

– Jesteś taka słodka – szepnął i pochylił się, żeby ją pocałować, Priscilla chciała zaprotestować, ale wciąż nie mogła wydobyć z siebie głosu. Czuła, że mimo wieczornego chłodu robi się jej gorąco. Wybełkotała coś niewyraźnie, ale tylko przy dużej dozie dobrej woli można by to wziąć za protest. Quinlanowi najwyraźniej brakowało dobrej woli...

Ich wargi zetknęły się. Przywarli do siebie w namiętym pocałunku. Dziewczyna drżała w silnym uścisku.

Pragnęła, żeby ten pocałunek trwał wiecznie... I nagle niebo zakwitło pióropuszem kolorów. Nie miała pojęcia, co się dzieje. Tysiące tańczących iskier unosiło się w powietrzu. Niektóre gasły, ale inne zapalały się na nowo. Oderwali się od siebie, ale spektakl trwał.

Dopiero teraz zrozumiała, że zaczął się pokaz sztucznych ogni.

– Teraz widzisz, co dzieje się w mojej głowie – powiedział, wyciągając przed siebie rękę.

Priscilla nie odpowiedziała. Wciąż nie mogła złapać tchu. To, co działo się w jej głowie, wielokrotnie przewyższało pokaz sztucznych ogni. Było to palące jak alkohol, a jednocześnie słodkie jak świąteczne łakocie.

Nigdy czegoś takiego nie doznała. Spotkania z Clevelandem wydawały się teraz zupełnie pozbawione erotyzmu. Jakby całowała ojca albo kogoś starszego...

Z trudem powstrzymała się, żeby nie podnieść się i nie pocałować teraz Quinlana. Ścisnęła tylko jego dłoń, którą wciąż trzymał na jej ciele. Mężczyzna uśmiechnął się i pochylił się nad

nią raz jeszcze.

Priscilla westchnęła i rozchyliła wargi.

Poczuła, że dłoń Quinlana wędruje do góry. Spłoszyła się. Nie zwróciła nawet uwagi na feerię świateł, tylko poruszyła się niespokojnie.

– Quinlan – szepnęła.

– Mmm – mruknął, usiłując znowu ją pocałować.

Jego dłoń zbliżyła się niebezpiecznie do piersi dziewczyny.

– Tak nie wolno – upomniała go.

Otworzył jedno oko i łypnął na nią niechętnie.

Odwrocił się w stronę świateł. Już myślała, że to koniec zalotów, i zrobiło jej się żal... Ale Quinlan poprawiał tylko narzutę, która zsunęła się z siana. Po chwili znowu był przy niej.

– Daj spokój – powiedziała słabnącym głosem. Nie miała już siły, by się opierać.

Quinlan położył dłoń na dawnym miejscu. Jego palce znowu rozpoczęły wędrówkę w górę.

– Chcę się z tobą kochać – powiedział.

Serce Priscilli załopotano ze strachu.

– Dlaczego?!

– Zdobyłem pierścień – ciągnął, nie zważając na ten okrzyk. –

Jest zaczarowany. Spełni wszystkie moje życzenia...

– Ależ Quinlan....

– Zobaczyłem cię w tym małym samochodzie...

w Emilii, i jechałem za tobą. Specjalnie, jak głupiec, jechałem osiemdziesiąt kilometrów na godzinę.

– Myślałam, że nie możesz mnie wyprzedzić...

– Nie chciałem – poprawił ją.

– Jechałeś za mną specjalnie?!

Quinlan nie zważał na przerażenie, które dostrzegł w oczach dziewczyny. Jego dłoń odbywała swoją wędrówkę. Właśnie zbliżyła się niebezpiecznie do sanktuarium jej kobiecości.

Priscilla zasłoniła piersi.

– Jechałeś za mną?!

– Mhm. – Skinął głową.

– Nie miałeś zamiaru jechać na festyn?! – dopytywała się dziewczyna, zapominając o obronie piersi.

– Miałem – odparł. – Kiedy cię zobaczyłem, pomyślałem, że pojedę wszędzie tam, gdzie ty. Wiedziałem, że musisz być moja...

– Aach – wyrwało jej się.

Nie była to jednak reakcja na słowa Quinlana, tylko na jego dotyk. Dziewczyna przez chwilę poddawała się pieszczocie, ale w końcu zawstydzila się tego, co robi, i szybko odepchnęła natarczywą dłoń. Quinlan patrzył na nią niewinnie. Udawał, że nie ma nic wspólnego z tym, co stało się przed chwilą. Na próżno. Priscilla dostrzegła, że lekka mgielka pożądania już przesłoniła mu oczy.

– Ależ Quinlan! Przecież tak nie można. Przecież spotkaliśmy się dopiero dziś rano!

Spojrzał na nią spode łba.

– A co, miałem poszukać wspólnych znajomych?

W ciągu tego dnia poznałem cię lepiej, niż gdybym przez dziesięć lat spotykał cię u cioci na herbatce.

Kiedy zobaczyłem, jak trzymasz to dziecko...

– Przecież było zmęczone – przerwała mu. – Poza tym... poza tym w moim mieście nie ma małych dzieci...

– Chcę cię kochać – powiedział.

Z jej ciałem zaczęło się dziać coś dziwnego. Zachowywało się tak, jakby podjęło już za nią decyzję i zaczęło się przygotowywać na przyjęcie mężczyzny.

Quinlan zaczął ją całować. Nie miała nawet siły zaprotestować. Sama nie wiedziała, kiedy obnażył jej piersi i zbliżył do nich wargi. Dziewczyna jęknęła z rozkoszy. Jej ciało wygięło się w

łuk. Pomyślała, że w zasadzie nie ma nic przeciwko temu, że Quinlan to dobry człowiek, że miała okazję tyle razy go podziwiać w ciągu dnia, że pragnie go jak nikogo innego, że... że...

I nagle w ogóle przestała myśleć. O dziwo, odnalazła w sobie energię, żeby wyswobodzić się z ubrania, a następnie zaczęła całować tors Quinlana, po kolei rozpinając guziki jego koszuli. Oboje poczuli, że narzuta zsunęła się gdzieś na bok mając pod sobą siano. Nie przeszkadzało im to jednak.

Świeży zapach uderzył ich w nozdrza. Całowali się, tuląc do siebie nagie ciała.

Nad ich głowami wybuchły kolejne fajerwerki.

Wyleciały ze świstem, ciągnąc za sobą cały ogon barw.

Priscilla i Quinlan nie zwrócili na to jednak uwagi. Ich

przeżycia były przecież znacznie barwniejsze.

Dziewczyna była jeszcze na tyle przytomna, żeby szepnąć w czasie krótkiej przerwy:

– Nie zajdę w ciążę?

Quinlan pokręcił głową.

– Właśnie chciałem się zabezpieczyć.

Spuściła głowę. Ale po chwili znów trzymał ją w ramionach i

znowu pragnęła go tak bardzo, jak nikogo przedtem. Quinlan

szeptał jej coś do ucha, ale rozumiała tylko co drugie słowo.

Zacząła krzyczeć w ekstazie, kiedy dotknął językiem jej piersi.

Sama nie wiedząc co robi, objęła go nogami i pociągnęła do siebie.

I wtedy to się stało.

Poczuła, że Quinlan znalazł się w niej. Jednocześnie wielka bania z kolorami rozprysła się w jej głowie.

Dziewczyna znowu wygięła ciało w łuk. Poczowała na karku gorący oddech Quinlana.

Ich ciała poruszały się zgodnym rytmem. Quinlan przygniatał ją,

ale nie czuła ciężaru. Pragnęła zatrzymać go w sobie jak najdłużej. Jednocześnie miała nadzieję, że on czuje przynajmniej połowę tego, co ona...

W końcu oderwali się od siebie. Quinlan opadł na siano, dysząc. Ona również miała problemy ze złapaniem oddechu. Nie patrzyli na siebie. Uśmiechnięci spoglądali na kolorowe niebo, które jakby chciało im przypomnieć o tym, co wydarzyło się przed chwilą.

Niestety, po paru minutach zgasły ostatnie iskry sztucznych ogni.

– Zaraz będzie finał – powiedział.

Priscilla nie wiedziała, czy chodzi mu o ostatnie sztuczne ognie, czy też może o koniec ich znajomości.

W jej oczach pojawiły się łzy. Ale jeżeli czegoś żałowała, to nie swojego postępowania, ale tego, że Quinlan już wkrótce zniknie na zawsze z jej życia. No tak, całe Pace byłoby zgorzone.

Quinlan otulił ją narzutą i zaczął delikatnie pieścić. Jego również musiało uderzyć ukryte znaczenie własnych słów, gdyż nagle posmutniał. Dziewczyna czuła, że jest cały spocony.

Nie przeszkadzało jej to jednak. Chciała się do niego przytulić, żeby poczuć go raz jeszcze.

Nieśmiało pogładziła go po nieco szorstkim policzku. Quinlan pochylił się i pocałował ją.

– Jak było? – spytał.

– Cudownie.

– Jesteś wspaniałą kochanką – szepnął, patrząc na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy.

– Ja nigdy... aż tak... – wybąkała, ciesząc się, że panująca wokół ciemność ukryje jej rumieńce. – Z nikim mi jeszcze tak nie było.

– Dlaczego? – zadał rzeczowe pytanie.

Dziewczyna pokraśniała jeszcze bardziej.

– Nikt... nikt mi chyba tak nie odpowiadał...

Uniósł się lekko na łokciach.

– Aha! Wiec jednak ci odpowiadam!

Zmieszała się.

– No, tak – przyznała się. – Ale obawiam się, że w sensie wyłącznym fizycznym...

Quinlan zrobił taką minę, jakby poczuł się osobiście dotknięty tą uwagą.

– Chcesz powiedzieć, że mogłabyś mnie polubić tylko pod warunkiem, że budziłbym w tobie odrazę?

– No, nie... ja – płątała się dziewczyna.

Quinlan machnął ręką.

– Zostawmy ten temat. Musisz to sobie przemyśleć. Powiedz lepiej, jak podobały ci się sztuczne ognie?

– Były naprawdę niezwykle – powiedziała z entuzjazmem. –

Najwspanialsze sztuczne ognie, jakie widziałam w życiu!

Uśmiechnął się.

– Powinnaś to powiedzieć gospodarzom...

– Myślałam, że wystarczy, jeśli powiem tobie...

Pogładzi! ją po policzku. Milczeli przez chwilę.

Ciemności nad jeziorem rozjaśniły się raz jeszcze. To trzy kolejne racy wystrzeliły w górę. Gospodarze festynu żegnali się w ten sposób ze wszystkimi gośćmi.

– Może zostaniemy tutaj na noc? – zaproponował Quinlan, tuląc ją znowu do siebie.

– Myślisz, że będzie nam wygodnie?

– Jak w rajku... – odparł.

Priscilla zaczęła się mościć na sianie. Dopiero teraz pomyślała o narzucie i sięgnęła po nią.

– Oczywiście, będziemy musieli się ubrać – dodał Quinlan.

– Wspaniale – westchnęła.

– Co w tym takiego wspaniałego?

– Nie chodzi o ubrania, głuptasie. Cieszę się, że będę mogła

spędzić noc pod gołym niebem. W dzieciństwie nie jeździłam na żadne obozy. A ty?

– Aż za wiele – odparł śpiącym głosem.

Priscilla milczała przez chwilę. Następnie spojrzała na niebo rozmarzonym wzrokiem.

– To był naprawdę niezwykły dzień – zaczęła.

– Tyle się wydarzyło...

Quinlan nie odpowiadał. Zerknęła w bok i zobaczyła, że śpi. Nie mogło jej się to pomieścić w głowie.

Jak można spać w taką noc? Ale po chwili przypomniały jej się zawody z Tobym. Cały dzień na świeżym powietrzu i w ruchu!

Nic dziwnego, że zasnął.

Z podziwem oglądała nagie ciało Quinlana. Mężczyzna wyglądał jak grecki posąg. Czy to możliwe, żeby był agentem rządowym? Wszystko możliwe...

Przytuliła się do śpiącego. Uśmiechnęła się na myśl o tym, co powiedziałyby panie z Pace, gdyby mogły ją teraz zobaczyć.

– Nasza Priscilla Ann w takiej sytuacji?! To przecież niemożliwe!

– Biedna dziewczyna!

Ale Priscilla nie widziała powodów, żeby użalać się nad sobą.

Wręcz przeciwnie – było jej teraz dobrze.

Położyła się na boku i zaczęła gładzić policzek Quinlana. Miała nadzieję, że nie zbudzi go w ten sposób.

Okazało się jednak, że wcale nie spał tak mocno.

Ocknął się niemal natychmiast i spojrzał na nią zupełnie przytomnie.

– Coś się stało? – spytał.

– Nie, nic takiego – powiedziała. – Popatrz na gwiazdy – dodała szybko, bojąc się, że znów zaśnie.

– Pewnie niewielu patrzy na nie teraz. Nie wydaje ci się, że jesteśmy dzięki temu jacyś wyjątkowi?



Quinlan opadł na siano.

– Ty na pewno jesteś wyjątkowa – wymamrotał.

– Sami pośród tej nocy nad jeziorem, sami pośród ludzi, czasami szczęśliwi, czasami zagubieni...

Wyciągnął ramiona i przygarnął ją do siebie. Poczowała na policzku jego gorący oddech.

– Nie jesteś przecież sama.

Znowu zaczęli się całować i problem samotności zszedł nagle na plan dalszy. Dziewczyna zapomniała o Pace i o swoich kłopotach. Znowu zobaczyła barwne plamy rozświetlające niebo, ale tym razem było to już tylko złudzenie. Czyżby pokaz sztucznych ogni miał trwać dla nich całą noc?

– Cieszę się, że zostałeś ze mną – powiedział Quinlan, kiedy przestali się całować. – Bałem się, że uciekniesz i już nigdy cię nie zobaczę.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Czy powinna przyznać się, że ona również się tego obawiała?

– Jesteś tak piękna – dodał, unosząc ciepłą narzutę.

Priscilla zarumieniła się, lecz nie zakryła piersi.

Drgnęła tylko, czując na sobie jego wzrok.

– Nie wstydź się. Przecież jest ciemno.

Pokręciła głową. Jej zdaniem księżyc świecił stanowczo zbyt jasno. Quinlan pochylił się i pocałował ją w ucho.

– Nigdy nie było mi tak dobrze – szepnął.

Priscilla nie należała do kobiet doświadczonych i w związku z tym nie wiedziała, że mężczyźni zwykle mówią podobne rzeczy przy tego rodzaju okazjach. Wzięła więc te słowa za dobrą monetę i... zadrżała ze strachu. Przypomniała sobie, że jutro będzie musiała porzucić Quinlana i być może jej również nigdy nie będzie już tak dobrze. Nawet na pewno nie będzie jej w połowie tak dobrze jak z nim!

Tymczasem Quinlan pocałował ją w szyję.

– Ojejku! – westchnęła.  
Parsknął śmiechem. Obrażona, odsunęła się najdalej, jak tylko mogła.  
– Co w tym śmiesznego?  
– Ojejku? – powtórzył.  
– Niby o co chodzi?  
– Zachowujesz się jak dziecko. – Chciał ją objąć, ale Priscilla odsunęła się jeszcze dalej. Dopiero teraz zrozumiał, że popełnił błąd. Wyciągnął rękę, żeby ją pogłaskać, ale odtrąciła ją.  
– Idź sobie – powiedziała.  
– Przepraszam. Wcale nie chciałem cię obrazić – wyjaśnił. – To było takie czarujące...  
– Że musiałeś się roześmiać – dokończyła za niego.  
Quinlan nie wiedział, jak się bronić.  
– Już to sobie wyobrażam, jak opowiadasz o wszystkim kolegom – ciągnęła płaczliwym głosem. – Będziesz się chwalił tym, że udało ci się uwieść dziewczynę z prowincji. A potem wspomnisz o tym „ojejku” i wszyscy wybuchniecie śmiechem. Zaczęła płakać. Quinlan nareszcie mógł jej dotknąć. Nie broniła się. Po chwili poczuł, że na rękę kapią mu wielkie łzy.  
– Nic podobnego – powiedział, – Nikt się nie będzie z ciebie naśmiewał. Jesteś najcudowniejsza, jedyna, niepowtarzalna. Nikomu nie będę o tobie opowiadał.  
Będziesz dla mnie najcenniejszym klejnotem, który można oglądać tylko w samotności.  
Quinlan sam się dziwił, że udało mu się wykrzesać z siebie tyle oratorskiego zapału. Stało się tak być może dlatego, że zaczął darzyć dziewczynę czymś innym niż zwykła sympatia, Tyle, że jego starokawalerski umysł nie potrafił jeszcze rozpoznać i określić tego uczucia.  
Priscilla przestała płakać. W jego głosie wyczuła coś, co

przekonało ją, że nie miał złych intencji.

– Moja złota – szepnął, całując jej mokre policzki.

– Nawet nie wiesz, jak cię pragnę...

Znowu przywarli do siebie, pieszcząc się i całując. Noc była chłodna, ale pod narzutą nie czuli zimna. Tym razem kochali się pospiesznie, jak kochankowie, którzy mają się za chwilę rozstać. Oboje zdawali sobie sprawę z tego, że zostało im już mało czasu.

Dziewczyna przeżyła się pod ciałem Quinlana.

Starła się jednak milczeć. Bała się, że ktoś ich usłyszy pośród nocy. Ich ciała wpadły w coraz szybszy rytm. Zagryzła wargi, ale w końcu jednak nie wytrzymała.

Jej krzyk poszybował nad jeziorem jak dziki ptak.

– Och, cudownie – szepnął jej do ucha Quinlan.

I wtedy poczuła, że gotowa jest zrobić dla niego wszystko.

Oplotła go nogami i przycisnęła do siebie.

Quinlan dotarł do wnętrza, które zacisnęło się wokół jego męskości. Postanowiła, że za nic w świecie go teraz nie wypuści.

Drugi okrzyk Priscilli sięgnął gwiazd.

Quinlan był uszczęśliwiony. Nie miał tylko pojęcia, skąd dziewczyna bierze tyle siły.

– Cudownie – udało mu się szepnąć w chwili przerwy. – Ale powie... powiedz, skąd znasz ta... akie sztu... Aa! To nieprawdopodobne!

Priscilla nie potrafiłaby odpowiedzieć na to pytanie, nawet gdyby mogła. Wydawało jej się, że to diabeł szepcze jej do ucha, co ma robić. A może to był anioł?

Nie miała pojęcia.

W końcu opadli bez sił na pachnące siano. Powrót do rzeczywistości był długi i żmudny. Dopiero po dobrym kwadransie uświadomili sobie, gdzie się znajdują. Priscilla

potrzebowała kolejnych dziesięciu minut, żeby przypomnieć sobie o Pace. Dopiero wtedy dotarło do niej, że jest na niezwykle wakacjach i że właśnie tego dnia rano poznała Quinlana.

Przykryli się i przytulili do siebie. Priscilla pomyślała, że czas wracać do rzeczywistości. Zastanawiała się, co zabrzmiałoby w tej sytuacji najbardziej prozaicznie.

– Przydałby się ciepły prysznic – powiedziała w końcu bardzo rzeczowym tonem.

– A co powiesz na kąpiel?

Spojrzała na parujące wody. Jezioro musiało być teraz bardzo ciepłe.

– Nie mam kostiumu – odparła.

– Możesz wykapać się nago. Nic się nie... – przerwał, widząc ślady zgorzenia na jej twarzy. – Przecież już jesteś naga, Priscillo. Poza tym wiem, jak wyglądasz.

Dziewczyna zawahała się. To prawda, że już widział ją naga, ale ona nie widziała jego. A przynajmniej nie całego!

Ale Quinlan nie zważał na to. Podniósł się powoli z posłania. Nie chciał wykonywać gwałtownych ruchów, żeby jej nie spłoszyć. Dziewczyna gapiła się na niego z wytrzeszczonymi oczami. Najbardziej dziwiło ją to, że Quinlan nie odczuwa wstydu. Ona już od dzieciństwa nauczyła się wstydzić swego ciała.

– Chodź, nie ma się czego wstydzić – powiedział, jakby do wtóru jej myślom.

– Nie. Najpierw ty. – Wskazała jezioro.

Skierował się do wody. Dziewczyna z fascynacją patrzyła na jego zwarte pośladki. Wszedł do płytkiej wody, a następnie zaczął się przechadzać, najwyraźniej czekając na nią.

– Zimna? – spytała.

– O tej porze? Około północy woda jest najcieplejsza – pouczył

ją. – Chodź szybko.

Wstała i podeszła do brzegu, wciąż kryjąc się w cieniu drzew.

Wolno zanurzyła palce w wodzie.

– Ojejku, zimno!

Quinlan pilnował się tym razem i na szczęście nie parsknął śmiechem.

– Wydaje ci się – powiedział. – Wejdź głębiej.

I przestań się chować w tych krzakach. Chcę zobaczyć moją nimfę.

Zbliżyła się do niego i rzeczywiście poczuła, że robi jej się coraz cieplej. Natychmiast rzuciła się w stronę głębszej wody.

– Tak szybko?! – krzyknął za nią. – Nie zdążyłem ci się nawet przyjrzeć.

– Mówiłeś, że wiesz, jak wyglądam – drażniła się z nim. Po chwili jednak wstała i zbliżyła się do Quinlana.

Stali nadzy tuż obok siebie. Woda sięgała im do połowy ud.

I wtedy właśnie zobaczyli błysk flesza aparatu fotograficznego.

## Rozdział 6

Ouinlan krzycząc dziko rzucił się na brzeg. Usłyszała najpierw chlupot wody, a później trzask łamanych gałęzi. Intruz był tak zaskoczony, że nie próbował nawet uciekać. Zrobiło jej się go żal. Poza tym przestraszyła się, że Quinlan zrobi mu coś złego. Dobiegł do niej ostry głos Quinlana. Nieznajomy w krzakah usiłował nieśmiało protestować. Rozległ się dźwięk tłuczonego szkła i łamanego metalu. Priscilla nie chciała czekać na ciąg dalszy.

Wybiegła z wody i kryjąc się w cieniu dotarła do posłania. Włożyła sukienkę na mokre ciało. Gorzej było z mokasynami. Odnalazła je w końcu i wsunęła na nogi. Drżąc z zimna, zaczęła się przedzierać w kierunku miasteczka. Minęła plac ze śliskim ślupem i skierowała się w stronę parkingu.

W innych okolicznościach być może zdziwiłoby ją to, że wciąż znajduje się tam wiele samochodów. Ale teraz nie miała czasu. Z trudem udało jej się otworzyć drzwiczki Emilii i wejść do środka. Toyota wyglądała na obrażoną, ale zapaliła za pierwszym razem. Priscilla odetchnęła z ulgą. Nareszcie mogła ruszyć przed siebie.

Gnała, jakby ją ściagała sfora wilków. Oczami wyobraźni widziała wozy policyjne, które już ruszały jej śladem.

– Dlaczego mamy ją ściagać? – pytali zdziwieni policjanci.  
– Była z facetem, który chciał zmusić Toma z miasteczka do zjedzenia własnego aparatu fotograficznego – odpowiadał wąsaty sierżant. – Musimy ją dostać.

Tym razem znacznie przekroczyła dozwoloną szybkość. Gdyby w pobliżu znajdował się patrol policji, z pewnością by ją zatrzymał. Tak się jednak złożyło, że nikt jej nie widział.

Wszyscy, poza niektórymi gośćmi festynu, poszli już spać. Priscilla jednak w dalszym ciągu spodziewała się pościgu.

Dlatego gnała przed siebie i nie stawała w żadnym z mijanych miasteczek. W końcu, mniej więcej po godzinie, zatrzymała się w miejscowości Fort Wayne na granicy między Ohio a Indianą. Po kwadransie znalazła motel, w którym zachowywała się z tak niewymuszoną swobodą, że wzbudziła w końcu podejrzania recepcjonisty. Spisał on numery rejestracyjne jej samochodu i zadzwonił na policję.

O dziwo, okazało się, że ani samochód, ani jego właścicielka nie są poszukiwani.

Priscilla zamknęła starannie drzwi pokoju, a następnie weszła pod prysznic. Namydliła dokładnie całe ciało, wykapała się i natychmiast poszła do łóżka.

Dochodziła druga.

Spała źle. W jej snach wciąż pojawiał się Quinlan, zaszczuty, otoczony przez policję... W końcu udało jej się przespać parę godzin nad ranem, tak że obudziła się dopiero o dziesiątej.

Postanowiła najpierw zwiedzić miasto. Kupiła przewodnik i ruszyła zaznaczoną w nim trasą. Jako kobieta dojrzała wzięła na siebie całą odpowiedzialność za to, co wydarzyło się wczoraj wieczorem. To ona, pchana wewnętrznym impulsem, wyrwała się z Pace. Taki wypadek groził poważnymi konsekwencjami... Powinna była o tym wiedzieć od początku. Gdyby została w domu, na pewno wyszłaby za Clevelanda i wszystko skończyłoby się dobrze.

O dziwo, nie żałowała niczego.

Wiedziała, że Quinlan stanowił jedynie epizod w jej życiu. Lecz jakże piękny epizod... Miała nadzieję, że nigdy o nim nie zapomni.

Pogrążona w tak sprzecznych myślach, nie zwracała specjalnej uwagi na mijane miejsca. W końcu znalazła się z powrotem w motelu. Podejrzliwy wzrok recepcjonisty dał jej wiele do myślenia. Zapłaciła szybko i przeniosła się w inne miejsce. Przy

okazji kupiła niedzielną gazetę i zjadła coś w nie rzucającej się w oczy restauracji.

Kiedy znalazła się w nowym pokoju, postanowiła się zdrzemnąć. Wciąż czuła się zmęczona. Wspomnienia z wczorajszego dnia powróciły do niej niby fala przyływu. Jedno nie ulegało wątpliwości – Quinlan zupełnie do niej nie pasował. Był człowiekiem światowym, a ona małomiasteczkową gęsią. Pragnął wolności, ona zaś marzyła w tej chwili o powrocie do cichego i spokojnego życia. No, może nie tak do końca... Westchnęła cicho na myśl o ponownym przejęciu swoich obowiązków. W Pace czekano pewnie na nią niecierpliwie. Miasteczko było tradycyjnie związane z rodziną Nobbly. Założył je prapraprapradziadek Priscilli, a jego sprowadzona z Anglii żona, Margaret Pace, dała mu nazwę. Tak przynajmniej mówiono.

Dziewczyna wyobraziła sobie swoją praprapraprababkę, wychowaną w mieszczańskiej rodzinie brytyjskiej. Czy nie protestowała, kiedy znalazła się w niewielkiej osadzie pośrodku prerii? Czy nie było jej żal rozrywek Londynu? Czy, w końcu, nie czuła się samotna?

Priscilla pomyślała, że ją czeka podobny los. Miasteczko wolno umierało. Ostatnio przestało się w nim nawet pojawiać kino objazdowe. Ona również cierpiała na brak rozrywek i towarzystwa, zwłaszcza młodych osób. Ale przecież była do tego przyzwyczajona. Co innego Margaret Nobbly Pace, która wprost z ludnego miasta trafiła do takiej głuszy!

Na korzyść poprzedniczki przemawiało to, że mogła rodzić, jednego po drugim, nowych obywateli Pace.

To im miasto zawdzięczało lata swojej późniejszej świetności. Margaret zajmowała się również medycyną. Pozostawiła po sobie książkę, w której umieściła praktyczne przepisy, jak leczyć różnego rodzaju dolegliwości. Z niej również rodzina



czerpała wiedzę na temat chorób i epidemii, które na przestrzeni dziesięciu lat nawiedzały Pace. Jedną z nich, do dziś nie wiadomo jaką, zabrała w końcu Margaret. Miała wtedy dwadzieścia osiem lat. Zaledwie o rok więcej niż obecnie Priscilla.

Nie udało jej się zdrzemnąć. Brakowało jej apetytu, więc nie zjadła kolacji i poszła wcześniej spać. Ale i tym razem spała źle, jakby zapadła na tajemniczą chorobę Margaret. Wciąż miała przed oczami Quinlana, ale jej sny nabrały teraz wyraźnie erotycznego charakteru.

Quinlan pieścił ją, całował, apotem nagle, kiedy chciała mu się oddać, znikał. Słyszała tylko tupot jego nóg i dźwięk tłuczonego szkła. Jego zniknięciem towarzyszył też czasami potworny chichot. Dziewczyna budziła się zrana zlaną potem, z mocnym postanowieniem, że już nie zaśnie. Była jednak zbyt zmęczona. Po chwili znowu zasypiała i cała historia powtarzała się na nowo.

Bała się, że zwariuje. Quinlan ze snu traktował ją coraz bardziej ozięble. Chciała się komuś poskarżyć, a wtedy jak na zawołanie pojawiali się przed nią dziwnie znajomi ludzie. Mówiła coś do nich, ale oni tylko wskazywali palcami swoje głowy. Myślała, że chcą w ten sposób dać jej do zrozumienia, że uważają ją za psychicznie chorą. Dopiero po chwili z przerażeniem dostrzegła, że nie mają uszu.

Zwlokła się z łóżka około szóstej i wzięła prysznic.

Pomyślała, że i tak nigdzie o tej porze nie dostanie kawy, więc sięgnęła po niedzielną gazetę.

Jak zwykle zaczęła lekturę od horoskopu, który ostrzegał przed chorobami i nieznanymi. Trochę za późno, pomyślała z gorzkim uśmiechem. Wróżka radziła też, żeby sprawdziła swoje papiery. Priscilla wzruszyła ramionami. Wszystkie dokumenty trzymała w jak największym porządku.

Przeczytała tylko nagłówki na pierwszej stronie i zajrzała do dodatku lokalnego. Znalazła tam krótkie wzmianki na temat targów i festynów, a także...

Dziewczyna oniemiała. Jedną czwartą strony zajmowało zdjęcie nagiego mężczyzny w wodzie oraz stojącej obok kobiety. To byli oni! Quinlan i Priscilla! Gazeta wypadła jej z ręki...

Siedziała przerażona i nie wiedziała, co robić.

Wstała i zaczęła chodzić po pokoju. To niemożliwe!

Czyżby Quinlan zniszczył aparat, zostawiając w nim nietknięty film?! Jak to w ogóle możliwe?

Znowu sięgnęła po gazetę i przeczytała notatkę: „Mimo pewnych trudności... Nasz reporter zdołał...

Prezentujemy zdjęcie ze względu na wyjątkowe walory estetyczne...” Mimo że policzki paliły ją żywym ogniem, jeszcze raz spojrzała na fotografię, Quinlan wyglądał na niej jak młody bóg w czasie bachanaliów.

Na szczęście jego twarz zakrywał cień. Priscilla stała tyłem do fotografa. Nad jej pupą znajdowały się dwa dołeczki. Nawet nie wiedziała, że je ma. Jeśli tak, tona pewno nie wiedział o tym nikt z Pace. Kruczoczarne włosy mogły należeć do kogokolwiek... Przyjrzała się zdjęciu po raz kolejny, już trochę uspokojona. Rzeczywiście wyglądali bardzo malowniczo. Ich igraszki, mimo głębokiego erotycznego podtekstu, wyglądały bardzo niewinnie. Wezbrała w niej złość na reportera.

Jak mógł przerwać ich idyllę?! Jak mógł zabrać jej ostatnie chwile szczęścia?!

W końcu Priscilla położyła gazetę na stoliku i zeszła na dół na śniadanie. Wypiła kawę i rozgrzebała jajecznicę. Słodka bułeczka została nie ruszona na talerzyku. Pomyślała, że poranny spacer poprawi jej humor, więc wybrała się nad rzekę do odrestaurowanego fortu. Jej myśli błądziły wokół zdjęcia. Chwilami cieszyła się, że będzie miała jakąś pamiątkę na

starość, kiedy to zostanie sama w rozwalającym się domu w Pace, to znowu bała się, że ktoś ją jednak rozpozna...

Wróciła po dwóch godzinach. Sprzątaczką posłała łóżko, odkurzyła i... wyrzuciła gazetę. Przeżrana dziewczyna zbiegła do recepcji i spytała, czy dostanie może niedzielną gazetę.

Recepcjonistka uśmiechnęła się do niej.

– Zaraz sprawdzę – powiedziała.

Odebrała telefon, podała klucz jednemu z gości, a następnie spojrzała na półkę.

– I co? – spytała drżąca z napięcia Priscilla.

– Niestety, nie mam. – Kobieta rozłożyła ręce.

– Ale może pani pójść do biura gazety na Main Street, obok szpitala św. Józefa, na pewno mają jeszcze kilka egzemplarzy. Dziewczyna machnęła ręką.

– E, nie. To nie jest aż takie ważne – powiedziała, siląc się na zdawkowy ton.

Wyszła na parking i natychmiast uruchomiła Emilic. Jak burza pognała na Main Street. W drodze naszła ją refleksja, że oto po raz drugi z powodu Quinlana łamie przepisy ruchu drogowego. I tym razem miała szczęście. Nikt jej nie zatrzymał. W końcu odnalazła budynek gazety. Przewyciężywszy strach i wstyd weszła do środka. Wymamrotała coś na temat bardzo ciekawego artykułu o podatkach (jak przez mgłę pamiętała jego treść), i kupiła cztery egzemplarze gazety. Wyszła, przyciskając je wszystkie do piersi.

Wróciła do motelu i natychmiast wycięła jedno ze zdjęć.

Powiesiła je nad swoim łóżkiem, tuż pod obrazkiem przedstawiającym leśne chaszczki. Następnie położyła się. W tej pozycji doskonale widziała całą scenę.

Quinlan wyciągał do niej ręce, a ona szła niepewnie w jego kierunku. Priscilla przypominała sobie film, w którym bohaterowie mogli wchodzić do wnętrza kinowego ekranu lub z

niego wychodzić. Och, gdyby to samo było możliwe w wypadku zdjęcia!

Znowu źle spała w nocy. Obudziła się wcześniej rano i spojrzała na zdjęcie. Padały na nie pierwsze promienie słoneczne. Jezioro wydawało się tak realne. Ciepła woda kusiła jak nigdy przedtem. Ale jeszcze bardziej kusił ją Quinlan...

Rozebrała się i wzięła prysznic. Następnie zabrała zdjęcie i trzy nienaruszone gazety, i ułożyła to wszystko na samym dnie walizki. Sprzątaczką mogłaby się zdziwić, widząc w jej pokoju cztery egzemplarze starej gazety. Pewnie znowu by je wyrzuciła. Co gorsza, mogłaby się domyślić, kto znajduje się na zdjęciu w dodatku lokalnym. Priscilla dopiero teraz pożałowała, że podała w recepcji prawdziwe nazwisko. Nie przyszło jej nawet do głowy, że sprzątaczkę rzadko zachowują się jak zawodowi oficerowie śledczy.

Po kwadransie skończyła pakowanie i zeszła na dół, żeby zjeść śniadanie. Poinformowała też recepcjonistkę, że ma zamiar wyjechać mniej więcej za godzinę.

Kiedy zeszła na dół z walizką, rachunki były już gotowe. Zapłaciła za wszystko i wyszła. Na parkingu czekała na nią Emilia.

Pojechała na zachód w stronę Illinois. Przed LaFayette skręciła jednak na północny wschód. Z trudem odnalazła zagubioną wśród pól drogę.

Kiedy dotarła na miejsce, okazało się, że zniknął już nawet posmarowany tłuszczem słup. Wysprzątane do czysta tereny wyglądały tak, jakby nigdy nie odbywał się tutaj żaden festyn. Tylko jezioro było takie jak dawniej. Jezioro i widoczne w oddali miasteczko którego nazwy nie знаła.

Wybrała się na spacer nad brzegiem wody. Powoli powróciły do niej dawne obrazy. Quinlan cały mokry w czasie pojedynku z Tobym. Obaj mężczyźni na słupie. Pierwszy wspólny posiłek, w

czasie którego pogłaskał ją po policzku...

Pomyślała ze strachem, że nie będzie miała nawet z kim o tym porozmawiać. Ciekawe, czy ktoś w miasteczku uwierzyłby, gdyby wszystko wyznała? I co miałyby powiedzieć? „Poznałam mężczyznę. Był naprawdę wspaniały. Potem spędziliśmy razem noc...”

Uśmiechnęła się do siebie. Nie, nikt w Pace nie dałby wiary jej słowom. Nawet największe plotkarki, które wszędzie węszą skandal.

– Skradziony dzień – szepnęła do siebie. – To był po prostu skradziony dzień.

Nie zostało jej nawet pawie pióro na pamiątkę. Na szczęście miała zdjęcie... Musi jakoś pogodzić się z tym, że Quinlan Kirkwood już na zawsze pozostanie dla niej człowiekiem z fotografii.

Usłyszała szum silnika i aż podskoczyła. Niestety, nie był to jednak czarny sportowy wóz, ale jakiś terenowy grat, który pojechał prosto do miasteczka.

Priscilla odczekała chwilę, a następnie wróciła do Emilii. Miała jeszcze sporo czasu, ale nie chciała szukać miejsca, w którym prawdopodobnie znajdowały się jeszcze resztki siana.

Pomyślała, że ten powrót byłby dla niej jednak zbyt bolesny...

Tym razem już bez wahania pojechała w stronę Pace. Zawadziła tylko o trzy farmy będące jej własnością. Znajdowały się tam uprawy soi i kukurydzy.

Wszystko prezentowało się tak, jak ostatnio. Prawie nic się nie zmieniło. Dowiedziała się tylko, że kilka osób z okolicy znowu wyjechało szukać szczęścia w większych miastach.

– Bóg z nimi – powiedział jej zarządca. – Niech pani się nie przejmuje. Na razie i tak nie zabraknie rąk do pracy. Poza tym wszystko mogą zrobić maszyny...

Koło piątej dotarła do Pace. Tutaj również nic się nie zmieniło.

Senne ulice, kilka osób w sklepach, budynek poczty, wzniesiony jeszcze przez któregoś z jej przodków...

Ktoś pomachał jej ręką. Priscilla uśmiechnęła się i skręciła w kolejną przecznicę. To była jej ulica. Mała, cicha, w sam raz dla kogoś takiego jak ona...

Ze wzruszeniem pomyślała o swoim domu. On również nie był zbyt duży. Wyglądał jednak solidnie.

Jej rodzina nie znosiła partactwa. Na dole znajdowało się pięć pokoi, w tym gościnny, a na górze dwie olbrzymie sypialnie. Szwalnię przerobiono na dwie łazienki jeszcze za życia babki, a kiedy Priscilla miała osiem lat, jej rodzice przegrodzili swoją sypialnię tak, że powstały z niej dwa zgrabne pokoje.

Już dostrzegła dachówki i czerwoną cegłę. Pomyślała, że w najbliższym czasie powinna przyciąć żywopłot. Kiedy podjechała bliżej, zauważyła jakąś sylwetkę w ogrodzie przed domem. Pomyślała, że to ktoś z przyjaciół... Miała rację! W ogrodzie znajdował się Quinlan Kirkwood!

## Rozdział 7

Co innego obcować z ideałem we wspomnieniach, a co innego zobaczyć go półnagięgo, z kosiarką przed domem. Dopiero teraz ta prawda dotarła do Priscilli w całej pełni. Otworzyła usta i patrzyła z wyraźną wrogością na przedmiot swych niedawnych westchnień. Przy tym zupełnie zapomniała o Emilii...

Moment nieuwagi i toyota wjechała w krzaki forsycji. Priscilla natychmiast nacisnęła na hamulec, ale samochód i tak zarzęził i stanął. Wiedziała już, że będzie musiała go oddać do blacharza i lakiernika. Ale czy coś jeszcze? Spróbowała wyjechać z krzaków, ale bez powodzenia. Do licha, tym razem chyba poważnie uszkodziła Emilię.

Chciała otworzyć drzwi, ale ktoś ją uprzedził.

Naburmuszona, wysiadła z samochodu i zmierzyła Quinlana zimnym wzrokiem.

– Droga powrotna zajęła ci sporo czasu – rzucił.

Najwyraźniej miał za nic jej chłód i wyniosłe spojrzenia.

– To moja sprawa – fuknęła. Chciała odejść, ale w końcu zwyciężyła w niej zwykła ciekawość. – Skąd, na miły Bóg, wiedziałeś, gdzie mieszkam? Przecież nigdy, nawet słowem nie wspomniałam...

Quinlan uśmiechnął się bezczelnie.

– Emilia mi powiedziała.

– Emilia? – Łypnęła na samochód tak, jakby miała do czynienia ze zdrajczynią.

– Chodzi o nu...

– Numer rejestracyjny! Sprawdziłeś go! Niemożliwe! Po co przyjechałeś?!

– Postanowiłem się z tobą ożenić – oznajmił.

– O... co? – To słowo nie chciało jej przejść przez gardło.

– Zaczekaj. Nie możemy przecież zostawić Emilii w tych

krzakach. – Wyjął jej kluczyki z dłoni, a następnie... ją pocałował!

Priscilla dotknęła ust. Jak wtedy. Jak na festynie, przyszło jej do głowy. Quinlan siedział już za kierownicą. Spróbował zapalić.

Motor zakaszłał i zgasł.

Quinlan otworzył maskę, pomanipulował coś w środku i tym razem mu się udało. Priscilla wciąż stała obok, jakby wrosła w ziemię.

– To tylko prowizorka – powiedział do niej głośniej. – I tak trzeba będzie oddać wóz do warsztatu.

Wyjechał i postawił toyotę przed domem. Priscilla nie wiedziała, czego bardziej żałować: czy połamanych forsycji, czy Emilii, czy... siebie.

Quinlan oddał kluczyki i znowu ją pocałował.

– Tak długo cię nie było – szepnął jej do ucha.

– Bardzo się stęskniłem.

Dziewczyna chrząknęła.

– Musiałam się zastanowić nad tym... co się między nami stało – powiedziała. – Doszłam do wniosku, że oboje powinniśmy o tym zapomnieć...

– Nie wygłupiaj się.

Znowu ją pocałował. Priscilla chciała się cofnąć, ale przeszkodziły jej forsycje. Czowała, że nie ma żadnych szans.

Quinlan objął ją teraz i przytulił do siebie. Ich ciała dzielił jedynie cienki materiał bluzki.

– Wystarczy – powiedział, oderwawszy się w końcu od jej ust. – Chodź już do domu.

Poszła za nim jak potulne jagnię na rzeź. Pozwoliła nawet, żeby wziął ją za rękę. Weszli na ganek, gdzie Quinlan zdjął zabrudzone świeżą trawą buty, następnie przeszli przez przedpokój i skierowali się na górę do sypialni. Jej sypialni. Na łóżku znajdowały się narzuty z „Ogrodem Kwiatowym” i



„Matecznikiem”. Priscilla rejestrowała w pamięci szczegóły. Wiedziała dokładnie, co się z nią dzieje. Nie mogła jedynie zahamować rozwoju wypadków. Przekraczało to po prostu jej wątłe siły:

Quinlan wziął ją w ramiona, a następnie zaczął powoli rozpinąć bluzkę.

To nic. To tylko pożegnanie, myślała. Musimy się jakoś pożegnać, a tak na pewno będzie lepiej. Przecież chcę go zachować w pamięci...

Quinlan zdjął szorty, pod którymi był nagi. Priscilla rzuciła się na niego. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jej go brakowało. Zaczęli się całować, a następnie, nie wiedząc jak, znaleźli się na łóżku. Priscilla wciąż coś szeptała i z całą pewnością nie były to słowa pożegnania.

Kochali się tak, jakby świat miał za chwilę przestać istnieć. Zapomnieli, kim są i gdzie się znajdują. Ważne było jedynie pożądanie, które w nich wezbrało. Kiedy wreszcie się połączyli, ich ciała wpadły w trans.

Quinlan krzyknął. Priscilla jęczała z rozkoszy.

W końcu oderwali się od siebie i padli bez sił na pościel.

Priscilla miała nadzieję, że tym razem będą kochać się powoli i delikatnie, żeby utrwalić w pamięci swoje twarze. Nie wiedziała, że pogrążą się w takim szaleństwie. W ogóle nie przypuszczała, że stać ją na coś takiego, chociaż noc spędzona z Quinlanem powinna dać jej wiele do myślenia.

– Brakowało mi ciebie – powiedział nabrzmiałym od emocji głosem. Położył się na boku, żeby widzieć jej twarz. – Dlaczego uciekłaś?

Westchnęła.

– Ten fotograf – odparła krótko. – Czy wiesz, że nasze zdjęcie pojawiło się w gazecie z Fort Wayne?

Quinlan uśmiechnął się.

- Poczekaj. Widziałaś tylko kiepską reprodukcję.  
Pokażę ci to, co od niego dostałem...
- Dostałeś?!
- Mhm. Na szczęście nie rozbiłem tego aparatu.  
Stłukła się tylko lampa błyskowa. Te reporterskie aparaty  
wyglądają tak jak normalne, ale można nimi tłuc o ścianę. –  
Quinlan pozwolił sobie na dygresję. – Więc okazało się, że  
jednak go nie rozbiłem. Najpierw szukałem ciebie, ale wszystko  
wskazywało na to, że uciekłaś. W tej sytuacji zmusiłem Bena...
- Bena? – przerwała mu.
- No, tego fotografa.
- ~– Zaprzyjaźniłeś się z nim?!
- Quinlan podrapał się po głowie.
- Posłuchaj lepiej do końca. Jak już wróciłem, to kazałem  
Benowi, żeby wywołał film przy mnie. I wiesz, co zobaczyłem?  
– Wstrętne, bezwstydnne zdjęcia!  
Pokreślił głową.
- Wręcz przeciwnie. Najpiękniejsze zdjęcia na świecie! Dlatego  
zgodziłem się na druk.  
Dziewczyna nie wierzyła własnym uszom.
- Więc to ty?! – syknęła.
- Ben zrobił siedem albo osiem zdjęć – wyjaśnił.
- Zabrałem mu te, na których można nas było rozpoznać. Jedno  
miało się ukazać w gazecie. Właśnie to widziałaś. A pozostałe  
pojadą na wystawę poświęconą wiejskim zabawom i festynom  
na terenie Stanów.
- Quinlan zmieszał się. Chyba po raz pierwszy, od kiedy Priscilla  
go poznała.
- Chcę, żebyś wiedziała, że wyglądasz wspaniale z tyłu...  
Zwłaszcza pupa. Ben to artysta. Zna się na rzeczy.
- Priscilla nie posiadała się z oburzenia.
- Chcesz powiedzieć, że nasze zdjęcia pojawią się na

wystawie?!

– Myślałem, że nie będziesz miała nic przeciwko temu. Ben to wspaniały fotografik. Artysta – powtórzył, jakby to słowo miało dla niego jakieś szczególne znaczenie.

– Nigdy na to nie pozwolę!

– Są naprawdę świetne. Zobaczysz. – Nie wiedział, jak ją udobruchać.

– Jak śmiałeś?! – Uderzyła piąstką w jego potężną pierś.

Quinlan wyglądał na zaskoczonego.

– Naprawdę nie ma się czego wstydzić. Poza tym...

– coś nagle zaświtało mu w głowie — poza tym nie można nas rozpoznać na żadnym z tych zdjęć.

Priscilla była upokorzona. Czuła się tak, jakby dowiedziała się, że ktoś handlował jej ciałem.

– Jak śmiałeś! – Po jej policzkach popłynęły łzy.

– Ależ kochanie, naprawdę nie masz się czego bać – przekonywał ją. – Zwłaszcza teraz, kiedy się pobierzemy...

– Wykluczone!

Quinlan pogłodził jej nagie ciało.

– Rozumiem. Musisz się oswoić z tą myślą. Tak naprawdę, to nie masz wyboru. Popatrz, mam pierścień...

Priscilla spojrzała ze zdziwieniem na jego serdeczny palec. Na moment zapomniała o gniewie.

– To ten sam?

Wzięła go do ręki.

– Oczywiście. Zmieniłem oprawę, ale oczko zostało to samo...

Nie kłamał. Pierścionek przypominał teraz bardziej sygnet, chociaż wciąż znajdowało się w nim to samo szkaradne oczko.

– Jubiler się początkowo wykręcał-ciągnął Quinlan.

– Mówił, że nigdy nie widział czegoś podobnego. Jego zdaniem stara oprawa lepiej pasowała do tego klejnotu...

Zmarszczki na czole Priscilli wygładziły się i dziewczyna

roześmiała się serdecznie. Quinlan zawtórował jej donośnie. Odebrał od niej pierścionek i wsunął go na dawne miejsce.

– Więc mówił, że nigdy czegoś takiego nie widział? – powtórzyła Priscilla ze łzami. Broda jej drżała od tłumionego śmiechu.

– Wy tłumaczyłem mu, że pierścionek jest magiczny i że dzięki niemu zdobyłem kobietę mego życia.

Śmiech zamarł jej na ustach, – Nie poszedłeś chyba do pana Tibby?!

Quinlan zrobił zafrasowaną minę.

– Zdaje się, że tak się nazywał – odparł. – Taki miły siwy staruszek. Ma sklep niedaleko rynku.

– W Pace wszyscy są starzy i wszyscy mają sklepy niedaleko rynku – powiedziała. – Tak się jednak składa, że jest tutaj tylko jeden jubiler... Boję się, że całe miasto wzięło już mnie na języki.

– Przesadzasz. To bardzo miła miejscina.

– Naprawdę myślisz, że ten kamień ma magiczną moc? – spytała, zmieniając nagle temat.

Spojrzał na nią czule.

– Przecież jestem tutaj z tobą.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie. Poczowała lekkie ukłucie w sercu. Dziwne wzruszenie chwyciło ją za gardło.

– Teraz jestem niezwyknięty – ciągnął Quinlan.

– Nie ma dla mnie nic niemożliwego.

– Tak ci się wydaje?

Uśmiechnęła się, widząc jego pewną minę. Nawet nagi na jej łóżku wyglądał jak pirat. Przypomniała sobie, co mówiono w miasteczku na temat ludzi morza.

Że mają dziewczynę w każdym porcie i że...

Priscilla drgnęła. Quinlan zaczął pieścić jej brzuch, a następnie jego dłoń zsunęła się niżej, znacznie niżej...

Zamierzała się od niego odsunąć, ale tylko westchnęła.

Chłoneła powolną, dziwną pieszczotę, która doprowadziła ją niemal do utraty zmysłów. Nawet nie podejrzewała, że może doświadczyć czegoś podobnego.

Chciała błagać Quinlana, żeby nie przerywał pieszczoty, ale on właśnie uniósł się na łokciach. Wyciągnęła dłoń w jego kierunku, ale odsunął ją delikatnie.

– Ooooch!

Poczuła na brzuchu jego język, który przesuwał się powoli w górę. Fala ciepła opanowała jej ciało.

Zanurzyła dłonie we włosach Quinlana i przyciągnęła go do siebie.

Chwytał po kolei wargami koniuszki jej piersi, a Priscilla jęczała z rozkoszy. Następnie przesunął się niżej. Dziewczyna nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Rozkosz wybuchła w niej z taką siłą, że zupełnie zatraciła rozeznanie w rzeczywistości. Otwierała i zamykała w ekstazie palce, wciąż czując pod nimi jasne włosy Quinlana.

– Chodź – szepnęła w końcu nieswoim głosem.

Tym razem kochali się powoli, obdarowując się piezczotami jak egzotycznymi owocami, które należy smakować w spokoju. Patrzyli na siebie. Uśmiechali się do siebie, chociaż w oczach Priscilli pojawiły się łzy.

To było cudowne pożegnanie.

Kochali się jeszcze dwa albo trzy razy, a potem zasnęli mocnym, twardym snem. Priscilla mogła nareszcie nadrobić zaległości z kilku ostatnich dni. Obudziły ich jakieś hałasy na dole.

– Hej, wy tam! – usłyszeli cieni, kobiecy głos.

Priscilla ocknęła się, potrząsnęła głową i z przerażeniem spojrzała na nagiego Quinlana.

– To moja kuzynka! – jęknęła zrozpaczona.

Quinlan skinął poważnie głową.

– Tak. Margaret.

– Skąd wiesz, jak ma na imię? – Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Przedstawiła mi się.

– Co?!

Znowu usłyszeli głos Margaret. Tym razem pobrzmiwały w nim nutki rozbawienia.

– Nie przeszkadzam wam, co?!

– Nie! – krzyknęła Priscilla i rzuciła się w stronę szafy z ubraniami. – Zaraz do ciebie zejść! Ubierz się – syknęła przez zęby do Quinlana.

Skinął głową.

– Jasne. Nie sądzisz chyba, że zszedłbym tak na dół? – powiedział z rozbijającą miną.

Dziewczyna wyjęła szorty i natychmiast nałożyła je na siebie.

Następnie wpadła jej w ręce sukienka, którą po prostu rzuciła na podłogę.

– Do licha! Gdzie to jest? – Ręce jej się trzęsły.

W końcu znalazła zieloną bluzę, którą wciągnęła przez głowę. –

Pospiesz się – zaczęła poganiać Quinlana.

Wzruszył ramionami.

– Z czym? Mam tylko szorty...

– Co???!!!

– Resztę ubrań zostawiłem na dole – wyjaśnił.

Priscilla zmierzyła wzrokiem jego potężną pierś.

Nie, na pewno nie znajdzie nic w tym rozmiarze.

– Zostaniesz tutaj – rzuciła twardo.

Uśmiechnął się rozbawiony.

– Chcesz mnie więzić?

Nic nie odrzekła. Spojrzała na niego groźnie i zacisnąwszy usta wyszła z pokoju. Margaret, która nosiła imię ich wspólnej

przodkini, stała już przy schodach.

Pewnie zastanawiała się, czy nie wejść na górę.

– Cieszę się, że was widzę – powiedziała ze śmiechem.

– Nas? – Priscilla odwróciła się. Tuż za nią, bezszelestnie jak kot, podążał półnagi i bosy Quinlan.

– A... a tak... Zdaje się, że już poznałeś Quinlana.

Kuzynka skinęła głową. Była wysoka i radosna. Los się do niej uśmiechnął. Miała niedługo wyjechać z Pace i osiedlić się w dużym mieście.

– Co się tutaj dzieje? Z początku miałam wrażenie, że nikogo nie ma w domu, a potem zaczął się ruch...

– Nic takiego. – Priscilla machnęła ręką, chcąc zbagatelizować całą sprawę. – Po prostu postanowiliśmy trochę odpocząć. Dźwięczny śmiech Margaret jeszcze raz wypełnił cały dom.

– No, a co się dzieje z samochodem? Dlaczego jest taki pokiereszowany? W dodatku zostawiliście kosiarkę włączoną do prądu. O ile wiem, nigdy tego nie robisz... Poza tym... – kuzynka zmieszała się-miałam wrażenie, że nigdy nie chodzisz bez biustonosza...

Dziewczyna poczerwieniała jak rak. Nie miała pojęcia, że jest to aż tak widoczne.

– Ciekawe, co spowodowało tę dziwną metamorfozę? – ciągnęła Margaret. – Czekaj, niech zgadnę... To pewnie wpływ zaczarowanego pierścienia...

– Dobry Boże! – jęknęła Priscilla.

Quinlan przed chwilą wsunął się do jednego z pokojów, a teraz wrócił w koszulce bez rękawków.

– Cześć, Quinlan! Jak leci? – spytała Margaret, nie chcąc drażnić rozpoczętego tematu.

– Nie najgorzej – odparł leniwie i ziewnął. – Wstawię samochód do garażu i skończę kosić trawnik – powiedział do Priscilli. Pocałował osłupiałą dziewczynę, mrugnął do Margaret i

wyszedł na ganek. Tutaj włożył buty, ale o czymś sobie przypomniał i wrócił do przedpokoju.

– Kluczyki – powiedział.

– Nie mam pojęcia... – zaczęła zdezorientowana Priscilla.

– Są tutaj – przerwała jej kuzynka. – Znalazłam je na ganku. Musiały się zgubić.

Nie wiedzieć czemu Priscilla znowu spłonęła rumieńcem. Kiedy Quinlan wyszedł, Margaret pochyliła się w jej stronę i wzięła ją za ramię.

– No, kochanie, mam wrażenie, jakbym poznawała cię na nowo... Cieszę się, że nie zgrywasz się już na bigotkę.

Priscilla poprawiła bluzę. Wciąż miała wrażenie, że jej piersi są w niej zbyt widoczne.

– To wcale nie tak... – zaczęła ostrożnie.

– Nie wygłupiaj się. Quinlan to wspaniały facet.

Opowiadał mi, jak poznaliście się na tym festiwalu.

– Festynie – poprawiła ją. – To była bardzo miła, wiejska uroczystość.

– Chyba sama zacznę jeździć na festynie – westchnęła Margaret.

– Szczęściara z ciebie, moja droga...

– Margaret, nie jest tak, jak myślisz – przekonywała Priscilla. – Quinlan przyjechał, żeby się ze mną pożegnać.

– Tak, oczywiście.

– Naprawdę. Quinlan niedługo wyjedzie. Jesteśmy tak różni...

– Nie musisz mnie uświadamiać. Wiem o tym z lekcji anatomii.

– Margaret weszła jej w słowo. – To bardzo miła różnica...

– Mylisz się. Nie o to chodzi!

– Jasne.

– Właśnie się zegnaliśmy, kiedy przyszłaś – powiedziała Priscilla.

Margaret pokiwała głową.

– Rozumiem. A teraz Quinlan wstawi twój samochód do garażu



i zajmie się trawnikiem, a potem znowu będziecie się żegnać. Musicie tylko uważać, żeby starczyło wam energii na parę kolejnych dni.

Dziewczyna westchnęła głośno.

– Nic nie rozumiesz.

– Nie, naprawdę rozumiem wszystko doskonale.

Skoro już mówimy o pożegnaniach, to może poczęstujesz nas filiżanką pożegnalnej herbaty?

Priscilla spojrzała ze smutkiem na kuzynkę.

– Więc już wyjeżdżasz?

– W zasadzie... nie – odparła Margaret. – Quinlan namówił mnie, żebym jeszcze została.

W szarych oczach dziewczyny rozbłysnął gniew.

– Ciebie?!

– Mnie.

Priscilla pobladła, a następnie zrobiła się cała czerwona.

Quinlan był w miasteczku zaledwie od paru dni, ale szybko brał się do rzeczy.

– Cho... chodźcie ze sobą? – wyjąkała.

Margaret roześmiała się.

– Jasne, że nie. – Pociągnęła ją w stronę kuchni.

– Quintan mówił, że wiele się zmieni w Pace i że powinnam to zobaczyć. Wobec tego zdecydowałam, że jeszcze trochę zostanę. On ma fioła na twoim punkcie.

Pokazywał ci zdjęcia?

– Z... zdjęcia? – spytała słabym głosem.

Margaret posadziła ją na krześle przy stole jak wiekową staruszkę, która ma problemy z utrzymaniem się na nogach.

– No wiesz, te w wodzie... Są naprawdę świetne!

– P... pokazał ci je?

Kuzynka skinęła głową.

– Na początku nie chciałam go wpuścić do domu...

- W... wpuściłaś go. – Priscilla bała się, że lada chwila zemdleje.
- Nie, to było trochę inaczej – powiedziała Margaret. – Quinlan wyjął zamek, a kiedy się o tym dowiedziałam, napuściłam na niego naszą policję. Wtedy poprosił mnie o chwilę rozmowy i pokazał zdjęcia.
- Bardzo sprytnie! – Dziewczyna powoli odzyskiwała kontenans.
- Masz coś przeciwko temu?
- Nie, nie chodzi o ciebie – uspokoila kuzynkę.
- Mam wrażenie, że Quinlan okazuje w tej sprawie niezwykłą przedsiębiorczość i spryt. Wiesz, że domyślił się, gdzie mieszkam, tylko na podstawie rejestracji Emilii?
- Margaret zachmurzyła się.
- Myślisz, że jest łowcą posagów?
- Bardzo możliwe.
- Obie wyjrzały za okno, zza którego dobiegały dźwięki elektrycznej kosiarki.
- Miałas już takich wcześniej – przypomniała jej kuzynka.
- Priscilla skinęła głową.
- Tak. Tyle że tym razem było to takie czyste, takie niewinne...
- Niewinne? Nie zapominaj, że widziałam zdjęcia...
- Dziewczyna ciągnęła, jakby w ogóle nie słyszała tej uwagi:
- To był skradziony dzień. Chciałam, żeby został taki w mojej pamięci – powiedziała rozmarzonym głosem. – A teraz zepsuł wszystko. – Ponownie zerknęła w stronę Quinlana.
- Margaret położyła dłoń na jej ramieniu.
- Wciąż masz ten dzień.
- To pewnie jakiś próżniak, bez zawodu i chęci do pracy...
- Tacy też są potrzebni – przypomniała jej kuzynka.
- Bez nich życie może byłoby lepsze, ale zdecydowanie mniej

przyjemne. Musisz zaczekać na rozwój wypadków.

Priscilla pokręciła głową.

– Na nic nie będę czekać. Powiemy sobie „do widzenia” i Quin wyjedzie. – Po raz pierwszy użyła zdrobniałej formy jego imienia.

– Szkoda. Wprowadził jakieś ożywienie w Pace.

Wszyscy już go znają...

Dziewczyna nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Co?! Wszyscy?!

– Mhm. – Margaret skinęła głową. – Zaczął od sąsiadów, ale potem spotykał się ze wszystkimi. Nie uwierzysz, ale poznał miasto od podszewki.

– Żeby sprawdzić, na ile może liczyć! – wypaliła Priscilla.

– Możliwe.

Obie zaczęły przygotowywać herbatę. Kuzynka pokroiła cytrynę i ułożyła ją na spodeczkach, a Priscilla zaparzyła świeży imbryczek esencji i wyjęła z kredensu srebrną tacę i starą, rodzinną porcelanę. Nie zapomniała też o kilku listkach mięty. Kiedy skończyła, wstawiła wodę na gaz i wyniosła wszystko na przestronny ganek.

– Herbata! – zawołała, starając się przekrzyknąć hałas kosiarki. Quinlan pokazał, że za chwilę kończy.

– Mów co chcesz, ale na pewno nie jest próżniakiem. Naprawił ci sporo rzeczy koło domu..

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Na początku wszyscy się starają. Pamiętasz krewniaka Bernarda Williama?

Bernard wyprowadził się z Pace przed rokiem.

– Nie wszyscy są tacy – zaprotestowała Margaret.

– Ten idiota chce mnie podać do sądu. Podobno zламаłam mu serce i w związku z tym żąda dwóch tysięcy dolarów. – Przerwała na chwilę. Jej twarz wykrzywił gniew. – Wszystko

sobie ukartował. Byłby został na noc, gdyby pani Potts go nie wypłoszyła.

Pamiętam, że miał nawet aparat fotograficzny. – Nagle w jej głowie zrodziła się straszna myśl. – Czy myślisz, że Quin...?

Kuzynka wzięła jej dłoni pogłaskała ją uspokajająco.

– Daję głowę, że Quinlan nie zechce wykorzystać tych zdjęć – powiedziała. – To człowiek honoru.

– Też mi się tak wydaje, ale...

– Zresztą wart jest nie takich pieniędzy.

– Skąd... – Quinlan właśnie skończył pracę i ostatnie słowa zamarły jej na ustach. – Jeszcze zobaczymy – szepnęła do kuzynki.

Quinlan umył ręce przy kranie i wszedł na ganek.

Znowu był bosy. Westchnął ciężko i usiadł na plecionym, wiklinowym krześle.

– Dużo tutaj roboty, psze pani – powiedział do Priscilli. –

Powinienem dostać jakąś podwyżkę albo przynajmniej coś w naturze...

Dziewczyna znowu się zaczerwieniła, a Margaret roześmiała dźwięcznie.

– Założę się, że ci zapłaci – powiedziała i wyszła po wrzątek.

– Kto to jest Cleveland? – spytał, kiedy zostali sami. – Wszyscy sąsiedzi cieszą się, że za mnie wychodzisz, ale paru wspomniało o Clevelandzie.

– Powiedziałeś, że...? – nie mogła skończyć z oburzenia.

– Kochanie, musiałem, Wszyscy twoi sąsiedzi dziwili się, skąd się wziąłem. Margaret nasłała na mnie nawet policję... Ten wasz posterunkowy jest trochę głuchy, więc musiałem krzyczeć. Tak się złożyło, że usłyszała to pani Batters. Ona, zdaje się, niema problemów ze słuchem...

– Dlaczego przyjechałeś?

– Żeby się z tobą ożenić – odrzekł. – Będziemy mogli spalić

pawie pióra. Przywiozłem je ze sobą.

Margaret postawiła dzbanek z gorącą wodą na stoliku.

– Pawie pióra? – spytała. – Skąd macie pawie pióra?

Jeśli coś takiego jest w domu, to nawet nie ma mowy o ślubie...

Priscilla uśmiechnęła się czule.

– Zdobył je dla mnie wtedy, na festynie.

– Aż pięć – pochwalił się Quinlan. – Trzy oddała, ale prosiłem, żeby zachowała ostatnie dwa.

Margaret skończyła nalewanie esencji i sięgnęła po dzbanek z wodą.

– Wobec tego nie ma mowy o mariażu...

– Bałem się, że wyjdzie za Clevelanda – wyjaśnił Quinlan. – Teraz będziemy mogli je spalić.

Po kwadransie Margaret skończyła pić herbatę i oznajmiła, że już idzie. Co prawda Priscilla chciała ją jeszcze zatrzymać, ale kuzynka potrząsnęła energicznie głową.

– Nie. Muszę już iść.

– Jesteś samochodem? – spytał Quinlan.

– Daj spokój. W Pace?

Odprowadził ją aż do furtki. Jednak przed odejściem pocałowała Priscillę na pożegnanie i szepnęła jej do ucha:

– Zaufaj mu. Na pewno warto.

Zostali sami. Quinlan usiadł przy stoliku i sięgnął po dzbanek z resztką gorącej wody.

– Musisz wyjechać – powiedziała. – Już zrobił się straszny skandal. Rodzina Nobbly nigdy nie była zamieszana w tego rodzaju... – szukała odpowiedniego słowa — historie.

Uśmiechnął się do niej.

– Wobec tego będziesz pierwsza.

– Nie czas na żarty. – Zmierzyła go zimnym wzrokiem.

Quinlan siedział spokojnie przy stoliku i pił herbatę.

Wyglądał tak, jakby się niczym nie przejmował. Priscilla nie wiedziała, jak się go pozbyć.

– Dziękuję za pomoc przy domu – powiedziała.

Machnął ręką.

– \* Nie ma za co.

– Obawiam się tylko, że pan Wallace może mieć do ciebie pretensje. Zwykle on się tym zajmuje.

– Zapłaciłem mu. Dlatego dał mi klucze do składziku z kosiarką i narzędziami. Wyjaśniłem, że praca mnie uspokaja.

Początkowo chodziło tylko o naprawy, ale kiedy doszło do trawnika, kazał sobie zapłacić podwójnie. „Ho, ho, młody człowieku – powiedział – lekarstwa wcale nie są tanie...”

Dziewczyna roześmiała się. Wyobraziła sobie rozmowę między Quinlanem a starym Wallace'em. Po chwili jednak spowaźniała.

Zaczerpnęła powietrza.

Musi jakoś wytłumaczyć Quinlanowi, że powinien odjechać.

– Posłuchaj... – zaczęła.

Wziął ją za rękę.

– Lepiej chodźmy obejrzeć zdjęcia.

Chciał ją przytulić, ale dziewczyna wymknęła się.

– Zobaczą nas – syknęła.

Otworzył szeroko drzwi i pocałował ją, kiedy wchodziła do środka. Został jednak na chwilę, żeby zebrać wszystkie naczynia. Zaniósł je do kuchni, a następnie znowu pojawił się przy jej boku.

– Będziemy musieli kupić większy dom, kiedy pojawią się dzieci. Co powiesz na posesję pani Batters?

Przecież nie potrzebuje takiego pałacu. Mogłaby zamieszkać na przykład z panią Morris.

– Przecież bez przerwy się ze sobą kłóć.

– A ten dom zostawilibyśmy dla gości...

– Nie wyjdę za ciebie, Quinlan – powiedziała.

– Nie, oczywiście, jeszcze nie dzisiaj...

– Ani jutro, ani pojutrze, ani nigdy...

Quinlan nie oponował. Wprowadził ją do bawialni, gdzie znajdowały się powiększone, pokryte plastikiem zdjęcia.

Priscilla natychmiast zapomniała o sprzecze.

– O Boże! – jęknęła.

– Te cztery są najważniejsze – powiedział, wskazując zdjęcia z rzeki. – Inne miały być niespodzianką.

Spojrzała na ścianę, gdzie wisiały zdjęcia z festynu.

Był na nich Quinlan z młotem w rękę i ona z hamburgerem. Na dwóch znalazł się Toby, śmiejący się z ociekającego wodą Quinlana. Dopiero teraz, jak przez mgłę, przypomniała sobie mężczyznę średniego wzrostu z aparatem przewieszonym przez pierś. Wyglądało na to, że fotograf zagiął na nich parol już na samym początku festynu.

– O Boże! – powtórzyła, podchodząc do zdjęć zrobionych w nocy. Były naprawdę piękne. Oboje wyglądali na nich tak świeżo i naturalnie. – Nie musiałeś pokazywać ich Margaret. Mogłeś wybrać te z festynu.

Quinlan zmieszał się.

– Akurat były na wierzchu..

– O Boże – powiedziała po raz trzeci.

– To nie są wszystkie zdjęcia – wyjaśnił. – Część pojedzie na wystawę. Te należą do nas.

Priscilla rozejrzała się z radością po pokoju. Tak się cieszyła z tych pamiątek po skradzionym dniu. Na moment zapomniała nawet, że ostatnia „pamiątka” stoi tuż obok niej.

Quinlan chrząknął.

– Cieszę się, że ci się podobają.

Priscilla spojrzała mu prosto w oczy.

– Czy jesteś łowcą posagów?

Przez moment nie mógł wydusić z siebie słowa.

Dziewczyna jednak nie mogła dociec, czy dlatego, że poczuł się urażony, czy też dlatego, że przyłapała go na gorącym uczynku.

– A jak uważasz? – spytał w końcu.

Zamyśliła się.

– Sama nie wiem. Przecież nie kryłam przed tobą, że mam sporo pieniędzy...

Dotknął jej policzka.

– A czy chciałabyś mnie, gdybym był zupełnie goły?

Dwuznaczność tego pytania od razu ją uderzyła.

Priscilla zarumieniła się i spuściła wzrok.

– Nie mam pojęcia.

Pocałował ją delikatnie.

– Wobec tego będziesz musiała się przekonać.

Jeżeli kochasz...

Dziewczyna zatkała uszy.

– Nie, nie chcę tego słyszeć. Na pewno za ciebie nie wyjdę!

Spojrzał na nią bezradnie.

– Dlaczego?

– Przecież wcale cię nie znam!

Quinlan wskazał zdjęcia.

– Znałaś mnie na tyle dobrze, żeby się ze mną kochać!

– To co innego...

Zaśmiał się tylko w odpowiedzi. Wcale nie przejął się jej odmową. Dziewczyna zachodziła w głowę – dlaczego. Czyżby miał zamiar skompromitować ją do tego stopnia, że w końcu będzie musiała za niego wyjść? Nie mogła pozwolić na takie rozwiązanie.

Nagle dostrzegła na stole dwa pawie pióra. Więc mówił prawdę

– jednak je przywiózł. Priscilla odetchnęła z ulgą. Poczuli, że przynajmniej przez jakiś czas będą ją przed nim chronić.



## Rozdział 8

Priscilla spojrzała raz jeszcze na znajdujące się na ścianach zdjęcia. Stanowiły doskonałą pamiątkę po skradzionym dniu i gdyby nie stojący w pobliżu Quinlan, z pewnością oddałyby się w ich władanie.

– Więc musiałeś wyjąć zamek, żeby dostać się do domu – powiedziała, próbując otrząsnąć się z wrażenia. – Ciekawe, gdzie się tego nauczyłeś?

– Nie patrz tak na mnie, Priscillo. – Uśmiechnął się.

– Słyszałem, że ty z kolei jesteś dobra w branży samochodowej...

Dziewczyna spojrzała na niego z przerażeniem.

– Kto ci powiedział?!

W szkole średniej należała do grupy, która dla kawału ukradła płytę nagrobną z miejscowego cmentarza. Kiedy przerażeni tym, co zrobili, odwieźli ją na miejsce, okazało się, że Triple T.

Lasserton zgubił kluczyki w wysokiej trawie. To wówczas nauczył ją wszystkiego, co trzeba wiedzieć, żeby ukraść samochód. Jeszcze teraz w najgorszych snach widziała siebie, jak zmienia druciki zapłonu w światłach nadjeżdżającego samochodu pana Spencera, grabarza z Pace.

Kto mógł powiedzieć Quinlanowi o tym zdarzeniu?

Przecież nie było tego w jej papierach. Nikt w miasteczku o tym nie wiedział, a Triple wyjechał do Hongkongu, gdzie najprawdopodobniej mieszka po dziś dzień.

– Znasz Lassertona. – Wymierzyła palec w pierś Quinlana. –

Przyznaj się. I powiedz, gdzie, na miłość boską, go poznałeś?

– Nie znam go jeszcze – położył nacisk na to słowo.

– Co to za facet?

Zerknęła na niego i odetchnęła z ulgą. Mówił prawdę. Jego błękitne, zdziwione oczy nie mogły kłamać.

– Nieważne – wymamrotała pod nosem. – Powiedz lepiej o zamkach.

– Poznasz tę przerażającą historię dopiero wtedy, kiedy dowiem się czegoś o Lassertonie.

Priscilla nie chciała się targować. Zresztą sama była sobie winna. Zagryzła tylko dolną wargę i skierowała się do wyjścia. Quinlan zastąpił jej drogę. Poczula jego wzrok na swoim ciele. Wciąż była bosa, w szortach, które nie sięgały nawet do połowy uda. Ale spojrzenie Quinlana powędrowało wyżej i nagle poczuła, że brakuje jej powietrza. Jej piersi falowały niespokojnie. Co, u licha, mogły ją obchodzić jakieś zamki?! Dotknął jej szyi. Dziewczyna pochyliła się w jego stronę, jak kotka czekająca na pieszczotę. Przymknęła oczy. Po chwili poczuła jego wargi na policzku, a potem brodzie. Przywarła do nich drżącymi ustami.

– Chciałbym się z tobą kochać – szepnął, kiedy już oderwali się od siebie.

– Niemożliwe. Przecież już dzisiaj to robiliśmy – przypomniała mu, starając się zagłuszyć zew własnego ciała. – Powiedz lepiej, skąd pochodzi ten wspaniały zapach.

– Oczywiście z kuchni.

– A kto gotuje?

Quinlan wypuścił ją z ramion i wypiął dumnie pierś.

– Ja.

Przypomniała sobie, że w czasie robienia herbaty widziała olbrzymi garnek na gazie. Tak jednak była zajęta rozmową z kuzynką i wszystkimi nowościami, że zapomniała sprawdzić, co znajduje się w jego wnętrzu. Od razu jednak dostrzegła, że nie był pusty.

– Hot-dogi? – spytała.

– Nie. Tym razem coś ekstra. Mamałyga a la paciają. Pichci się od samego rana i mam odwagę twierdzić, że jest znakomita.

Priscilla uśmiechnęła się.

– To dobrze, bo konam z głodu.

Quinlan podrapał się w głowę.

– Nie wiem, czy w tej sytuacji docenisz wszystkie jej walory – powiedział. – Ale ugotowałem cały gar.

Znajdzie się jeszcze czas na degustację.

– Czy mamy jakieś pieczywo?

Jeszcze bardziej wypiął pierś do przodu.

– Oczywiście. Za kogo mnie masz? Dom funkcjonuje bez usterek...

Rzeczywiście kolacja była smaczna i pożywna.

Priscilla bawiła się świetnie w towarzystwie Quinlana, tak że zapomniała o męczących ją wątpliwościach i problemach.

Przypomniała sobie o wszystkim dopiero wtedy, kiedy nadszedł czas spoczynku.

– Nie możesz tu spędzić nocy – powiedziała przy zmywaniu.

Quinlan nie mógł zrozumieć jej obiekcji.

– Mieszkam już tutaj prawie od tygodnia. Zadomowilem się.

Nie uważasz, że byłoby głupotą wyprowadzać się w tej chwili.

Poza tym... – zawiesił głos.

– Poza tym oddałem samochód do naprawy. Nie mogę jechać do motelu...

Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Pożyczę ci Emilię.

Quinlan rozłożył ręce.

– Ale przecież w okolicy nie ma nawet motelu...

Priscilla była nieprzejednana.

– Są za to domki kempingowe.

– Nie chcesz chyba, żebym wyciągał Cullinsów z łóżka?! Od miesięcy nie mieli żadnych gości. Sądzę, że oswoili się z tym stanem rzeczy i są z tego zadowoleni...

– powiedział z wielką powagą. – Jeśli stary Cullins dostanie

ataku serca, to ty będziesz za to odpowiedzialna!

Przystąpiła na to z ochotą.

– Widzę, że nie darzysz sympatią ludzi z miasteczka – ciągnął Quinlan. – Dobrze, mogę przenieść się do pani Batters, ale przecież nie ożenię się z nią, żeby ratować twoją i tak nadwątloną reputację.

– Nadwątloną?! – wyrwało jej się.

– Lasserton – przypomniał jej z kpiącym uśmiechem.

Priscilla zarumieniła się aż po korzonki włosów.

– Czy siedziałś z jego powodu w więzieniu? – spytał, jakby nie wiedział nic o przeprawie, jaką mieli z panem Spencerem. – Pamiętam, mówiłaś, że rodzina Nobbly nigdy nie była uwikłana w żaden skandal. Czyżby tatuś za ciebie wszystko załatwił? Co się wtedy stało, Priscillo?

Dziewczyna wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Jeśli uważasz, że już za późno, żeby niepokoić państwa Cullinsów, to możesz zostać tutaj. W pokoju taty jest łóżko...

– Jestem głęboko wdzięczny.

– Mam nadzieję, że będziesz wiedział, jak się zachować – upomniała go.

Położył dłoń na sercu i uniósł głowę do góry.

– Przrzekam, że będę postępował jak Lancelot, rycerz Okrągłego Stołu.

Dopiero w łóżku przypomniała sobie, że Lancelot uwiódł Ginewrę, żonę króla Artura. Czy Quinlan wiedział o tym? A jeśli tak, to czy rzeczywiście miał zamiar pójść w ślady sławnego rycerza? Sama myśl o tym przejęła ją dreszczem. Spojrzała w stronę drzwi. Nie były zamknięte.

Wyrzebała się spod ciepłego koca i stanęła przy nich.

Przez chwilę wahała się, ale w końcu wróciła do ciepłego łóżka.

W pewnym sensie była więc przygotowana na to, co stało się nieco później. Obudziła się w środku nocy, czując, że coś

dziwnego dzieje się w jej pokoju. Po chwili poczuła obok siebie ciepłe znajome ciało.

– Quinlan? Przecież obiecałeś!

– Mmm – mrucał. – Jestem lunatykiem.

Nie uwierzyła.

– Powiedziałeś, że będziesz się zachowywał jak rycerz

Okrągłego Stołu...

Otworzył jedno oko.

– Tak. Lancelot – przypomniał jej. – To dziwne, Priscillo, że kobieta z twoją reputacją sypia zupełnie naga...

Na szczęście mrok ukrył jej rumieniec.

– Bardzo dziś ciepło...

Noc nie należała wcale do najcieplejszych. Jak na lipiec, było nawet chłodno.

– Za chwilę zrobi ci się gorąco – powiedział.

I już po chwili mógł udowodnić, że nie rzuca słów na wiatr. Tak jak rycerze Okrągłego Stołu.

Rano obudziła ją delikatna pieszczota. Priscilla przeciągnęła się i zaczęła mrużyć. Otworzyła oczy.

Tuż nad nią znajdowały się pełne czułości oczy Quinlana. W tej sytuacji postanowiła nie czynić mu wyrzutów. Dopiero przy śniadaniu, na które składały się bułki, kakao i dżem wiśniowy, powiedziała:

– Nie będę z tobą żyła, Quinlan.

Dzielił ich stół, więc mogła być pewna, że nagle nie zacznie jej pięścić w ten swój cudowny i jakże podstępny sposób.

– Przecież już ze mną żyjesz – stwierdził.

Zaczerwieniła się.

– Nie potrzebuję nikogo!

Quinlan zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią.

– Mam wrażenie, że jesteś bardzo samotna...

Nie chciała się do tego przyznać, więc zaczęła z innej beczki:

– Posłuchaj, przecież musimy się stosować do pewnych zasad, czy ja wiem, nakazów moralnych... Czym byłby świat bez zasad?

To retoryczne pytanie nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia.

– Wobec tego pobierzmy się.

– Nie znamy się na tyle dobrze, żeby zdecydować się na tak poważny krok«.

– Pozbyłaś się trzech pawich piór – przypomniał jej.

– To znaczy, że podświadomie chcesz wyjść za mnie za mąż.

– Może podświadomie tak, ale świadomie – nie.

Musisz się wyprowadzić, potem zadzwonić do mnie po jakimś tygodniu...

– Po miesiącu mógłbym cię zobaczyć – wpadł jej w słowo. – Po roku mógłbym cię pocałować, a za dziesięć lat, ho, ho, moglibyśmy się nawet pobrać.

– Zrobił efektowną pauzę. – Nie, Priscillo. Znamy się bardzo dobrze.

Wstał z miejsca i wziął ją za rękę. Sama nie wiedziała, jak znalazła się na jego kolanach.

– Uwiodłaś mnie, a potem porzuciłaś – powiedział.

– Powinnaś pamiętać, że mężczyźni traktują te sprawy bardzo poważnie.

Nie mogła nalegać, żeby wyjechał, siedząc mu na kolanach.

Poddała się więc z westchnieniem i pozwoliła się pocałować.

Po chwili Quinlan powiedział:

– Muszę teraz trochę podzwonić i spotkać się z paroma osobami. Przywiozę lunch do domu.

Priscilla przełknęła ślinę.

– Jeśli jesteś łowcą posagów, powinieneś wiedzieć, że mam bardzo mały dochód...

Uśmiechnął się.

- Nie szkodzi. Mogę pracować.
- Przy trawnikach?
- Tylko naszych.

Czuła się coraz bardziej osaczona. Co robić? W normalnych warunkach zadzwoniłaby po policję, ale w Pace posterunkowy Mortling nie ruszyłby się nawet przed końcem swoich ulubionych seriali. A trzeba powiedzieć, że wszystkie serie należały do jego ulubionych. Sam utrzymywał, że ma siedemdziesiąt lat, kiedy czasami przebąkiwał o emeryturze. Ale ponieważ od dawna podawał tę samą liczbę, mieszkańcy miasteczka podejrzewali, że jest znacznie starszy. Pani Potts twierdziła, że Mortling ma aż dziewięćdziesiąt pięć lat.

Jednak największą trudność stanowiło porozumiewanie się z posterunkowym, ponieważ był on kompletnie głuchy. Co więcej, z właściwym swojemu wiekowi uporem utrzymywał, że świetnie słyszy i nie potrzebuje aparatu słuchowego. Nie, nie może zadzwonić po policję. Musi być oschła wobec Quinlana i bez przerwy dawać mu do zrozumienia, że jest tutaj niepożądanym gościem.

Quinlan wyszedł właśnie do pracowni, pocałowawszy ją na pożegnanie, a ona zabrała się do zmywania naczyń. Kiedy skończyła, natychmiast przeszła do pracowni. Postanowiła zacząć jak najszybciej.

- Tak, tak. Koło szkoły jest odpowiednie miejsce... To na razie... Dziękuję – Quinlan kończył właśnie rozmowę. Nie odkładając słuchawki, zaczął pieścić jej udo.
- Panie Kirkwood... – zaczęła drżącym głosem.
- Ee? – Ręka ze słuchawką sama opadła na widełki.
- Chcę, żeby pan wyjechał dziś rano z mego domu.

Czy to jasne?

Priscilla nie miała już nic więcej do powiedzenia.

Nie zważając na uśmiech Quinlana, odwróciła się i wyszła. Usłyszała jeszcze szcęk podnoszonej słuchawki. Quinlan najwyraźniej w ogóle nie przejął się jej słowami. Przez chwilę zastanawiała się, co robić. Oficjalnie wciąż miała urlop. Jej obowiązki przejęło pięć innych kobiet. Po namyśle zdecydowała się odwiedzić Margaret. Włożyła długą sukienkę i wyszła na ulicę. Kuzynka była jedyną osobą w jej wieku w Pace.

– O Boże! – powiedziała od razu na powitanie.

– Szkoda, że ja tak nie wyglądam.

– Niby jak? – spytała nieufnie Priscilla.

– No wiesz, ta mieszanina gniewu i determinacji...

Blask w oczach... Sama nie wiem, jak to nazwać – A poza tym...-Margaret zawiesiła głos, jakby pewne słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

– Położył się spać w pokoju ojca – powiedziała Priscilla, zadowolona, że nie musi kłamać. Nawet nie przyszło jej do głowy, że kuzynka wcale nie pytała o to, jak spędziła noc.

– Rozumiem-powiedziała Margaret.-A ty miałas pewnie zły sen i pobiegłaś do taty...

Priscilla skrzywiła się.

– Nie bądź trywialna.

– Czemu nie?

– Przecież należysz do rodziny Nobbly ze strony matki – zauważyła Priscilla.

– Amen – zakończyła Margaret.

Priscilla nigdy nie miała wątpliwości, że kuzynka odziedziczyła za dużo po swoim ojcu.

– Pójdę już – mruknęła.

– Wpadnę do ciebie po południu. Może będzie gorąco i Quinlan zdejmie koszulę...

Dziewczyna posłała jej pełne pogardy spojrzenie i wyszła.



Odwiedziła jeszcze parę domów, ale nigdzie nie zagrzała miejsca.

Pan Hughes zauważył:

– Zdaje się, że jest demokratą, jak twój ojciec.

Obawiam się, że w czasie wyborów nie będzie mu u nas lekko.

Pani Jurdan powiedziała:

– Zastanawiam się, co powiedziałby twój dziadek, widząc mężczyznę w twoim domu. Gzy... czy on ciągle tam jest? Będę musiała o tym porozmawiać z wielebnym Youngerem.

Później wybrała się do Effinghamów:

– Co on robi? Kim są jego rodzice? Chyba nie mieszka z tobą, Priscillo?

Oczywiście, nikt nie wspominał rodziców, gdyż byli po rozwodzie. Za to starsze panie z lubością powoływały się na wielebnego Youngera lub jej dziadków.

Dziewczyna czuła się okropnie.

W końcu, kiedy ktoś, kogo spotkała przypadkowo na ulicy, zaczął tę samą śpiewkę, nie wytrzymała i wypaliła:

– Może dlatego, że wszyscy interesują się tutaj cudzymi sprawami, miasteczko umiera!

Jej słowa zaskoczyły nie tylko przypadkowych rozmówców, lecz również ją samą. Po pierwsze, nikt w Pace nie sformułował tak śmiałej tezy. Po drugie, Priscillę uważano za ostatnią osobę, która mogłaby się na to zdobyć. A po trzecie, mimo iż wszyscy wiedzieli o tym, co dzieje się w miasteczku, nikt o tym głośno nie mówił. Przypominało to nieco ciszę przy łożu ciężko chorego.

Kiedy o dwunastej wróciła do domu, Quinlan już tam był.

Kończył właśnie przygotowania do lunchu.

Dziewczyna usiadła i zaczęła bez zbędnych wstępów:

– Musisz wyjechać.

– Wolisz musztardę czy ketchup do frytek?

– Ketchup.

– Zaprosiłem do miasta kilku facetów, czy mogliby się u nas zatrzymać?

– U nas?!

Przypomniała sobie, że Quinlan wspominał w rozmowie o boisku za szkołą i nagle poczuła, że ma dreszcze. Nie potrafiła ukryć swoich podejrzeń.

– Czy... czy zajmujesz się... – głos jej drżał – czy...  
handlem narkotykami?

Quinlan spojrzał na jej poważną minę i wybuchnął śmiechem. Przez moment miał problemy ze złapaniem oddechu.

– Do diabła... Nie! Skąd przyszedł ci do głowy podobny pomysł?

Zanim Priscilla zdołała coś powiedzieć, Quinlan położył palec na ustach i wskazał żywoplot. Tuż za nim czaiła się pani Potts, udając, że przycina sekatorem młode pędy. Jej ogród znajdował się tuż obok kuchni i Priscilla nierzadko przyłapywała sąsiadkę na podsłuchiwanie. Ostatnio nie zwracała już na to nawet uwagi.

Quinlan chrząknął.

– Zapewniam panią, że władze naszego kraju będą z pani dumne. Jest pani dzielną kobietą. Niewiele osób odważyłoby się podjąć takie wyzwanie – powiedział podniesionym głosem.

– Czy dostanę medal?

– Wątpię. Musi pani pamiętać, że powierzono pani ściśle tajną misję. Nic z tego, co mówimy tutaj, nie powinno wyjść poza ściany tego domu...

– Do... dobrze.

Dziewczyna wybiegła do łazienki i zamknawszy drzwi, zaczęła się śmiać jak opętana. Uspokoila się dopiero po upływie paru minut.

Przy lunchu przypomniała sobie przerwana rozmowę.

- Więc nie wyjedziesz? – spytała.
- Czy chcesz, żebym naraził się najwyższym władzom naszego kraju? – odpowiedział pytaniem.
- Obawiam się, że niedługo FBI aresztuje cię za podszywanie się pod ich agenta, a ja będę posądzona o udział w przestępstwie...

Quinlan wzruszył ramionami.

- Pod nikogo się nie podszywałem. Powiedziałem tylko, że władze naszego kraju mogą być z ciebie dumne... – Spojrzał na nią czule. – Każdy może być z ciebie dumny, kochanie.

Zaczęli się zastanawiać, czy pani Potts rozpowie o tym, co słyszała, i w ten sposób temat wyjazdu umarł śmiercią naturalną. Kiedy Priscilla próbowała wskrzesić go po raz kolejny, Quinlan wstał i podszedł do drzwi.

- Muszę już iść – powiedział. – Mam umówione spotkanie z Lizą Davie.

– Z Lizą? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Jest burmistrzem.

– Wiem, ale...

– Żadne „ale” – przerwał jej. – Musimy obgadać plany rozwoju miasta. Opowiem ci o tym później.

– Pochyli! się i pocałował ją raz jeszcze. Nawet nie miała czasu, żeby zaprotestować.

Priscilla przypomniała sobie rozmowę z Margaret.

Kuzynka zdecydowała się pozostać jeszcze przez jakiś czas w Pace. Czyżby Quinlan mówił poważnie? Czyżby rzeczywiście chciał pomóc miastu?

Quinlan wrócił na obiad jak prawowity małżonek.

– Są już? – spytał, całując ją na powitanie.

Pokręciła głową.

– Nie. Odebrałam jedynie telefon. Chyba dzwonił jakiś mężczyzna. Mówię „chyba”, bo na przykład pani Olivier...

- Czy to była pani Olivier? – wpadł jej w słowo.
- Zastanawiała się przez chwilę.
- Spytałam, czy to pani Olivier, a ten człowiek milczał przez chwilę i w końcu powiedział: Jutro".
- Mógł przypuszczać, że dodzwonił się do domu wariatów – zauważył Quinlan.
- Czy chcesz tutaj zacząć jakieś interesy, Quin?
- spytała.
- Spojrzał na nią z uśmiechem.
- Jak się tego domyśliłaś?
- Nie wygłupiaj się. Odpowiedz na pytanie.
- Na razie badam możliwości – odrzekł. – To jeszcze nic pewnego.
- Kiedy będziesz wiedział coś na pewno?
- Za parę dni.
- Chcesz tu zostać?
- Jeśli pozwolisz...
- Nie, nie pozwolę. Musisz się wyprowadzić!
- Quinlan zrobił żalostną minę.
- Mogłem się tego spodziewać. Chodziło ci tylko o moje ciało. To był taki przelotny romans. Wykorzystałaś mnie, a teraz chcesz wyrzucić jak zmiętą rękawiczkę...
- Nie, to nieprawda – broniła się. – Przecież sam wiesz, że nie jestem taka...
- To tylko pozory – szarżował. – Udajesz pobożną i skromną, ale tak naprawdę chodzi ci tylko o jedno...
- Zbliżył się i wziął ją w ramiona.
- Chodzi ci o to, żeby wycisnąć mężczyznę jak cytrynę, a potem go rzucić. Chcesz nas wykorzystać...
- Czuła, że brakuje jej tchu.
- Co robisz?! – jęknęła.
- Chcę tylko pokazać, jak mnie omotałaś – wymamrotał,

szukając jej ust.

– Co? Przecież nigdy cię nie dotknęłam...

Jego usta były tuż tuż. Czowała gorący oddech na swoim policzku.

– Zrobiłaś coś gorszego – szeptał. – Patrzyłaś na mnie. Śmiałaś się do mnie. To było wyjątkowo podłe z twojej strony, Priscillo.

– Przecież... ja...

Quinlan nie chciał słuchać jej tłumaczeń. Wziął ją na ręce i zaniósł na górę po schodach.

Obudziła się następnego dnia rano i spojrzała na Quinlana, który już na dobre rozgościł się nie tylko w jej domu, lecz również w łóżku. Zastanawiała się, czy uda się go kiedykolwiek stąd usunąć.

Dopiero wczoraj po południu zrozumiała, że Quinlan próbuje sprowadzić do Pace śmigłowiec, może nawet dwa... Miejsce za szkołą doskonale nadawało się na lądowisko, natomiast nie było do niego dobrego dojazdu od strony szosy. Quinlan chciał coś zrobić dla Pace. Ale czy starczy mu cierpliwości i... pieniędzy? Pomyślała, że jeszcze dziś będzie musiała odwiedzić pana Raftera. Powie mu, o co jej chodzi. Prawnik na pewno będzie przerażony. Jest przecież jego najlepszą klientką.

Usiadła na brzegu posłania. Quinlan chwycił ją za talię i pociągnął do łóżka. A więc nie spał! Udawał tylko, kiedy mu się przyglądała!

Zaczęli walkę na poduszki. Chichotali przy tym jak dzieci.

Nagle Priscilla zamarła.

– Pani Potts! – jęknęła.

Quinlan pocałował ją i pociągnął do łóżka.

– Do diabła ze starą babą.

Znowu zaczęli chichotać, potem dyszeć, a następnie odezwały się pierwsze jęki rozkoszy.

Tak się złożyło, że zaczęli dzień nieco później.

Priscilla była jeszcze w szlafroku, kiedy do kuchennych drzwi

zapukała Susan Markle. Dziewczyna chciała powiedzieć „proszę”, ale Susan wcale nie czekała na zaproszenie. Trzeba przyznać, że nie była wyjątkiem w Pace.

Susan dobiegała już sześćdziesiątki. Wychowała trójkę dzieci, które, jedno po drugim, opuszczały miasteczko. Należała do tych kobiet, wiecznie pochłoniętych domem i mężem, które, kiedy nagle zostają bez obowiązków, nie potrafią się odnaleźć w normalnym życiu. Zwykle zajmuje je wtedy życie parafii...

Susan nie była tu żadnym wyjątkiem. Chętnie brata udział w różnego rodzaju kołach modlitewnych i organizacjach charytatywnych, co zbliżyło ją do Priscilli.

Zresztą dziewczyna przyjaźniła się wcześniej z jej córką.

– Co słyhać u twojej rodziny? – spytała Priscilla, sadzając przyjaciółkę w kuchni, gdyż w porę przypomniała sobie o zdjęciach w bawialni.

– Wszystko w porządku, pomijając to, że ostatnie wiadomości miałam miesiąc temu. Słyszałam, że twoja macocha spodziewa się kolejnego dziecka...

Priscilla uśmiechnęła się.

– Tak, ojciec jest bardzo dumny. Pisał, że...

W tym momencie urwała, ponieważ do kuchni wszedł Quinlan. Miał na sobie tylko szorty, co musiało zaszokować Susan, gdyż starsza kobieta przez dłuższy czas nie mogła wydobyć z siebie głosu. Oczywiście, musiała słyszeć już o Quinlanie, ale widziała go chyba po raz pierwszy..

– To właśnie... pan Kirkwood... Niedługo będzie wyjeżdżał – wybąkała dziewczyna.

Susan spojrzała na nią jak na idiotkę.

– Chcesz go wypuścić? Przecież to wspaniały mężczyzna. – Kobieta wyciągnęła dłoń w stronę Quinlana.

– Dzień dobry. Jestem Susan Markle. Cieszę się, że pana poznałam. Dobrze, że pan przyjechał. Priscilla już od dawna

pozowała na Dziewicę Orleańską, co zaczynało być nieco męczące...

Po wyjściu Susan Priscilla opadła na krzesło i siedziała przez chwilę tak, jakby opuściły ją wszystkie siły.

– O Boże! Gdzie ja żyję?! Myślałam, że nie ma większej dewotki niż Susan Markle.

Quinlan pogładził ją po policzku.

– Zdaje się, że jest dobrą organizatorką – powiedział. – Myślę, że będziemy mogli to jakoś wykorzystać...

Priscilla miała tego dnia sporo spraw do załatwienia. Wróciła więc późno do domu. Już w ogrodzie usłyszała męskie głosy dobiegające z pracowni. Quinlan musiał ją zauważyć, gdyż powitał ją od razu w przedpokoju.

– Chodź, kochanie – , powiedział. – Poznaj naszych gości. Objął ją i oboje weszli do pokoju, w którym znajdowało się dwóch mężczyzn, mniej więcej w wieku Quinlana.

– To jest Steve Miller.

Wyciągnęła rękę z uśmiechem i uściśnęła dłoń rudzielca.

– Priscilla Nobbly.

– A to – wskazał mężczyznę o ciemnych włosach, pociągłej twarzy i niewiarygodnie długich rękach.

– Peter Thompson.

Brunet uśmiechnął się.

– W zasadzie jestem panią Olivier – powiedział.

– Zapewniam, że przez telefon jest pan nie do odróżnienia... Zasiadli do stołu.

– Myślę, że cały projekt wygląda zupełnie nieźle – powiedział Quinlan.

– Chodzi o rozwój miasta?

Trzej mężczyźni skinęli głowami. Priscilla zawahała się, a następnie otworzyła torebkę i wręczyła im czek na dwadzieścia tysięcy dolarów.

– Możecie to wziąć.

Quinlan spojrzął na czek z niedowierzaniem, a następnie przekazał go Peterowi, który z kolei podał go rudemu Steve'owi.

– Mój Boże, Priscillo, zadziwiasz mnie! – wykrzyknął Quinlan.

– Czy ona wie? – spytał Peter.

Quinlan pokręcił głową i uśmiechnął się jak kot z Cheshire.

– Nie.

– Mam nadzieję, że nie uczestniczę w przestępstwie – powiedziała niepewnie dziewczyna.

– To złoty interes – zapewnił ją Peter.

Quinlan też chciał ją utwierdzić w tym przekonaniu.

– Lepszy nawet od tego z pierścionkiem – dodał po dłuższej chwili.



## Rozdział 9

Quinlan zaprosił na kolację Margaret. Pierwszym człowiekiem, którego spotkała w domu kuzynki, był rudzielec Steve. Poznany później Peter nie zrobił już na niej większego wrażenia. Margaret wydawała się jakby inna, nieobecna w czasie rozmowy. Wypokojniała. Sprawiała wrażenie osoby intensywnie nad czymś myślącej. Niestety, zagadnięta, nie potrafiła sklecić dwóch zdań, przez co wydawała się nudna i prowincjonalna.

Z kolei Steve patrzył tylko na Margaret, bez przerwy bawiąc się widelcem. Wprawdzie czasami włączał się do rozmowy, ale widać było, że niewiele go ona interesuje. Oboje jedli mało, ale za to pili wino, które Priscilla wyciągnęła na tę okazję z piwnicy.

Quinlan i Priscilla również nie interesowali się tym, co działo się wokół nich. Z całego towarzystwa jedynie Peter bawił się świetnie, ale tylko do momentu, kiedy zauważył, że nie ma się z kim podzielić swoimi spostrzeżeniami. Dowcipy na temat zakochanych, które opowiadał co jakiś czas z szelmowskim uśmiechem, nie spotykały się praktycznie z żadnym odzewem. Tylko Steve spojrział na niego raz, jakby chciał powiedzieć, że spodziewał się po nim czegoś mądrzejszego.

Peter miał wielką ochotę zadzwonić do swojej żony Sharon, żeby opowiedzieć jej o wszystkim. Oboje doskonale by się przy tym ubawili. Spojrział na zegarek. Było wpół do dziewiątej. Nie, nie może teraz niepokoić żony, która pewnie skończyła właśnie kąpać ich ząbkujące niemowlę i po położeniu go chciała, jak zwykle, zagonić Straszliwą Dwójkę do wanny.

Kolacja dobiegła końca. Peter nudził się jak mops w swoim kąciuku. Steve zaczął się żegnać z bładą Margaret.

– Może powinniśmy zostać? – powiedział ni to do kumpla, ni do

niej.

Peter pomyślał o Sharon.

– Wykluczone.

Margaret pobladła jeszcze bardziej, jeśli było to w ogóle możliwe.

– Chcecie jechać? O tej porze?

Peter pokręcił głową.

– Mamy śmigłowiec. Wylądowaliśmy za szkołą.

Musimy dolecieć do Chicago. To wcale nie tak daleko...

Steve milczał. Zagryzł tylko wargi aż do bólu. Nagle jakaś myśl rozjaśniła mu twarz.

– Mogę cię odprowadzić do domu? – spytał Margaret. – Będziesz się czuła bezpiecznie.

Wszyscy wiedzieli, że w Pace aż roi się od zbrodniarzy i zbrojeńców. Margaret skinęła radośnie głową.

Oczywiście, zależało jej na zdrowiu i życiu.

– Musimy już ruszać... – usiłował protestować Peter.

Ale nikt go nie słuchał, więc znowu usiadł aa swoim miejscu w kątku. Steve i Margaret zaczęli się zbierać do wyjścia. Peter spojrzął na Quinlana, szukając zrozumienia, ale przyjaciel zajęty był przekonywaniem Priscilli, by wyjęła dwa pawie pióra z włosów.

– Och, Sharon – westchnął Peter.

Nikt go jednak nie słyszał. Peter wyszedł na ganek, gdzie przesiedział dobry kwadrans, wypatrując kumpla. Steve wrócił w końcu, ale... w towarzystwie Margaret. Kiedy zobaczył zdziwioną minę Petera, natychmiast pospieszył z wyjaśnieniami:

– Margaret nigdy nie widziała startu śmigłowca.

– A leciała nim kiedyś? – wymamrotał pod nosem Peter i natychmiast zatkał sobie usta dłonią. Co będzie, jeśli Steve weźmie te słowa na serio?

– My jedziemy samochodem Margaret, więc... do zobaczenia za szkołą...

Steve chciał wyjść, ale Peter powstrzymał go ruchem ręki.

– Zaczekaj. Pojedziemy wszyscy.

Quinlan machnął tylko ręką z pawim piórem.

Drugie znajdowało się jeszcze we włosach Priscilli.

– Nie, my nie jedziemy. To spotkanie było tajne – dodał ścisząc głos. – Nie chcemy, żeby mówiono o nim w sąsiedztwie.

– Właśnie – dodał Steve. – Lepiej nie wychodźmy razem. Pójdę pierwszy z Margaret...

Peter zazgrzytał zębami z wściekłości.

– Nic z tego. Już późno. Jedziemy razem.

– Ja poprowadzę – powiedziała Margaret i rozejrzała się dookoła nieobecny wzrokiem. Peter miał wątpliwości, czy w ogóle pamięta, gdzie jest i jak się tutaj znalazła.

– Co to, to nie – powiedział twardo. – Ja poprowadzę. – Następnie spojrzął na Steve'a, który z idiotycznym uśmiechem wpatrywał się w Margaret.

– Ja również przejmę stery w śmigłowcu...

Quinlan i Priscilla usiedli na huśtawce w ogrodzie.

– Opowiedz mi o Clevelandzie – poprosił.

– Cóż, jest prawnikiem w Peorii. Spotkałam go przy okazji podpisywania umowy o wydzierżawienie jednej z farm. Był bardzo miły. Później spotkaliśmy się parę razy. Ma czterdzieści lat...

– Kochałaś go?

– Kochałam?

– No bo teraz, to chyba niemożliwe...

Obruszyła się na jego zarozumiałstwo, ale nie chciała się z nim sprzeczać.

– Cleveland to dobra partia – powiedziała z westchnieniem.

- A ja?
  - Co – ty?
  - Czy jestem dobrą partią?
- Priscilla wzruszyła ramionami i omal nie spadła z huśtawki. Quinlan musiał ją podtrzymać. Przy okazji dotknął, niby przypadkiem, jej biustu.
- Nie mam najmniejszego pojęcia – powiedziała, starając się ukryć zażenowanie. – Przecież w ogóle cię nie znam.
  - A co już o mnie wiesz?
- Zerknęła na niego z boku. Nie wygłupia! się. Pyta! poważnie.
- Lubisz szybkie, sportowe samochody...
  - Tylko takie były w wypożyczalni – przerwał jej.
  - Prawdę mówiąc, nie przepadam za nimi, gdyż policja zwraca na nie zbyt dużą uwagę.
- Coś błysnęło w jego oczach, ale Priscilla ciągnęła dalej:
- Jesteś silny.
  - Co jeszcze?
  - Masz poczucie humoru – zawahała się. – I, co najważniejsze, potrafisz się śmiać z siebie. Poza tym stać cię na to, żeby pozwolić wygrać innym. To znaczy, że jesteś pewny swojej wartości i siły.
- Quinlan pokiwał z zadowoleniem głową.
- Masz coś jeszcze na koniec panegiryku? – spytał.
  - No i oczywiście wyglądasz jak miody bóg-dodała spuszczać skromnie oczy.
  - A czy nie zauważyłaś, że mi na tobie zależy? Nie widzisz, że chce być z tobą?
- Odsunęła się trochę od niego.
- Tak, zauważyłam...
  - Ależ Priscillo, nie chodzi mi o wspólne noce!
  - wykrzyknął, a ona spojrzała niespokojnie na dom pani Potts.

Na szczęście wszystkie światła były już wygaszone. – Czy nie widzisz, że cię Kocham?!

– To niemożliwe – powiedziała szybko. – Znamy się dopiero od tygodnia. Skąd możesz wiedzieć, że mnie Kochasz?

– Nie mam pojęcia. To na mnie spadło tak jak dzisiaj na Steve'a. Mam tylko nadzieję, że zachowywałem się nieco normalniej... Robiłem wszystko, żebyś nie wzięła mnie za głupca. Nawet nie wiesz, jaki wysiłek musiałem podjąć, żeby prowadzić normalną rozmowę...

– Naprawdę?! Miałam wrażenie, że jesteś zupełnie naturalny. To raczej ja zachowywałam się jak idiotka...

Quinlan spojrzał na nią z triumfem.

.... – Widzisz, to trafiło nas dwoje!

Dziewczyna spuściła wzrok.

– To tylko pożądanie – szepnęła.

– Raczej początek – poprawił ją Quinlan. – Sam nie wiem, jak mam cię przekonać.

Priscilla potrząsnęła smutno głową.

– Nawet nie próbuj. Boję się ciebie. Jesteś niebezpiecznym mężczyzną. Najlepszy dowód, że tak na ciebie reaguję.

– Kocham cię.

– Nikt mi wcześniej tego nie mówił. Nie wierzę. Nie wiem, co mam robić..

Objął ją, a jednocześnie poruszył nogami tak, że zaczęli się huścić.

– Nie przejmuj się. Nauczę cię wszystkiego. Miłość to trochę jak huśtawka, czasami jest się na dole, ale zdarza się to bardzo rzadko...

Priscilla zeskoczyła na trawę.

– Czy to znaczy, że pierwszą lekcję mam już za sobą? – spytała z uśmiechem.

Quinlan natychmiast znalazł się tuż przy niej.

– Tak, teraz czas na drugą.

Chciał rozpiąć jej sukienkę, ale wymknęła mu się.

– Wolałabym, żebyś się wyprowadził.

– Pod warunkiem, że wyprowadzisz się ze mną.

– Ależ Quinlan...

– Czy nie rozumiesz, że jesteśmy sobie sądzeni, jak mówiła moja babka. Już nigdy nie będę cię mógł opuścić. Zawsze pójdę za tobą. Nie ma nawet sensu uciekać, ponieważ uciekałabyś przed sobą.

Zaczęła biec w stronę domu, dziwnie poruszona jego słowami.

Jakby chcąc udowodnić prawdziwość swojej przepowiedni, złapał ją już na ganku, wziął na ręce i szybko zaniósł na górę.

Dość powiedzieć, że oboje nie słyszeli helikoptera, chociaż podobno warkot silnika pobudził wszystkich w miasteczku.

Nawet panią Potts, która spała snem sprawiedliwej. Na szczęście niecały kwadrans później zwrócili uwagę na hałas, który dobiegł z ulicy. Wyszli przed dom. To Margaret wjechała samochodem prosto na krzak forsycji.

Margaret nie przejęła się specjalnie uszkodzeniami.

Powiedziała nawet Quinlanowi, który chciał normalnie zaparkować jej samochód, żeby dał spokój głupstwom. Kuzynka Priscilli chciała wiedzieć jak najwięcej o Stevie.

Wzruszyło ją to, że pochodził z rozbitego małżeństwa. Czowała się dumna, że mimo obiektywnych trudności, skończył jednak studia. Natomiast z dużym niepokojem przyjęła wiadomość o ślubie Steve'a. Uspokoiła się dopiero, kiedy Quinlan zapewnił ją, że Steve rozszedł się z żoną po dwóch latach i że nie mieli dzieci.

Zaś z prawdziwym entuzjazmem zareagowała na wiadomość o tym, że Steve próbował zostać kosmonautą.

– O Boże, jaki on wspaniały! – jęknęła i wypila łyk chłodnej herbaty.

Priscilla spojrzała z niepokojem na zegarek. Dochodziła północ. Wszyscy w Pace spali już co najmniej od godziny. Margaret zadała już wszelkie sensowne pytania, ale najwyraźniej nie chciała rezygnować z rozmowy o Stevie. Quinlan musiał raz po raz rozkładać ręce w bezradnym geście, kiedy pytała o ulubiony kolor Steve'a, a także o to, czy chodzi ostatnio do kina, a jeśli tak, to czy z dziewczynami i jaka jest jego ulubiona aktorka, a jaka ulubiona scena miłosna, czy może ta z „Casablanki”, bo ona, Margaret, po prostu ją uwielbia...

– Uff – odetchnął Quinlan, kiedy dziewczyna już wyszła. – Nareszcie trochę spokoju.

Właśnie dochodziła pierwsza.

– Nie mogę zrozumieć, co się stało Margaret.

Zawsze była taka racjonalna.

Spojrzał jej w oczy.

– Naprawdę? – spytał.

Zmieszła się.

– Czy rzeczywiście przylecą w poniedziałek, tak jak mówiła?

– Oczywiście. Chodźmy już do łóżka. Mam jutro sporo pracy...

Dziewczyna zmieszła się jeszcze bardziej.

– Quin, nie powinienes spać ze mną.

Uśmiechnął się.

– Dobrze. Wobec tego ty śpij ze mną.

– Ależ...

Przytulił ją, nie pozwalając skończyć.

– Przecież nie musimy się kochać, jeśli nie możemy – powiedział. – Wystarczy, że będziesz obok.

Priscilla pokręciła głową.

– Nie, to nie o to chodzi. Po prostu czuję, że nie powinniśmy tak postępować.

Znowu spojrzał jej w oczy. Aż zadrżała wpatrując się w ich błękit.

- Nie mogę się powstrzymać – wyznał.
- Ja też – szepnęła.
- Więc powinnaś mnie zrozumieć.
- Ale naprawdę nie możemy...

Czuła, że gubi się w swoich wywodach. Jej myśli były niespójne. A przecież przed tygodniem wszystko było tak proste. Jak nie chciała całować Clevelanda, to go po prostu nie całowała i szła na telewizję.

Z powodu jej nalegań rozeszli się w końcu do oddzielnych pokojów. Mimo iż było już bardzo późno, oboje nie mogli zasnąć. Słyszała, jak Quinlan przewraca się w łóżku, a następnie idzie do łazienki, zapewne po szklankę wody. Kiedy ponownie znalazł się na korytarzu, zatrzymał się na chwilę przed jej drzwiami. Zaciśnęła piąstki, czekając na to, co się stanie. Po chwili jednak usłyszała kroki – Quinlan poszedł do swojej sypialni.

Priscilla zastanawiała się, czy może mu ufać. Wiedziała, że jest wyjątkowy. Nie wiedziała jednak, co to tak naprawdę znaczy. Mężczyźni, z którymi spotykała się do tej pory, byli zwyczajni, żeby nie powiedzieć – zupełnie przeciętni.

Nagle uderzyła ją myśl, że może stracić Quinlana.

Co wtedy zrobi? Czy będzie w stanie wrócić do normalnego życia, przeplatanego festynami i kwestami na cele dobroczynne? Poczwała pustkę... To niemożliwe, żeby ktoś nagle aż tak odmienił jej życie!

Ale najgorsze było to, że dziewczyna nie rozumiała istoty swojego stosunku do Quinlana. Równie dobrze mogła powiedzieć, że go lubi i że go nie znosi.

Sprzeczne uczucia kłębiły się w jej sercu, a ona nie potrafiła powiedzieć, które jest prawdziwe.

Jedno nie ulegało wątpliwości. Pragnęła wyzyskać jego obecność tak, by mieć co wspominać, kiedy zniknie.



– Korzystaj z dnia – powtórzyła pod nosem zasłyszaną gdzieś formułkę.

Wstała, włożyła nocną koszulę i podeszła do drzwi sypialni Quinlana. Tutaj zawahała się i... weszła do środka. Quinlan siedział na fotelu, pogrążony we własnych myślach.

Początkowo w ogóle jej nie zauważył. Dopiero kiedy chrząknęła, podniósł głowę i spojrzał na nią ze zdziwieniem. Po chwili zdziwienie ustąpiło miejsca radości.

– Priscillo – powiedział wstając z fotela.

Wziął ją w ramiona, a następnie usiadł w fotelu z nią na kolanach.

– Moja kochana, jedyna – powtarzał, tuląc ją do siebie.

Dziewczyna płakała. Łzy spływały jej po policzkach i kapały na koszulę. Quinlan kołysał ją, szepcząc do ucha jakieś zaklęcia. W końcu, kiedy dała się uspokoić, usłyszała jego głos. Nie rozumiała jednak, o co ją pyta.

Dopiero po chwili udało jej się skoncentrować na słowach.

– Dlaczego płaczesz, kochanie?

Przez chwilę milczała. Quinlan czekał w napięciu na jej odpowiedź.

– Bo nie mogę już żyć bez ciebie! – wyznała i znowu wybuchnęła płaczem.

Zaczął szukać chusteczki. Bohaterowie filmowi zwykle znajdują ją po paru sekundach. Quinlan jednak nie mógł jej znaleźć i Priscilla zaczęła rozmazywać łzy ręką.

– Zapewniam cię, że to nie jest powód do płaczu – powiedział uspokajająco.

– Nie jestem pewna...

– Zaufaj swojej intuicji.

Wziął ją do łóżka i zaczął opowiadać o wyprawie, na jaką się wybrał, kiedy skończył osiemnaście lat. Wynikało z tego, że przez jakiś czas żeglował po morzu. Priscilla uśmiechnęła się,

przypominając sobie różne domysły na temat Quinlana i...  
zasnęła.

On jednak nie mógł jeszcze długo zasnąć. Zastanawiał się, czy Priscilla go kocha. Nie chciał jej stracić. Spojrzał na dziewczynę z miłością, a następnie wziął na ręce i zaniósł do jej pokoju. Noga mu trochę zdrętwiała i miał trudności z chodzeniem. Mimo to złożył w końcu Priscillę w jej łóżku.

Spała jak zabita. Spojrzał na nią raz jeszcze i przeszedł do siebie.

Następnego dnia Priscilla wyglądała na jeszcze bardziej zawstydzoną niż zwykle. Mimo to starała się zachowywać naturalnie. Posprzątała mieszkanie, wybrała się na zakupy z Quinlanem, a następnie pograżyła w błogim nieróbstwie, kiedy Quinlan, mimo soboty, zajął się papierami w pracowni ojca. Późnym popołudniem zadzwonił telefon, Quinlan podniósł odruchowo słuchawkę, ale męski głos poprosił Priscillę, Musiał wyjść na ganek, żeby ją zawołać.

Priscilla zachowywała się tak, jakby wyrwał ją z najgłębszego snu. Przeszła do pracowni i podniosła słuchawkę.

– Słucham? Kto mówi? – powiedziała.

Quinlan zacisnął pięści. To na pewno był Geveland.

– Tak? Słucham, pastarze,.. – Quinlan odetchnął.

– To bardzo uprzejmie z pańskiej strony... Tak...

Dziękuję za telefon... Do widzenia... Wielebny Younger – poinformowała Quinlana.

– Czego chciał?

– Zadzwonił, żeby zapytać, czy go nie potrzebuję i czy będę jutro na nabożeństwie.

– Ach tak.

– Pewnie słyszał już o tym, że... że mieszkasz tutaj i sądził, że powinien ze mną porozmawiać.

– Czy przyjdzie do nas?

Priscilla pokręciła przecząco głową.

– Nie. Rzadko bywa w Pace. Ma pod opieką jeszcze kilka takich umierających miasteczek. Zwykle udaje mu się przyjechać na trzy niedziele w miesiącu, dlatego zupełnie nie orientuje się w sprawach miasta,,. Ma tylko wiadomości od tutejszych plotkarzy.

– Gdzie mieszka?

– W Nowym Jorku – odparła. – Nie uwierzysz, ale nie miał prawa jazdy. Zdał egzamin specjalnie po to, żeby dojeżdżać do Pace i od razu pierwszej niedzieli najechał na hydrant. Zresztą i tak nie działał...

– Środkowe Illinois to nie Nowy Jork – zauważył Quinlan.

– Wielebny Younger powiedział, że przeżył coś w rodzaju szoku kulturowego. – Zrobiła pauzę, ale Quinlan się nie roześmiał. – Poza tym jest jedynakiem i nie ma pojęcia, jak radzić sobie z problemami wielodzietnych rodzin.

Tym razem Quinlan pozwolił sobie na lekki uśmiech.

– No i jak mu idzie?

– Jest pełen entuzjazmu. Chce napisać o nas książkę. –

Dziewczyna zawahała się. – Zresztą wydelegowano specjalny komitet, który miał mu tego zabronić.

Nie wiem, na czym stało, bo rozmowy utknęły w martwym punkcie.

Quinlan podrapał się w głowę.

– Myślisz, że taka książka byłaby interesująca?

– Nie mam pojęcia. Myślę, że zrobiłby z nas jaskiniowców albo kogoś w tym rodzaju.

– Czujesz się winna z mojego powodu? – spytał, zmieniając temat.

Priscilla wyglądała na zrozpaczoną.

– Właśnie o to chodzi, że nie. Wiem, że powinnam, ale nie czuję się w najmniejszym stopniu winna.

– Moja kochana – szepnęła.

Dziewczyna cofnęła się.

– Nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego – powiedziała. – To świadczy jedynie o tym, jak głęboko jestem zepsuta.

Zewnętrznie pobożna, ale to tylko pozory.

Quinlan westchnął. Rozumowanie Priscilli biegło dziwnymi meandrami. Czasami wydawało mu się, że za chwilę wyzna mu miłość, ona tymczasem ciągle się wymykała.

– Nie odwracaj kota ogonem – upomniął ją. – To świadczy też o czymś innym...

Tym razem nie odsunęła się. Przygarnął ją i pocałował, nie napotykając oporu. Dziewczyna wydała cichy jęk i przylgnęła do niego całym ciałem.

– O Boże, co ja robię – szepnęła.

– Spokojnie, kochanie – powiedział. – To wcale nie jest takie skomplikowane. Pocałuj mnie jeszcze raz, a zobaczysz.

Przyjęła tę radę z wdzięcznością i wszystko rzeczywiście od razu wydało jej się prostsze. Quinlan oderwał się od niej, nie puszcżając dłoni.

– Takie piękne popołudnie – powiedział. – Chodźmy na spacer.

Wciąż panował upał, chociaż słońce prażyło już nieco mniej.

Włożyli dżinsy i bawełniane koszulki. Na nogach mieli tylko tenisówki bez skarpet. Podjechali najpierw samochodem do jednej z farm Priscilli, a następnie wybrali się na spacer.

Najpierw powitał ich pies. Idąc dalej, natknęli się na stado krów na łące. Priscilla nie wspomniwała, że te ziemie należą do niej.

– Doskonale znasz drogę – stwierdził Quinlan.

– Wychowałam się tutaj.

– A potem znudziło cię wiejskie życie i przeprowadziłaś się do Pace?

Dziewczyna zachmurzyła się. Nie lubiła, kiedy ktoś z niej kpił. Wydeła wargi i powiedziała:

- Byłam pięć razy w Europie.
- Pięknie.
- Ludzie na wsi wcale nie wiedzą mniej od tych z miasta. Po pierwsze, możemy podróżować. A po drugie, jest jeszcze telewizja – dodała rozmarzonym głosem. – Nie masz pojęcia, ile nauczyłam się z telewizji.
- Kocham cię, Priscillo.
- To chyba z „Casablanki”? Powinieneś pogadać z Margaret.
- Nie kpjij ze mnie.

Uśmiechnęła się.

- No cóż. Teraz moja kolej.

Spacer nastroił ich romantycznie. Przypomniał im też festyn, w czasie którego się spotkali. Krążyli jeszcze przez godzinę po okolicy, nie chcąc się przyznać, że wcale nie mają ochoty na powrót.

- Tak się cieszę, że cię spotkałem, Priscillo.

- Tak, to był prawdziwy cud.

Noc z soboty na niedzielę należała do najdłuższych w jej życiu. Priscilla bała się iść na nabożeństwo.

Dopiero teraz dotarło do niej w całej pełni, że część kobiet w Pace chętnie wytarzały ją w smole i pierzu.

Przypomniała sobie zawistne, pełne złości spojrzenia, które ścigały ją na ulicach. To prawda, że równie często spotykała się z objawami sympatii i zrozumienia. Wiedziała jednak, że złośliwcy nie obnoszą się ze swoją złośliwością. Uderzają znienacka, w najmniej spodziewanym momencie.

Rano, po śniadaniu, ubrała się w szary kostium z krótkim rękawem i zajrzała do pracowni, żeby zapytać Quinlana, czy pójdzie z nią na nabożeństwo.

- Nie, dzisiaj nie – odrzekł, wskazując papiery.

- Muszę się przygotować do jutrzejszego spotkania.

W jej oczach pojawiły się dwie nie chciane łzy, które wytarła

szybko i, jak się jej wydawało, dyskretnie.

– O co chodzi? – spytał.

Dziewczyna wyprostowała się i podeszła do drzwi.

– Nie, nic takiego. Nie zdziw się tylko, jeśli wrócę ze szkarłatną literą na ubraniach.

– Szkarłatną literą? – powtórzył.

– Nie czytałeś Hawthorna? „C” jak cudzołóstwo...

Zaśmiała się nerwowo i opuściła pracownię. Quinlan wyszedł na ganek, żeby na nią popatrzeć. Dopiero teraz zrozumiał, co musiała przeżywać.

Wszyscy byli dla niej bardzo mili. Nikt jej nie unikał. Ludzie w wymierających miasteczkach nie mogą pozwolić sobie na tak ekstrawaganckie gesty, ponieważ po jakimś czasie musieliby zerkać do lusterek, chcąc zobaczyć ludzką istotę. Ale Priscilla wyczuła jakiś podskórny chłód, z którym ją przyjmowano.

Jedynie Susan Markle była tak serdeczna jak dawniej.

– Chodź do mnie – powiedziała Susan, widząc ją na ulicy. –

Wiesz, gdzie możesz mnie znaleźć.

Priscilla uścisnęła jej dłoń lecz jednocześnie pokręciła przecząco głową.

– Nie, dziękuję. Usiądę na dawnym miejscu.

– Rozumiem – powiedziała Susan i uśmiechnęła się do niej smutno.

Wszystkie rodziny zgromadziły się już w kaplicy, chociaż nabożeństwo miało się zacząć dopiero za dziesięć minut. Ludzie szeptali do siebie, wymieniali powitania. Jednak nikt nie obrócił się w jej stronę, chociaż wcześniej parę osób powiedziało jej „dzień dobry”.

Priscilla siedziała sama w ławce, która zwyczajowo należała do jej rodziny. Przez ostatnie lata siadywała tu sama, ale nigdy nie czuła się tak nieszczęśliwa. Nie chciała jednak, żeby to dostrzeżono. Obróciła się w stronę krzyża i zaczęła cichą

modlitwę.

Nagle stara fisharmonia zarzęziła i wierni zaczęli śpiewać pieśń na wejście. Z przodu pojawił się wielebny Younger. Wszyscy wstali, żeby odśpiewać pierwszą modlitwę. Następnie pastor skinął głową i znowu usiedli. Być może jej się wydawało, ale Priscilla miała wrażenie, że wielebny Younger przygląda jej się ze szczególną uwagą.

Nagle ludzie przestali się poruszać w ławkach.

Słyszać było tylko tykanie wielkiego zegara i kroki na kamiennej posadzce. Pastor uśmiechnął się.

Nagle nowo przybyły zatrzymał się. Dziewczyna spojrzała w bok. Tuż przy ławce stał ogolony i ubrany w modny, dwurzędowy garnitur Quinlan Kirkwood.

## Rozdział 10

Priscilla rozpromieniła się. Quinlan przybył, żeby dodać jej siły i pewności. Nareszcie nie była sama i mogła stawić czoło całemu miasteczku.

Przesunęła się trochę, żeby zrobić mu miejsce.

Quinlan usiadł tuż obok. Czują ciepło jego ciała. Wziął jej dłoń, a ona spojrzała z niepokojem w stronę wielebnego Youngera.

Pastor nie wyglądał na zgorzzonego.

Dopiero po chwili była w stanie skoncentrować się na słowach modlitwy. Zaskoczyło ją to, że w kaplicy wciąż panowała głucha cisza. Nikt nie kaszłał, nikt nawet nie poruszył się w ławkach.

Pastor rozpoczął kazanie. Poświęcił je kwestiom wzajemnej pomocy i zrozumienia. Mówił o tym, że najpierw należy pomagać, a potem dopiero ferować wyroki, zostawiając ten ostateczny Bogu. Priscilla słuchała z przyjemnością łagodnego głosu pasterza.

Czują, że wielebny Younger chce dodać jej otuchy.

Być może sprawę ułatwiało mu to, że w kaplicy nie było dzieci.

Najmłodsze osoby już dawno skończyły osiemnaście lat.

Wielebny Younger mówił prosto o bardzo trudnych sprawach.

Skończył przed upływem dwudziestu minut.

– Zdaje się, że zostało nam jeszcze trochę czasu – powiedział patrząc na zegarek. – Pomyślmy wobec tego o naszych bliźnich. W kaplicy zapanowała kłopotliwa cisza. Pastor przeszedł do drzwi, żeby się ze wszystkimi pożegnać.

Wierni jednak nadal siedzieli w swoich ławkach.

Chcieli usłyszeć, co powie Priscilli i jej kochankowi.

Dziewczyna wiedziała, o co chodzi. Rozumiała też, że nikt nie wyjdzie przed nimi z kaplicy. Jedynie Quinlan pograżony był w błogiej nieświadomości.



– Na co ci ludzie czekają? – spytał. – Czy będzie jakiś dalszy ciąg nabożeństwa?

– Na nas – syknęła i popchnęła go delikatnie w stronę wyjścia. Wzięła go pod rękę i podażyła do drzwi, przy których, niby to przypadkiem, zgromadził się już spory tłumek.

– Witaj, Priscillo – powiedział wielebny Younger.

– To jest...

– Quinlan Kirkwood.

W kaplicy zapadła cisza jak makiem zasiał. Obaj mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

– Jestem ciekaw... — cisza stawała się niemal nie do zniesienia

– pańskich planów rozwoju miasta. Czy mógłbym jakoś pomóc? Quinlan skinął głową.

– Kiedy moglibyśmy się spotkać?

– Na przykład w przyszłym tygodniu. – Pastor zwrócił się do Priscilli. – A czy ty z kolei mogłabyś mi pomóc, moja droga?

Jedna z moich ciotek pisze książkę o małych amerykańskich miasteczkach. Czy nie mogłabyś jej ulokować gdzieś w Pace? Dziewczyna uśmiechnęła się. W kaplicy rozległy się szept.

– A czy może po prostu zatrzymać się u mnie?

– Oczywiście. – Wielebny Younger był wniebowzięty. – To najlepsze rozwiązanie. Bardzo ci dziękuję.

Quinlan dotknął ramienia pastora.

– Wobec tego zapraszam na obiad w przyszłą niedzielę – zaproponował. – Ciotka, mam nadzieję, zdąży się już zdomowić.

Pastor skinął z radością głową.

– Świetnie. Wobec tego wszystko ustalone.

Pożegnał się z nimi, ponieważ zauważył, że z grobową miną sunie do niego pani Potts. Powinien pamiętać, że musi poświęcać wszystkim mniej więcej tyle samo czasu. Nawet jeśli ma do załatwienia ważną sprawę.

Na ulicy złapała ich Susan Markle, która zrezygnowała z uścisku ręki pastora, co było z jej strony dużym wyrzeczeniem. Okazało się, że wbrew wysiłkom kilku osób Quinlan został zaakceptowany w Pace.

– I bardzo dobrze – skomentowała to Susan.

Priscilla miała w oczach łzy szczęścia. Szła obok Quinlana i tuliła się do niego jak małe dziecko. Oboje wyglądali na parę zakochanych nastolatków.

Quinlan cieszył się, że nie zostawił dziewczyny samej. Dopiero teraz zaczął docierać do niego sens ukradkowych spojrzeń, a także ciszy, tej złowrogiej ciszy, która wypełniła kaplicę zaraz po jego wejściu.

Priscilla miała rację. Jeśli nawet nie umieszczono na jej szarym kostiumie szkarłatnej litery, to i tak każdy zachowywał się tak, jakby znajdowało się tam olbrzymie „C”.

Poza tym wielebny Younger wydał mu się bardzo sensownym człowiekiem. Quinlan był zadowolony, że pozyskał go dla sprawy rozwoju miasteczka. Priscilla przedstawiła pastora jako nieudacznika, ale Quinlan domyślił się, że wynikało to z ogólnego nastawienia lokalnej społeczności. Przypomnił sobie jakże znakomite kazanie. Trzeba zmienić mentalność tych ludzi, żeby dostrzegali, jaki skarb mają w swojej parafii.

Skręcili w ulicę prowadzącą do domu.

– Zachowałeś się jak prawdziwy mąż – powiedziała, wymawiając z drzeniem ostatnie słowo.

– Bałaś się?

– Myślałam, że mnie spalą na stosie.

Quinlan westchnął.

– Nie miałem najmniejszego pojęcia, że to takie ważne – próbował się usprawiedliwić. – Gdybyś nie powiedziała o tej literze, na pewno zająłbym się pracą...

– Ale przyszedłeś...

– Pamiętaj, żeby mówić mi o takich sprawach – poprosił. – Nie znam małych miasteczek i czasami nie wiem, jak się zachować.

– Wydawało mi się, że nie mam prawa.

Quinlan zerknął na nią.

– Naprawdę myślisz, że nadaję się na męża?

– Wcale tego nie powiedziałam – zaprotestowała gwałtownie. – Stwierdziłam tylko, że zachowałeś się jak mąż.

– Aha – mruknął. – To taki komplement.

Ciotka wielebnego Youngera zadzwoniła już dwa dni później z pytaniem, kiedy mogłaby przyjechać.

– W każdej chwili – odrzekła Priscilla. – Kiedy będzie pani miała czas i ochotę.

Tak więc Carol Younger zawitała pod ich dach następnego dnia

rano. Zaskoczyła ich oboje, spodziewali się bowiem młodej,

zasuszonej staruszki z wielkim modlitewnikiem. Natomiast

powitali osobę jeszcze młodą (Quinlan twierdził, że ma

najwyżej trzydzieści pięć lat, ale Priscilla wiedziała, że jednak

więcej), ładną i zadbaną. Dziewczyna zaniepokoiła się nawet,

widząc, jak Quinlan mierzy wzrokiem nowo przybyłą.

Carol od razu przeszła z nimi na ty. Miała ze sobą tylko

miękką, podróżną torbę, w której nosiła, według jej własnego

wrażenia – „różne drobiazgi”.

– Zaprowadź mnie najpierw do mojego pokoju – poprosiła Priscillę.

Dziewczyna zaprowadziła ją do sypialni matki na dole. Carol

rozejrzała się z uśmiechem dokoła.

– Będę się czuła tutaj jak u siebie – powiedziała.

– Kobieta, która tu mieszkała, tak jak ja nie przywiązywała wagi

do gromadzenia dóbr.

Priscilla po namyśle zdecydowała, że ta rzucona mimochodem

uwaga doskonale opisuje charakter matki. Ciotka pastora była z

całą pewnością kimś niezwykłym.

– Musiała pani... Musiałaś – poprawiła się Priscilla – jechać w nocy, żeby dotrzeć do Pace.

Carol pokręciła głową z uśmiechem.

– Nie. Byłam niedaleko stąd. Przenocowaliśmy razem z Martinem w jednej z jego parafii.

Priscilla przypomniała sobie, że wielebny Younger ma na imię Martin.

– A jak idzie praca nad książką?

– Fatalnie – odparła Carol, nie przestając się przy tym uśmiechać. – Ciągłe gromadzę materiały i wciąż mam ich coraz więcej. Pewnie napiszę w końcu tomiszcze, którego nikt nie będzie chciał czytać.

Oboje czuli się bardzo swobodnie w jej towarzystwie. Carol знаła mnóstwo anegdot. Wiele podróżowała i wiedziała, jak rozmawiać z ludźmi. Wcale się nie zdziwili, gdy przy jakiejś okazji zaczęła lekkim tonem:

– Moim zdaniem, nie powinniście żyć w grzechu.

Zwłaszcza w miejscu takim jak Pace. Dajecie zły przykład, a z moich badań wynika, że może to być fatalne w skutkach w tak małych miejscowościach...

Quinlan zmarszczył brwi.

– Właśnie chciałbym to naprawić – zaczął wyjaśniać. – Ale Priscilla się opiera. To nie ja jestem winny, ale ona, ta Jezabell. Dziewczyna zagryzła wargi. Przez moment wydawało jej się, że źle słyszy.

– To ona zwiódła mnie na manowce – dodał po chwili.

Spojrzała na niego i nie mogła powstrzymać uśmiechu. Quinlan siedział przy stole, rozparty jak herszt pirackiej bandy, i starał się udawać baranka. Nie wychodziło mu to jednak zbyt dobrze.

– Moim zdaniem tydzień to za mało, żeby kogoś dobrze poznać, nie mówiąc już o małżeństwie – powiedziała Priscilla.

– Tydzień?! – wykrzyknęła Carol. – Co za tempo!

Myślałam, że będę się tutaj nudzić. Małe miasteczko, małe kłopoty...

– On jest tu obcy. – Priscilla wskazała Quinlana.

– Tak naprawdę, miałam wyjść za Clevelanda Barrymore'a.

– Tego aktora? – spytała Carol.

Priscilla parsknęła śmiechem.

– Cleveland jest prawnikiem – wyjaśnił Quinlan.

— Zupełnie o nim zapomniałem. Właśnie miałem cię zapytać, kiedy wraca.

Dziewczyna westchnęła.

– Miał przyjechać w sobotę, ale może coś go zatrzymało. To się często zdarza.

Carol siedziała przy stole, nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje.

– Więc chcesz wyjść za Clevelanda? – spytała w końcu niezbyt pewnym głosem.

– Wykluczone – odparł Quinlan.

– Oczywiście – powiedziała Priscilla.

– Kiedy?

– No, w zasadzie nie byliśmy nawet zaręczeni – odparła z ociąganiem. – Może za rok albo dwa.

– Cleveland na pewno się zdziwi, kiedy wróci – zauważyła Carol.

Ale Priscilla byk innego zdania:

– Cleveland nigdy niczemu się nie dziwi – powiedziała pewnie, jakby obstawiała jakiegoś konia na wyścigach. – Taki już jest. Myliła się jednak. Tym razem Cleveland był naprawdę zdziwiony.

W następny poniedziałek, tuż po śniadaniu, usłyszeli warkot śmigłowca nad miasteczkiem.

– Świetnie. Już są – powiedział Quinlan, wycierając usta chusteczką. – Pojadę po nich.

Priscilla została, żeby wyjaśnić Carol, kto przyjechał i po co.

Pisarka była jeszcze pod wrażeniem wczorajszej rozmowy przy obiedzie z udziałem bratanka. Nie wiedziała jednak nic o Stevie i Peterze.

Tym razem Peter zabrał ze sobą Sharon. Przedstawił ją z dumą wszystkim zebranim, w tym również Margaret, która musiała chyba czatować przy boisku szkolnym od samego rana.

– Czy pomieścimy ich jakoś? – spytał Quinlan.

– Oczywiście. Sharon i Peter zajmą twój pokój na górze, a ty możesz spać w pracowni ojca. Zdaje się, że i tak się tam zdomowileś.

Quinlan skrzywił się, ale nie protestował.

– Na długo przylecieliście? – spytał uszczęśliwionych Petera i Sharon.

– Na dwa dni – odparli. – Rodzice obiecali, że zajmą się dziećmi, ale na pewno nie wytrzymają dłużej niż dwa dni... Priscilla spojrzała z rozmarzeniem na pełną troski twarz Sharon.

– Dzieci... – szepnęła.

– Chodź, wezmę cię na górę – powiedziała Carol i pociągnęła Sharon za rękaw. – Wiem, gdzie znajdziemy zmianę pościeli. Sharon wkroczyła na schody i zaczęła wolno wchodzić na górę.

– To dla nas prawdziwa okazja, żeby się wyrwać – powiedział Peter. – Za pół roku znowu będziemy unieruchomieni. Żona jest w ciąży — dodał, wskazując znikającą postać.

Priscilla i Margaret aż podskoczyły do góry.

– Wszyscy tutaj zwariują, jak się o tym dowiedzą!

Nikt od dawna nie widział w Pace kobiety w ciąży, nie mówiąc już o dzieciach.

Quinlan objął ją ciasno i pocałował.

– Nie przejmuj się. Jeśli nasze plany się powiodą, będzie to już wkrótce normalny widok.

Dziewczyna zaczerwieńnięła się. Słowa Quinlana zabrzmiały bardzo dwuznacznie. Peter i Steve wybuchnęli śmiechem. Tylko

Margaret zachowała powagę.

Spojrzała znacząco na Steve'a i spytała:

– Czy macie zamiar zamieszkać w Pace, czy chcecie tylko pomóc przy dzieciach? – Mimo iż zadane w żartobliwej formie, pytanie zabrzmiało jednak bardzo poważnie.

Trzej mężczyźni spojrzeli po sobie.

– Raczej tak – odrzekł po namyśle Peter. – Jeśli nasze plany się powiodą, te tereny staną się drugą Doliną Krzemową.

Priscilla spojrzała na Quinlana.

– Chcecie tu wprowadzić nowoczesną technologię?

– Tak – odparł. – Ale oczywiście nie od razu. Mamy tutaj dobre zaplecze. W pobliżu znajdują się politechniki w Illinois, Purdue czy Indianie... Wolimy jednak zacząć od czegoś prostego. Na przykład oprogramowania do komputerów. Rozmawiałem już z Lizą o wynajęciu tej opuszczonej szkoły. Chodźmy do pracowni, to wam wszystko wyjaśnię. Steve miał przywieźć potrzebne papiery... Hej, Steve!

Steve wziął Margaret za rękę. Cały świat przestał dla niego istnieć.

– Steve»!

– Ee... Co?

– Masz papiery?

– Pa... ? A tak. Proszę bardzo.

Przeszli do pracowni, ale Steve'a i Margaret można by równie dobrze wysłać na księżyc. Quinlan położył rulon na biurku i rozwinął go.

– Prosimy o radę jedną z niezależnych firm konsultacyjnych – powiedział, pochylając się nad rzędami cyfr i wykresów. –

Zaraz zobaczymy, czy ich obserwacje pokrywają się z naszymi.

Priscilla zastygła nad biurkiem.

– Tak, to się zgadza, i to... A co mamy tutaj?

– Różnorodność – wyjaśnił Peter, który przejrzał już wszystko

wcześniej. – Proponują, żebyśmy rozszerzyli ofertę.

– Pośrednictwo?

– Między innymi.

Priscilla nie potrafiła ukryć podniecenia. Policzki jej pały, w oczach pojawiły się wesołe iskierki. Czula się jak prawdziwa kobieta interesów. Widywała czasami takie w telewizji.

– A tutaj mam plany adaptacyjne szkoły – powiedział Peter. – Architekt musiał trochę nad tym posiedzieć...

Quinlan badał je przez dłuższy czas.

– Znakomicie. Wszystkie pomieszczenia wykorzystane. –

Wyprostował się. – Już teraz możecie zaczynać kupować ziemię w Pace. Za pół roku będzie znacznie droższa.

Priscilla już miała zacząć skakać do góry, kiedy nagle opanowały ją wątpliwości. Jak to możliwe, żeby stara, wybudowana w czasie drugiej wojny światowej szkoła, mogła stać się załączkiem wielkiego przemysłu?

Spojrzała na plany. Wszystko było na swoim miejscu.

Przecież chodziła do tej szkoły i znała ją dobrze.

Poprawki naniesione przez architekta były doprawdy niewielkie.

– Czy do tego nie trzeba nowego budynku? Takiego ze szkła i stali? – Przypomniały jej się konstrukcje widziane w Nowym Jorku. – W ogóle przemysł...

Niespodziewanie przerwała jej Margaret.

– Ech, Priscillo. Żyjesz chyba w innym świecie.

Powinnaś poczytać trochę o nowoczesnym, ekologicznym przemyśle.

W ciągu następnych trzech dni mężczyźni rzadko opuszczali pracownię. Pomagała im Susan Markle, która, jak zwykle, z pasją rzuciła się w wir pracy, zaniedbując parafialne obowiązki. Czyniła to jednak z błogosławieństwem wielebnego Youngera, który rozmawiał wcześniej z Quinlanem, więc nikt z plotkarzy nie mógł jej praktycznie niczego zarzucić.



Margaret zajęła się Sharon i Carol. Pokazała im miasteczko i okolice, wzbudzając nieustannie śmiech obu kobiet, gdyż za bardzo wzięła sobie do serca błogosławiony stan żony Petera. W końcu Carol, na pytanie, czy Sharon będzie mogła przejść parę kilometrów przez las, odparła, że najwyżej zostawią ją na pożarcie wilkom. Sharon przypomniała, że większość kobiet pracuje zawodowo aż do urodzenia dziecka.

Dodała też z uśmiechem, że w jej wypadku jest jeszcze gorzej, ponieważ musi zajmować się nie tylko trójką dzieciaków, ale i Peterem, który sam jest jak dziecko.

Priscilla miała urwanie głowy z prowadzeniem domu. W końcu zdecydowała się na wynajęcie pani Fillmore, która zajęła się planowaniem i przygotowywaniem posiłków. Jednak to ona lub któraś z pozostałych pań musiała pozmywać i powycierać naczynia.

Tuż przed wyjazdem gości dziewczyna zaprosiła wszystkich na rodzinną farmę. Nie zdradziła jednak, że całe gospodarstwo należy do niej. Wszyscy bawili się znakomicie. Mężczyźni kąpali się w jeziorze, a następnie urządzili zawody pływackie. Nagrodą miał być pocałunek wybranej damy. Czy warto mówić, kto kogo w końcu pocałował?

Wieczorem poszli wcześniej spać. Wszyscy nieco zmęczeni, ale za to w doskonałych nastrojach.

Łóżko Priscilli wydawało się za duże dla jednej osoby.

Przewracała się w nim, jakby czegoś jej brakowało. Ale Quinlan nie przychodził teraz do niej, mimo iż nie zamykała drzwi na klucz. W ogóle zachowywał się tak, jakby łączyło ich tylko niewinne, braterskie uczucie.

Od kiedy pamiętała, jej dom był cichy i pusty.

Nawet kiedy mieszkali tu rodzice, tak naprawdę niewiele się działo. Priscilla powoli przyzwyczajała się do towarzystwa, wciąż jednak niepokoiły ją dźwięki wydawane przez faks czy

drukarce. Może Margaret ma rację i rzeczywiście powinna poczytać trochę o nowoczesnej technologii? Ale kiedy? Przecież ciągle jest zajęta!

Pomyślała ze zgrozą o zbliżającym się festynie.

Ledwo znalazła czas na zebranie komitetu organizacyjnego. I to tylko po to, żeby wysłuchać kilku gorzkich słów od zgorszonych jej brakiem entuzjazmu matron.

Okazało się jednak, że Quinlan nie rzuca słów na wiatr. We wtorek przybyła do Pace ekipa remontowa, która zaczęła prace wewnątrz szkoły. Priscilla słyszała o tym od podnieconej Margaret. Sama nie miała czasu, żeby tam pójść i wszystko zobaczyć.

W środę rano, tuż przed wyjazdem, Steve poinformował wszystkich, że zostaje.

– Mam tutaj jeszcze sporo pracy – powiedział i zerknął na Margaret. – Muszę wszystkiego dopilnować.

Peter protestował, ale słabo. Był najwyraźniej przekonany, że szaleństwo przyjaciela jest nieodwracalne.

Jedynym lekarstwem na nie mogło być tylko małżeństwo.

Zdaje się, że Steve i Margaret myśleli podobnie.

Zachowywali się tak, jakby odnaleźli się po długich poszukiwaniach i już nie mieli ochoty się rozstawać.

W czwartek czekała ich nowa niespodzianka. Cleveland, który właśnie wracał do domu, postanowił zajrzeć po drodze do Priscilli. Zdziwiło go ożywienie panujące w domu, Przedstawił się i zapytał o Priscillę, a bosonogi Tarzan zaprosił go do wnętrza, jakby był właścicielem domu.

– Więc to pan? Proszę wejść. Zaraz zawołam Priscillę.

Cleveland rozejrzał się niepewnie. Miał na sobie garnitur i białą koszulę. Było mu trochę gorąco, ale za to wyglądał bardzo elegancko.

– Jak się pan nazywa? – spytał, wymierzywszy palec w nagą

pierś Quinlana.

Nazwisko nic mu nie powiedziało. Nie słyszał go nigdy wcześniej.

Priscilla wpadła na nich przypadkowo w drodze do kuchni.

Miała na sobie szorty i bluzeczkę, zakrywającą jedynie górną część ciała. Był to prezent od Sharon, która twierdziła, że i tak nie będzie mogła tego używać co najmniej przez najbliższy rok.

– Cleveland! – krzyknęła, widząc go.

Spojrzał na nią krytycznie.

– Priscillo! Nie powinnaś...

Chciał jej powiedzieć, że przedtem nie ubierała się w ten sposób i że niema ochoty widzieć jakichś obcych mężczyzn w jej domu, ale bosonogi bandyta zacisnął pięści. Cleveland przestraszył się i zamilkł. Quinlan uśmiechnął się do niego i objął Priscillę.

– Ależ kochanie – powiedział Cleveland. – Ja nic nie rozumiem.

– Ja też – westchnęła dziewczyna. – To jest Quinlan Kirkwood.

Poznałam go na festynie w stanie Indiana.

– Już się przedstawiłem – wyjaśnił leniwie Quinlan.

Cleveland wiedział już, co się święci. Nie miał jednak najmniejszego pojęcia, jak na to zareagować.

Rozwiązania siłowe nie wchodziły w grę z przyczyn zasadniczych. Chciał się już właśnie wycofać, kiedy zobaczył na schodach ciotkę pastora.

Carol miała na sobie kostium w kolorze morskim i wyglądała na osobę kulturalną i wykształconą.

– Carol Younger – przedstawiła się. – Czy jest pan nowym przyjacielem Quinlana?

– No cóż... – bąknął Cleveland.

Quinlan uśmiechnął się szeroko.

– To Cleveland Barrymore. To właśnie w jego ręce powinnaś wydać tę Jezabel...

Cleveland spojrzał na niego pytająco.

– Carol jest ciotką pastora Youngera, a jednocześnie jego wtyczką w tym domu – wyjaśnił.

Tylko tego było mu trzeba. Cleveland rozpromienił się i zwrócił się bezpośrednio do Carol:

– Ach, czyżby była pani spokrewniona z wielebnym Youngerem? To bardzo interesujące...

– Jestem jego ciotką – wyjaśniła Carol.

– Niemożliwe!

Carol spojrzała pytająco na Priscillę, a ta przytuliła się do Quinlana i skinęła głową.

– A więc jest pan prawnikiem, panie Barrymore. To bardzo ciekawe. Zbieram właśnie materiały do książki o małych miasteczkach. Mógłby mi pan bardzo pomóc...

– Oczywiście. Bardzo chętnie – zadeklarował Cleveland. – Dobro naszej kultury leży mi na sercu.

– Może herbaty? – podsunęła Priscilla. – Pani Fillmore przyniesie wam na ganek dwie filiżanki.

Cleveland nie opierał się. Na wyraźne życzenie Carol zdjął nawet marynarkę i krawat. Po chwili Priscilla i Quinlan usłyszeli strzępy rozmowy dobiegające zza okna:

– Zupełnie się tego nie spodziewali... Tak, na festynie... Bardzo romantycznie... Nie, naprawdę nie można z tym walczyć...

– Tak pani sądzi? – Cleveland podniósł głos.

– Oczywiście. Są sobą zafascynowani. To silniejsze od nich.

– A czy pani jest romantyczna?

– Nie – padła odpowiedź. – Więc ile kostek?

Spojrzeni sobie w oczy. Czy rzeczywiście ulegli wzajemnej fascynacji? Quinlan wziął za rękę Priscillę i poprowadził do pracowni. Po chwili już znajdowała się na jego kolanach.

– Niedługo będzie trochę mniej pracy – zapewnił ją.

– Znasz się na planach architektonicznych?

– Trochę.

– Popatrz – powiedział. – Tak będzie wyglądała szkoła, jeśli nam się powiedzie.

Tym razem schemat, który jej pokazał, w niczym nie przypominał starego budynku. Były tu jednak oznaczenia, których nie widziała nigdy przedtem.

– Wspaniale – powiedziała, nie chcąc wdawać się w szczegóły techniczne.

– To samo powiedziała Liza Davie. Musiałem wtajemniczyć ją we wszystko, po pierwsze po to, żeby wynająć szkołę, a po drugie, bałem się dzikiego rozwoju miasta...

– Ten normalny też mnie przeraża...

– Dlaczego?

– Wszystko się zmieni. Znam to miasto od lat. Boję się, że stracę piękne wspomnienia.

Quinlan uśmiechnął się.

– Nie przejmuj się. Zyskasz nowe.

Dziewczyna spojrzała mu w oczy.

– Czy kupisz sobie dom w miasteczku?

– Po co? Przecież mam już tu dom.

Zadzwoił telefon. Quinlan podniósł słuchawkę i zaczął coś wyjaśniać. Priscilla przeszła do bawialni, gdzie w dalszym ciągu wisiały jej zdjęcia. Nie wstydziła się ich już. Wiedziała, że kocha Quinlana i że wyjdzie za niego za mąż.

Postanowiła pomóc mu przy rozbudowie Pace.

Czuła się trochę tak jak protoplastka rodu, która przyjechała z Anglii, żeby pozostać w mieście. Czy ona również pomagała przy rozbudowie miasta?

Priscilla zdecydowała, że odda Quinlanowi wszystkie ziemie, poza rodzinną farmą wraz z jeziorem.

Projekt musi przecież pochłonąć duże sumy, zanim przyniesie zyski. Jeszcze dziś pojedzie do banku i uzgodni wszystko z panem Rafterem. Biedny pan Rafter.

Na pewno będzie jej odradzał tego rodzaju kroki. W banku okazało się jednak, że pan Rafter nie zgłasza żadnych sprzeciwów. Wręcz przeciwnie, pochwalał ją za to, że chce inwestować. Mina mu zrzedła dopiero, kiedy oznajmiła, że nie chce żadnych poręczeń ze strony Quinlana.

Po powrocie do domu nie zastała już Clevelanda.

Nie uszło jednak jej uwagi to, że Carol parę razy powiedziała o nim „ciekawy człowiek”.

Przez następne dwa dni szukała okazji, żeby porozmawiać z Quinlanem. W desperacji chciała nawet do niego zadzwonić z jedynej budki w miasteczku. Dopiero późnym popołudniem drugiego dnia okazało się, że mogą porozmawiać. Carol wybierała się w jakieś tajemnicze miejsce, nucąc coś pod nosem, a Steve postanowił spędzić wieczór u Margaret. To właśnie wtedy udało jej się skłonić Quinlana do wspólnego wyjazdu.

Pani Fillmore upiekła kurczaka i owinęła go w folię aluminiową, Priscilla zapakowała do koszyka pieczywo, ciasto, a także inne potrzebne im rzeczy. Przed wyjazdem zadzwoniła przezornie na farmę, chcąc uprzedzić zarządcę, że wybiera się na mały piknik i że nie powinien przejmować się ogniskiem nad jeziorem.

Na koniec spakowała obie narzuty, z Ogrodem i Matecznikiem, a także włożyła do bagażnika belę siana, którą przyniosła cichaczem od sąsiadów.

Quinlan podniósł głowę, kiedy weszła do środka.

– Już czas – powiedziała.

Serce zbiło mu żywiej. Priscilla miała na sobie sukienkę, którą znał z festynu.

– Zaraz kończę. Może zaczekasz na mnie w samochodzie?

Emilia stała zaparkowana na ulicy. Nie czekały dłużej niż kwadrans. Quinlan pojawił się w stroju z festynu i zastukał

pierścionkiem w szybkę.

– Dokąd jedziemy? – spytał.

– Nad jezioro.

– Czy tym razem również poprosiłaś właścicieli o zgodę? – spytał.

Priscilla skinęła głową.

– Nie musiałam – odparła. – Te ziemie od lat należą do rodziny Nobbly. Będziemy nawet mogli rozpalić ognisko.

Zerknęła na niego. Ta wiadomość nie wywarła na nim wielkiego wrażenia. Czyżby wiedział o tym wcześniej? Nie, pomyślała.

Nie czas na głupie podejrzenia.

Zaparkowali nie opodal jeziora i Quinlan zaczął przenosić wszystkie rzeczy na brzeg. Priscilla wskazała mu odpowiednie miejsce. Na koniec poprosiła, żeby zebrał trochę drewna na ognisko. Kiedy wrócił, stanął zupełnie osłupiały, widząc posłanie z siana.

– Ależ Priscillo...

Dziewczyna posłała mu nieśmiały uśmiech.

– Chciałam prosić cię, żebyś się ze mną ożenił – powiedziała, podając mu kopertę. – A to jest mój posag.

Wziął ją w ramiona i zaczął całować. Koperta wypadła jej z ręki.

– Naprawdę za mnie wyjdiesz? – spytał.

Skinęła głową. Gardło jej się tak ścisnęło, że nie mogła w tej chwili mówić. Quinlan zaczął ją znowu pieścić i całować. Cały świat przestał dla nich istnieć.

Dopiero po chwili doszli jakoś do siebie.

– Zobacz, co jest w środku – powiedziała.

Otworzył kopertę i zaczął ze zdziwieniem przeglądać dokumenty.

– Daję ci dwie farmy, a także łąkę, która znajduje się za boiskiem. Można tam urządzić lądowisko. Boję się zmian, ale

chcę też, żeby Pace odzyskało dawną świetność, a może nawet stało się większe i piękniejsze...

Quinlan pogładził ją delikatnie po policzku.

– Moje kochanie, przecież nie żenię się z tobą dla pieniędzy.

Mam dosyć własnych – rzucił. – Właśnie dlatego chcę je zainwestować. Chyba powinienem ci powiedzieć, że kiedy cię spotkałem, szukałem jakiegoś ciekawego miejsca. Pace wydaje się idealne do naszych celów. To nie altruizm, a dobrze pojęty własny interes...

Dziewczyna słuchała go, nie bardzo rozumiejąc, co mówi.

– Wiec nie chcesz mnie?

– A jak myślisz?

Nagle znaleźli się na posłaniu z siana. W pośpiechu pozbyli się ubrań i zaczęli się kochać tak, jak pierwszej spędzonej razem nocy. Priscilla wiedziała już, że będą zawsze razem.

Później kapali się nago w ciepłej wodzie. Ich śmiech unosił się nad jeziorem. Bawili się jak dzieci, przekonani o tym, że w krzakach nie czai się żaden wścibski reporter. Chociaż czasami Priscilla żałowała, że nie będzie miała pamiątki także z tej nocy. Wyszuszyli się przy ognisku, a następnie dokonali uroczystego spalenia dwóch pawich piór. Dopiero koło północy poczuli, że są głodni, i otworzyli koszyk.

– Chcę, żebyś wiedział, że nigdy przedtem nie pozwalałam sobie na takie eskapady – powiedziała.

– Nie zawierałam też przyjaźni z nieznanymi.

Quinlan przełknął kęs kurczaka.

– Od razu to wiedziałem. Czuję jednak, że kogoś szukasz i że czegoś ci brakuje...

– To prawdziwy cud, że jesteśmy tutaj razem – powiedziała z westchnieniem.

Wyciągnął do niej rękę z pierścionkiem.

– Oczywiście, Przecież mówiłem ci, że jest zaczarowany.



Popatrz, co kazałem na nim wygrawerować.

Odłożyła kanapkę i wzięła do ręki pierścionek.

W blasku ognia zobaczyła trzy litery.

– PAK? – spytała, – Co to znaczy PAK?

– Priscilla Ann Kirkwood – odrzekł. – Jak w ogóle możesz pytać?

Przytulił ją do siebie i zaczął całować. Jego dłoń błędziła po ciele dziewczyny. Nagle poczuli, że znowu siebie pragną.

– Ojejku – szepnęła Priscilla.